OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. ZAWIERA STRON 36.
Nr 52 — Rok XIII Kraków, 26 grudnia 1937 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI...

Bóg-Człowiek narodził się raz tylko, w Betlejem i raz tylko umarł na Kalwarii. Rzecz zupełnie jasna. Nikt z chrześcijan-katolików temu nie przeczy. Owszem mamy to w pamięci. Ułożyliśmy nawet o radosnej tajemnicy Narodzenia Bożego wiele tryskających radością kolęd. Tak, jak i o Kalwarii umiemy z łezką w oku zawodzić „Gorzkie Żale". Ale nie wszyscy uświadamiamy sobie dosyć to, że i po dziś dzień Bóg rodzi się w duszach ludzkich i umiera w nich — jeśli tak powiedzieć się godzi.

Z rąk Bożych wychodzi dusza ludzka przez akt stworzenia. Bóg rodzi się w niej przez Chrzest święty. Schyla się Bóg nad kołyską dzieciny ze skalanego rodu Adamowego i wyciska na jej czole pocałunek pokoju i miłości. Daje jej synostwo Boże, nadprzyrodzone — Łaskę poświęcającą. Odtąd ta dziecina może z zupełną prawdą powtórzyć za świętym Pawłem: żyje we mnie Chrystus! A kiedy maleńki człowiek podrośnie i uświadomi sobie tę prawdę przeradosną, że Bóg w nim żyje i działa, że cała Trójca Przenajświętsza mieszkanie sobie w jego duszy uczyniła, to śpiewa z radości i pląsa jak Król-Prorok przed Arką Przymierza. Święci odchodzili od zmysłów i wpadali w mistyczne uniesienie na myśl, że Bóg się w nich narodził, że mieszka w nich, że działa w nich. Że są krewniakami Aniołów. Ludzie jak ćmy ocierają się o dusze, w których żyje i działa Bóg — i ani się dorozumiewają powodu ich radości, ich uśmiechów, ich siły twórczej. Otwierają usta z podziwu i pytają: skąd w nim tyle światła, wiedzy, gorliwości i mocy czynu? Przecież go dobrze znamy, to taki sobie zwykły człeczyna. Nie wiedzą, biedni, że każdy czyn takiego człowieka, choćby i szarego biednego człowieka, prześwietla Bóg przez łaskę Swoją. Przed tą mocą Łaski w człowieku działającej truchleje zło, krzewi się dokoła dobre...

Spotkaliście zapewne nieraz w życiu takiego człowieka. Wiedzcież, że to Bóg w jego duszy się narodził, mieszka w nim i działa. Szczęśliwy to człowiek!

Ale Bóg „umiera“ także w niektórych duszach. Umiera w jakiś czas po swoim narodzeniu w Chrzcie świętym. Czasem taka śmierć Boga nastąpi już w dziecięcej duszy. Biada gorszycielom! Czasem u człowieka w sile wieku. Nierzadko nawet w duszy starca u wrót cmentarza stojącego. Umarł w nich Bóg zabity przez grzech śmiertelny. Umarł Bóg wypędzony przez stałe sprzeciwianie się Łasce Bożej. Przez życie tak przyziemne, że wszystko, co nie brzęczy jak złoto, co nie smakuje jak miska jadła czy kubek napoju, co nie daje się wyczuć dotknięciem — dla takiego człowieka nie istnieje. Ma imię że żyje, ale jest już zmarłym. I nic mu nie pomoże, że ludzie jemu podobni, patrząc na niego zachwycają się jego mądrością, wiedzą, przemyślnością, aktywnością, majątkiem. Bóg się w tej duszy kiedyś narodził, lecz umarł. I choćby wargi takiego człowieka w święta Bożego Narodzenia wyśpiewywały z kantyczek wszystkie kolędy — nic mu nie pomoże. Choćby w święta wypalił na drzewku 100 kg. świeczek — nic mu nie pomoże. W duszy jego Bóg nie mieszka. Aniołowie tylko nad nią płaczą i ta Krew Syna Bożego, ściekająca z rąk Ukrzyżowanego na ziemię...

Często bywa i tak u słabych dzieci Adama, że Boga narodzonego w swej duszy wyhodują i wypieszczą. Że z Jego Łaską czynią wielkie rzeczy. A potem Go wypędzą. Wypędzą sromotniej, niż przeludnienie w gospodach betlejemskich w ową noc Narodzenia. Sromotniej, niż Herod. Czasem dla jednego marnego grzechu ciężkiego. A potem Go przeproszą w żalu serdecznym, w sakramencie Pokuty czy w miłości doskonałej. I wtedy wraca znowu do nich Jezus. Potem może znowu wypędzą, znowu przywołają. I tak w kółko z Majestatem i Miłosierdziem Bożym igrają. Szaleni! Co robicie? Z Bogiem tak igrać nie wolno! Jezus odejdzie i może już nie powrócić, nawet w śmiertelnej godzinie. Nie daj tego Boże!

* ❊ *

Jeśli w jednym człowieku, żyjący przez Łaskę, Bóg takie czyni cuda, to jakichże sił napięciem jest cała rodzina, w której Bóg się narodził, mieszka i działa. Jakimże olbrzymim rezerwuarem bóstwa będzie jakaś organizacja, jakaś parafia, Akcja Katolicka, wieś, miasto — całe wielkie państwo! Ileż tam pokoju, radości, dobrych dzieł, jaki rozkwit wszechstronny! Tam nie tylko w kościołach, ale także w domach, fabrykach, warsztatach, urzędach, uczelniach najwyższych, sejmach i rządach żyje i działa twórczo Bóg! Sąsiedzi zdumieni wołają: Błogosławiony lud, którego panem Bóg Jego! A jakimże dopiero ogrodem szczęścia byłby świat, gdyby wszędzie w nim królował Bóg! Gdyby ci co siedzą w ciemnościach pogaństwa czy błędnowierstwa, gdyby ci, co na ich czole wycisnął już Bóg Swój pocałunek pokoju i Łaski — przyjęli Boga na zawsze i szli przez życie, niesieni na skrzydłach tej Jego twórczej Łaski!

* ❊ *

Mrzonki! — powiesz cierpliwy Czytelniku, doczytawszy aż dotąd. — Tak nie jest i tak nie będzie! — Owszem, widzimy wszyscy, że tak nie jest, ale żeby tak było — od nas w dużej, dużej mierze zależy. Zgodzimy się wszyscy na to, że dziś nie jest na świecie dobrze. Ale i na to się zgodzić powinniśmy, że w milionach, milionach dusz Bóg się jeszcze nie narodził, albo też narodził się lecz potem umarł. Stąd śmiercią wieje po świecie... i biedą... i trwogą... Jak w Adwencie przed Narodzeniem Chrystusa.

Ale wprowadźmy Chrystusa do dusz naszych przez Łaskę na stałe — a zobaczymy! Pozwólmy Mu działać w nas po Swojemu, a my Jego głosu nadsłuchujmy. I nie burzmy, lecz z Nim współpracujmy! Niech to zrobi każdy z nas najpierw we własnej duszy. Potem niech to zrobi rodzina. Parafia. Wieś. Miasto. Powiat. Województwo. Całe państwo! Potem wszystkie państwa, które Chrystusa przyjęły. A potem Dobrą Nowinę Chrystusową nieśmy tym, co siedzą w cieniu śmierci duchowej. Ale nieśmy Ją nie na końcu szabli czy karabinu zatkniętą. Zobaczymy wtedy, że prawdę mówi kolęda, że „Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi“, to nawet „ciemna noc w jasności promienistej brodzi“ — a po całym świecie rozlegnie się radosne śpiewanie anielskie: „Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis — Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Prośmy dziś Bożą Dziecinę o tę dobrą wolę!

Wszystkim Współpracownikom, Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonu Niedzielnego“ oraz członkom Akcji Katolickiej

WESOŁYCH ŚWIĄT

i błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku

życzą

Redakcja i Administracja.



Na Uroczystość Bożego Narodzenia

EWANGELIA: Łuk. II. 1—14.

Onego czasu: Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby zapisano wszystek świat. Ten spis pierwszy stał się za starosty Syryjskiego Cyryla i szli wszyscy, aby się zapisali każdy do miasta swego. Szedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu do żydowskiej ziemi do miasta Dawidowego, które zowią Betleem, aby był zapisany z Maryą poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie: bo miejsca dla nich nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czuwający i odprawiający nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż wam dziś narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to wam znakiem: Znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast przybyło z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

„I rzekł im anioł: ...oto powiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził Zbawiciel...“ Wieść anielska poprzez wieki rozwesela i napełnia radością wszystkie wybrane dusze: „A ilukolwiek ich przyjęło Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi; tym, którzy wierzą w imię Jego. Którzy nie ze krwi, ani z woli ciała... ale z Boga się narodzili“ (Jan 1, 12). Bądźmy też i my dobrej woli i z Boga, a radość i pokój Boży i dla nas ogłoszą nocy Betleemskiej aniołowie. Nie wesoło jednak dzisiaj na świecie; nie ma pokoju, choć go pragną wszyscy i na ustach mają: pokój. Bez Boga nie będzie pokoju! Zawsze mają swą treść słowa Ducha Św. o czynicielach pokoju bez oparcia się na Bogu: „I leczyli ranę... ludu mego z lekkością (lekkomyślnie), mówiąc: Pokój, pokój, a nie było pokoju“.

(Jeremiasz 6, 14); „zwiedli lud mój, mówiąc pokój — a nie masz pokoju„. (Ezech. 13, 10). „Beczeli jak owce, a byli kozłami“.

„A ilukolwiek ich przyjęło Go...“ Za dni naszych kilkaset milionów zwie się imieniem Jezusa; całe kraje, ba — prawie cała Europa i Ameryka jest chrześcijańską, a jakże po największej części Bóg pozostaje „Nieznajomym Bogiem“, mimo zewnętrznej wiary w Chrystusa. Życie toczy się, a raczej stacza się w przepaść, idąc za pożądaniami natury ludzkiej, skłonnej do złego, a nie chcącej się dać okiełzać prawem Bożym. Dla prawdziwego wyznawcy Chrystusa musi być jak dla Psalmisty Pańskiego: „Pochodnią dla nóg moich są słowa twoje i światłością dla ścieżek moich“ (Ps. 118, 105). Jak za życia ziemskiego Pana Jezusa wychodziła zeń uzdrawiająca moc, tak ta moc jest w Jego słowach. Mowa to jednak nie z tego świata i nie dla ludzi z tego świata. Świat odnosi się do niej: „Twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może“. (Jan 6, 61). Dla tych zaś, którzy z Boga są, jest nauka Chrystusowa krynicą, mającą zdroje wód na żywot: „Panie, do kogóż pójdziemy? — słowa żywota wiecznego masz“. (Jan 6, 69).

„A łatwiej niebu i ziemi przeminąć, niż jednej kresce z zakonu upaść“ (Łuk. 16, 17). Według tych słów Jezusowych cała nauka Boża musi być zachowana. „A ktobykolwiek... w jednymby upadł, stał się winnym wszystkiego“ (Jakub 2, 10). Nie tylko w moralnym sensie, ale i w stosunkach ziemskich podkopanie jednej prawdy Bożej czy przykazania, wstrząsa całością. Stoimy dzisiaj nad żłóbkiem Tego, który przyszedł niebo utracone nam przywrócić, ale zarazem królestwo Swe na ziemi założyć: „Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło“. (Mat. 18, 11). „Krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi“. (Łuk. 3, 5). Jakżeż daleko na świecie do królestwa Bożego, które w wizji proroczej przepowiada Izajasz w obrazie ze świata zwierzęcego, oddającego wady ludzkie: „Będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z koźlęciem legać będzie; cielę i lew i owca razem mieszkać będą... I będzie grało dzieciątko nad dziurą żmijową, a... do jamy bazyliszka wpuści rękę swoją... **bo napełniona jest ziemia znajomością Pańską**“. (11, 6). Szczęście ludzkości leży w spełnieniu słów modlitwy: „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja“. Ale za naszych dni większą bolączką, a przeto i ruiną świata, jest zdeptanie następnej prośby modlitwy Pańskiej: „chleba naszego daj nam...“ Nieprawdą jest, że ludzie zaczynają w pacierzu dopiero czwartą prośbę rozumieć. Mało rozumią, a więc i mało pragną, trzy pierwsze, a pod czwartą podkładają tylko treść: „chleba mojego...“ Tu jest przyczyna, że zanikła sprawiedliwość społeczna i zaniedbanie jej wytrąciło świat z równowagi. Ostatni wielcy papieże uderzają na trwogę swymi encyklikami i wskazują drogę do ratunku. Fryderyk Ozanam, założyciel Konferencji św. Wincentego a Paulo już przed 100 laty mówi: „to, co ludzi dziś dzieli, nie jest kwestią form politycznych, lecz kwestią społeczną. Chodzi o to: czy górę weźmie duch egoizmu (samolubstwa), czy też duch ofiary, czy podstawą społeczeństwa będzie wyzysk słabych na korzyść silnych, czy też stanie się ono organizacją, poświęcającą każdego na służenie dobru ogólnemu, przede wszystkim zaś na opiekowanie się słabszymi“.

„Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel...“ Wykorzystali to wrogowie Boga i obietnicą opieki nad uciśnionymi porwali masy... ale z kawałkiem chleba — często tylko obiecywanym, wydzierają Boga. Żłóbek i ciągła ofiara Jezusa aż do śmierci na krzyżu niech będzie przykładem dla nas! „Sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludy nędznymi“. (Przysł. 14, 34).

X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY:

26 grudnia niedziela: Szczepana I-go Męczennika
27 „ poniedziałek: Jana Apostoła i Ewangelisty
28 „ wtorek: Młodzianków
29 „ środa: Tomasza b. m.
30 „ czwartek: Eugeniusza b.
31 „ piątek: Sylwestra papieża
1 stycznia sobota: Nowy Rok.

Episkopat Polski ogłasza uchwały I. Synodu Plenarnego

Najprzew. Księża Biskupi Rzeczypospolitej Polskiej zebrani na Konferencji w Warszawie dnia 15 grudnia b. r. wydali następujący dekret promulgacyjny:

„Biskupi Rzeczypospolitej Polskiej na Konferencji odbytej w roku 1928 przy grobie św. Wojciecha w Gnieźnie, mając przed oczami pasterski obowiązek kierowania duchowieństwem i wiernymi, postanowili gotować Synod Plenarny, który by w zakresie swych zadań wskazał skuteczne środki na współczesne niedomagania i potrzeby. Wskutek tej uchwały Arcypasterze w kilku sekcjach badali starannie kryzys moralny, obejmujący całokształt życia, ustalając i kodyfikując te zasady, które w odnowionej Rzeczypospolitej miały gruntować wiarę, utwierdzać obyczaje katolickie, usuwać nadużycia i w stosownej mierze ujednolicić kościelne życie kraju. W tym celu odbywały się częściej posiedzenia, pytano o opinię Kapituły i Fakultety Katolickie, wzywano do współpracy kapłanów biegłych w teologii i prawie kanonicznym i zasięgnięto zdania poważnych przedstawicieli laikatu. Po ośmioletniej pracy Biskupi doszli do wniosku, że przygotowanie Synodu Plenarnego uważać można za skończone i że należy przystąpić do jego zwołania. Hołdowniczym pismem Episkopatu został o tym powiadomiony Ojciec święty, który raczył wyznaczyć JEm. Ks. Kardynała Franciszka Marmaggiego na swego Legata a latere do zwołania Synodu Plenarnego i przewodniczenia jego obradom. W ten sposób dnia 26 i 27 sierpnia roku ubiegłego, pod przewodnictwem wspomnianego Kardynała Legata a latere Jego Świątobliwości, w klasztorze Jasnogórskim odbył się szczęśliwie I-szy Polski Synod Plenarny. Uchwały jego rozpatrzyła następnie św. Kongregacja Soboru, darząc je słowami uznania, poczem z radością zatwierdził je Ojciec św. Papież Pius XI.

W takim stanie rzeczy My, trzech obrządków Biskupi Rzeczypospolitej Polskiej, zebrani na nadzwyczajnej Konferencji w Warszawie, po uwzględnieniu uwag i poprawek, poczynionych w aktach Synodu Plenarnego przez św. Kongregację Soboru, niniejszym dekretem w myśl kan. 291 promulgujemy i jako promulgowane obwieszczamy uchwały I-go Polskiego Synodu Plenarnego w brzmieniu, w jakim są zawarte w wydaniu dołączonym do niniejszego dekretu. **Obowiązywać zaś zaczną uchwały Synodu Plenarnego dopiero w sześć miesięcy od tej promulgacji, czyli dnia 16 czerwca 1938 r.** Od tej daty będą ich ściśle przestrzegać i ich przestrzegania pilnować wszyscy, do których się odnoszą.

Gdy o tym na mocy swego urzędu powiadamiamy Czcigodne duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz ukochanych wiernych, zwracamy się z modlitewną prośbą do Najświętszej

Marii Panny, pod której królewską opieką Synod się odbył, by nam Swym wstawiennictwem to wyjednała, iżby sumienne wykonanie uchwał synodalnych zapewniło im pełną skuteczność.

W Warszawie z Konferencji Biskupów Rzeczypospolitej Polskiej, dnia 15 grudnia ,w oktawę uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, roku Pańskiego 1937.

Pod dekretem zamieściło podpisy 26 arcybiskupów i biskupów - ordynariuszy wszystkich 3 obrządków oraz 2 Administratorzy Apostolscy.

Jak socjaliści pojmują wolność

Żadne może słowo nie było tak nadużywane, jak słowo wolność. Szafują nim obficie także i socjaliści na wiecach i w prasie. Pojmują jednak te słowa w sposób ciekawy.

Oto każdy rozumny człowiek a tym bardziej katolik nie uznaje wolności niczym nieskrępowanej, bo wówczas zaczęłyby hulać wszystkie dzikie instynkty człowieka, i życie ludzkie byłoby niemożliwe. Katolik uznaje w zasadzie wolność, ale ograniczoną przykazaniami Bożymi, przepisami Kościoła i rozumnymi ustawami państwowymi. Inaczej socjaliści. Ci wmawiają w robotnika, że jest w niewoli kapitalistów, księży, a nawet w niewoli państwa, które hamuje ich zapędy rewolucyjne. Tych wszystkich rzekomych wrogów robotnika, usiłujących go zakuć w kajdany niewoli określa dziś socjalizm i komunizm modnym słowem faszyzmu. A więc robotnicy winni dążyć do wolności. W dziedzinie gospodarczej ta wolność winna wyglądać tak, że proletariat ma wydrzeć ludziom coś posiadającym, wszystkie bogactwa i dokonywać ich podziału według zasad socjalistycznych. Winien zerwać także z księżmi, czyli wyzwolić się z pod jarzma przykazań Bożych, które oni głoszą. Zaś w dziedzinie politycznej winien proletariat dążyć do zaprowadzenia ustroju demokratycznego. Jednak tę demokrację pojmują w ten sposób, że tylko socjaliści powinni mieć wszystkie prawa i przywileje, zaś niesocjaliści tych praw są pozbawieni. Trzeba dążyć do dyktatury proletariatu, to znaczy do panowania robotników nad innymi.

A więc wolność według socjalizmu polega na tym, że wolno socjaliście robić co mu się podoba, nie oglądając się na żadne prawa Boże, ani na dobro bliźnich. Inni zaś mają być ich niewolnikami, czyli robić to, co mu socjaliści każą. Gdyby się zaś kto opierał, należy go zniszczyć jako wroga wolności ludu pracującego.

A zatem według socjalistów każdy może sobie kpić z przykazań Bożych, każdemu wolno rzucać śliną nienawiści na Kościół, bo religia jest rzeczą prywatną. Natomiast w życiu politycznym, społecznym, partyjnym, socjalizm wolności nie uznaje. Nawet członkowie partii muszą wykonywać najgłupsze rozkazy czerwonych przywódców.

Bo czyż może jest wolnością, jeżeli się zmusza robotnika do wstępowania do związku socjalistycznego, grożąc mu pięścią w razie oporu. Albo gdy jakiś robotnik przejrzy na oczy i chce wystąpić z partii, wtenczas grożą mu zemstą. Czy to ma być wolność?

A czy może istnieje u nich wolność słowa? Niech tylko jakiś robotnik odważy się na zebraniu wyrazić swe zdanie, a okrzyczą go zaraz jako zdrajcę ludu i będą mu hańbować. Robotnik w związku, czy w państwie socjalistycznym musi myśleć i mówić tak, jak chcą czerwoni przywódcy. A może istnieje wolność prasy? W państwie socjalistycznym w Hiszpanii, z chwilą, gdy socjaliści pochwycili władzę, zamknięto wszystkie niesocjalistyczne drukarnie. Albo, czy i to jest wolność, gdy zamykają kościoły, wypędzają zakonników, zabraniają odprawiania nabożeństw, gdy się wydrwiwa u nas robotników religijnych? — Otóż widzimy, że socjalizm głosi dla wszystkich wolność od przykazań Bożych i przez to prowadzi do zdziczenia obyczajów i zezwierzęcenia bolszewickiego. Zaś w życiu społecznym, państwowym, zamiast wolności przynosi twardą niewolę, obiecywana dyktatura proletariatu zamienia się w dyktaturę nad proletariatem. A więc frazesy socjalistów o wolność, są kłamstwem — obiecują wolność a w praktyce nakładają ci robotniku twardą obrożę. Robotnicy otrząście się z czerwonego jarzma!

KS. JÓZEF HETNAŁ.

Poprzyjmy działalność Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet

Dnia 6 stycznia odbędzie się we wszystkich kościołach naszej diecezji kwesta na rzecz Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Rozrosło się ono w ostatnim roku **do przeszło 140 oddziałów** i prowadzi pracę poważną i wielostronną. A więc poza pracą charytatywną, jak ochronki, dziecińce, opieka nad chorymi i nad starcami, ambulatoria i t. d., rozwija też głęboką działalność społeczną. Celem tej działalności jest podniesienie kultury kobiecej tak na wsi, jak po naszych miastach i miasteczkach, uświadomienie kobiecie jej obowiązków jako żony i matki, od której zależy w dużej mierze los przyszłego pokolenia, dalej uświadomienie jej zadań społecznych, w których przypada jej nie tylko obowiązek wprowadzenia ducha pokoju i ładu, ale także zaznajomienie się ze wskazaniami nauki społecznej Kościoła i wprowadzanie ich w życie, tak w rodzinie i własnym gospodarstwie, jak i na szerszym terenie. W tym celu Stowarzyszenie przeprowadza w swych oddziałach bezpłatne kursa pedagogiczne i uświadamiające społecznie, które cieszą się powszechnym uznaniem i olbrzymią frekwencją, dość powiedzieć, że **przeszło przez te kursa w naszej diecezji przeszło 2000 kobiet.** Dzięki ofiarności jednostki, rozumiejącej dobrze potrzeby wsi i tak powszechny dziś głód książki, zaprowadzono czytelnie wymienne na wsi, obejmujące książki gospodarcze, żywoty Świętych, powieści i ogólno kształcące. Bo tylko wzmożoną działalnością oświatową i pomocą w ogólnym wyrobieniu religijnym i umysłowym, można skutecznie przeciwdziałać agitacji komunistycznej.

Stowarzyszenie zajmuje się także organizacjami pracownic domowych, robotnic, krawczyń, prowadzi bursy, internaty, utrzymuje świetlice dla dzieci, organizuje kolonie letnie. Dla prowadzenia wszystkich tych prac potrzeba jednak funduszów. Składki członkiń nie wystarczają. Gorąco zatem popieramy składkę ogólną, zapowiedzianą na 6 stycznia. Niech społeczeństwo nasze, w zrozumieniu wspólnego dobra, hojnie odpowie na wezwanie Stowarzyszenia. Składki można wysyłać także na P. K. O. nr. 412684.

Niech świat wie, jak jest w Rosji Sowieckiej

Bardzo złą notę zdobył sobie u sympatyków sowieckiej Rosji znany pisarz komunistyczny **André Gide**, ogłaszając słynny swój „Powrót z ZSSR." Po ukazaniu się tej książki cała prasa komunistyczna z moskiewską „Prawdą" na czele ostro zaatakowała dawnego entuzjastę ustroju sowieckiego, odsądzając go od czci i wiary. André Gide poczuł się dotkniętym tymi atakami na czystość swych radykalnych przekonań społecznych i uznał za wskazane poprzednią swą opinię o życiu w Sowietach uzupełnić, „podretuszowując" pewne szczegóły. Dlatego nowa książka André Gide'a: „Retouches á mon retour de l'URSS" zawiera krytykę Sowietów jeszcze ostrzejszą od zawartej w „Powrocie". Dla przykładu wyjmujemy z niej kilka ciekawych zdań.

„Skoro wciąż żąda się od nas, byśmy porównali Rosję dawną z nową, zmuszeni jesteśmy stwierdzić — pisze Gide (str. 24) — że w bardzo wielu dziedzinach położenie warstw pokrzywdzonych dalekim jest od poprawy".

W Sowietach nie ma ani wolności pracy, ani wolności przekonań. „Robotnik sowiecki jest przykuty do swej fabryki, jak pracownik rolny do swego kołchozu albo sowchozu, jak Ixion do swego koła... Jeśli z jakichkolwiek powodów pomyśli, że gdzieindziej było by mu może lepiej (albo nie tak źle), jeżeli zapragnie zmiany, niechaj się strzeże: jako rekrut pójdzie w niewolę, zostanie zdeklasowany, zakneblują mu usta i nigdzie już nie będzie przyjęty" (strona 30).

Robotnik, nawet należący do partii, jest strasznie eksploatowany i wyzyskiwany. „Niedostateczne wynagrodzenie jednych

pozwala na niepomiernie wysokie uposażenie innych. Z pracy swej, najwyższego wysiłku, korzysta nie robotnik, lecz ludzie faworyzowani, dobrze widziani, nakarmieni, syci. Tym dochody miesięczne zaokrągla się kosztem nędzy wyrobników do dziesięciu tysięcy rubli i wyżej" (str. 38).

Kłamstwem jest twierdzenie, że w Sowietach panuje równość. Powstała nowa klasa uprzywilejowana. A „ta nowa burżuazja, która się tam tworzy, posiada wszystkie grzechy naszej burżuazji. Ledwie wyszła z nędzy, już pogardza biedotą! Czyż to naprawdę ci sami ludzie, którzy dokonali rewolucji? Nie, to ci, co ją eksploatują! Mogą być zapisani do partii, ale w sercach mimo to nie mają nic komunistycznego" (str. 61).

W Sowietach kwitnie natomiast donosicielstwo. „Aby zabezpieczyć się przed denuncjacją, najlepszym sposobem jest denuncjację uprzedzić własnym donosem. Zresztą, więzieniem i zesłaniem karze się wszystkich, którzy usłyszą byle jakieś słowo lub gadaniny, w których zabrzmi złośliwość, a zaraz o tym nie doniosą. Na podłości opiera się siłę społeczeństwa. Przyzwyczaja się do niej od najwcześniejszej młodości. Dziecku, które donosi, składa się gorące powinszowania!" (str. 33).

Wobec takich warunków nic dziwnego, że robotnik rosyjski wraca do religii. „Przy tak nieszczęsnym, zahukanym bycie, na który dziś skazany został robotnik sowiecki, o ile nie znalazł się wśród tych, których się faworyzuje, robotnik zagłodzony, w łachmanach, przybity, nie ośmielający się już nie tylko protestować, ale nawet podnieść głosu, czyż dziwnym jest, że ten nędzarz odnajduje z powrotem Boga i szuka pociechy w modlitwie? Do czegóż ludzkiego mógłby się on odwołać?" (str. 34—35).

Nowa konstytucja sowiecka jest bezczelnym pogwałceniem resztek wolności obywatelskiej. „Proletariat nie ma już możności wybierania swoich przedstawicieli, którzy broniliby jego interesów. Głosowanie ludowe? Ależ to bolesny żart, oszustwo: wszystkie nominacje naprzód już zdecydowane, wszystkie — od góry do dołu. Lud ma prawo wybierania jedynie tych, którzy już z góry zostali wyznaczeni" (str. 45).

A nad tym wszystkim — dyktatura. „Stalin nie znosi sprzeciwu, wymaga tylko pochwał. Kto nie daje poklasku, uważany jest za wroga państwa... W ten sposób niebawem zostaną przy nim jedynie ci, co nie mają siły krytykowania go, bo nie posiadają w ogóle idei. To jest istota despotyzmu — otacza się nie ludźmi wartościowymi, lecz sługusami" (str. 65).

„Zapewniam was — pisze dalej Gide (str. 59—60) — że awantura sowiecka, to tragedia. Jako entuzjastyczny sympatyk, jako człowiek przekonany, pojechałem tam, by podziwiać nowy świat, a oni tam wysilali się, by mię przekonać do tego, czymem pogardzał i co mię mierziło w świecie starym".

„Niechaj świat robotniczy zrozumie, że go komuniści oszukali, jak i tamtych z kolei oszukała Moskwa" (str. 54).

Ks. Bp. Kubina o szkolnictwie polskim w Stanach Zjednoczonych

Korespondent KAP zwrócił się do J. E. Ks. Biskupa Kubiny, zapytując o wrażenia z pobytu wśród wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza o stanie polskości, któremu z wielu stron grozi niebezpieczeństwo.

Polskość w Ameryce Półn. — odpowiedział Ks. Biskup — utrzymują przede wszystkim szkoły parafialne, prowadzone własnym kosztem przez parafie polsko-katolickie.

Są to szkoły niebylejakie. Mieszczą się w pięknych, wielkich nowoczesnych, całkowicie wyposażonych we wszystko gmachach. Trudno sobie wyobrazić coś bogatszego i wspanialszego.

— Jakiż duch panuje w tych luksusowych gmachach?

— Każda szkoła parafialna to cząstka Polski. Wielka to zasługa księży proboszczów i nauczycielek z Polskiego Zgromadzenia Sióstr, które, pielęgnując ducha narodowego i katolickiego, prowadzą szkoły wzorowo, na bardzo wysokim poziomie, wyższym niejednokrotnie od poziomu szkół stanowych (państwowych).

— Czy dużo dzieci polskich korzysta ze szkół parafialnych?

— Znakomita większość. A nie jest to rzecz łatwa, bo szkoły stanowe, w których nie uczą się ani religii, ani polskiego (są to szkoły bezwyznaniowe), pociągają do siebie wysokim poziomem i świetnym wyposażeniem. I tylko wyższością pod każdym z wymienionych względów można pociągnąć dzieci polskie do szkół polskich, parafialnych, co dotychczas znakomicie się udaje. O przymusie zaś uczęszczania do szkoły parafialnej nie może być nawet mowy.

Związki i organizacje polskie wiele czynią dla utrzymania poczucia narodowego; stwierdzić należy stanowczo — kończy Ks. Biskup — że katolickie szkoły parafialne w Ameryce, to główna ostoja polskości.

O wartości zaś pracy w przedszkolach i szkołach niechaj świadczy fakt, że dzieci, które tutaj przychodzą po raz pierwszy, często nie umieją ani słowa po polsku. W wyższych zaś klasach władają językiem polskim doskonale i mają pełnię świadomości, że są Polakami.

Szkoły parafialne w Ameryce budują Polskę w sercach dzieci naszych rodaków na obczyźnie. I tam, w Ameryce, Kościół katolicki broni przed wynarodowieniem, jak bronił i tutaj w ojczyźnie dusze Polaków w dobie naszej niewoli porozbiorowej.

KS. DR TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

Olbrzymie melioracje rolne w współczesnej Italii

Miałem niedawno sposobność podzielenia się z czytelnikami „Dzwonu Niedzielnego“ wrażeniami z tegorocznego dłuższego pobytu w Italii. Zwracałem uwagę, że obecny rząd włoski kroczy dzielnie drogą postępu we wszystkich dziedzinach, że zanim przystąpi do jakiegoś dzieła, to najpierw przeprowadza głębokie, wszechstronne studia, potem wydaje odpowiednie ustawy i przeprowadza je w najdrobniejszych szczegółach. Jednym słowem celowość i konsekwencja są wytycznymi dla dzisiejszego kierownika polityki wewnętrznej Italii. Dziś chcę pomówić o jednym tylko dziale, bardzo dla nas ciekawym, jako dla rolniczego narodu, mianowicie o rolnych melioracjach.

Sposoby ulepszenia ziemi za pomocą odpowiedniego nawadniania, znali już na tysiące lat przed Chrystusem Egipcjanie i Assyryjczycy, ci i tamci posiadający ziemię bardzo urodzajną, ale w niewielkiej ilości, tak, że trzeba ją było poprostu wydzierać piaszczystej pustyni. Stąd to tak gęste kanały nad rzekami Tygrysem



Na miejscu bagien nowowzniesione miasto Littoria. Kościół i pierwsze domy.

i Eufratem, i prawodawstwo nakazujące wzorowe ich utrzymanie właścicielom ziemi, przez którą przepływały, tak, że nawet niedbałemu ziemię odbierano, a oddawano ją człowiekowi ubogiemu, ale pracowitemu. W Egipcie utworzono ogromne jezioro Meris, dla zbierania wody z Nilu w czasie wylewu, żeby nią potem można było nawadniać w czasie posuchy. A więc coś w rodzaju naszej wodnej zapory w Porąbce, tylko, że egipska była starsza od naszej o kilka tysięcy lat...

Rzymianie posiadający dar świetnej organizacji państwowej, nie tylko budowali wspaniałe świątynie, mosty, drogi i tunele dotąd zachowane, ale osuszali bagna i nawadniali suche pola, a prace te prowadzono w Italii i po upadku państwa rzymskiego. Właśnie kiedy urodziła się w letnim zamku mediolańskich książąt nasza Bona, w miejscowości Vigevano, niedaleko Mediolanu (coś jak nasze Niepołomice), wielki artysta i uczony, Leonardo da Vinci osuszał w tamtejszej okolicy łąki, budował nowe kanały spławne i nawadniał suche okolice. Dzieła jego w znacznej części zachowały się, a zwłaszcza ciekawe urządzenie, rodzaj wielkich schodów, przeznaczonych do złagodzenia spadku wody z wyższego poziomu na znacznie niższy, tak by prąd nie wyrywał ziemi. Królowa Bona przybywszy do Polski, zastosowała dla dobra swej przybranej ojczyzny zdobycze wiedzy rolno - inżynierskiej, rozwinięte w Italii.

W Italii istniały trzy wielkie okolice nawiedzone klęską zbytniego nawodnienia, mianowicie nad morzem Adriatyckim w stronie jego północno-zachodniej, przy ujściu wielkich rzek, zwłaszcza Padu i dobrze niektórym w czasie wojny światowej znanych Piave i Isonzo, które starała się osuszyć już rzeczpospolita Wenecka, a nawet Rzymianie sypali groble dla przeszkodzenia wylewom Piave. Druga podobna okolica znajdowała się przy ujściu rzeki Arno w Toskanie, a trzecia największa, na południe od Rzymu, w stronę Neapolu, którą tworzyły straszliwe bagna Pontyńskie, zabójcze dla życia ludzkiego, które starali się osuszyć nie tylko Rzymianie, ale potem i papieże, zawsze nadarmo, aż w końcu dzieła dokonał Mussolini, walcząc nie tylko z naturalnymi trudnościami, ale i z niewiarą wielu swych obywateli, którzy wierzyć nie chcieli, by to olbrzymie przedsięwzięcie mogło się udać. Dawniej ludzie tu nie mieszkali, gdyż wszelkie życie dziesiątkowała malaria, co najwyżej przebywało trochę pasterzy, poza tym przybywali tu ludzie zamieszkali w wyżej położonej okolicy, dla zbioru marnego siana, w Italii tak cennego. Mussolini przystępując tu i w innych okolicach do ziemnych melioracji, postarał się najpierw o wydanie odpowiedniej ustawy aby uzgodnić to co czyni państwo, z prawami właścicieli ziemi i utworzył w Ministerstwie Rolnictwa i Lasów osobny urząd podsekretarza stanu (u nas nazwanoby go z rosyjska wiceministrem, przy czym z grzeczności opuszcza się „wice“). Dzieło najtrudniejsze osuszenia Pontyńskich bagien poszło w niesłychanie szybkim tempie. Oto 28 sierpnia r. 1931 przeznaczono do osuszenia 18.000 hektarów, w listopadzie tegoż roku zaczęto prace nad 600 hektarami drzewiastymi, a 20 stycznia r. 1932 można było zacząć już budowę pierwszych domów dla nowych osadników, zaś 30 czerwca założono pierwsze miasto Littoria, w sierpniu r. 1933 drugie miasto Sabaudia, które już w kwietniu 1934 r. uroczyście uznał król Wiktor Emanuel II za otwarte, w czasie bardzo podniosłego obchodu. W tym właśnie czasie osuszono 41.600 hektarów, zrobiono 416 kilometrów doskonałych dróg, a 1.756 kilometrów spławnych kanałów, stale odprowadzających wodę ku morzu. W dniu 18 grudnia 1934 Mussolinii utworzył prowincję Littoria, dołączywszy sąsiednie okolice, tak, że na 215.000 jej mieszkańców, 60.000 zamieszkuje dawne osuszone bagna. Powstały dalsze miasta Ausonia i Aprilia. Tam gdzie ciągnęły się bezdenne bagna, pługi orzą urodzajną nową ziemię, pasie się zażywne bydło, stoją porządnie po nowoczesnemu zbudowane domy i kościoły, sadzi się drzewa owocowe. Ziemię uprawia się wielkimi ulepszonymi maszynami.

Osuszenie pól w innych stronach Italii nie przedstawiało już tak ogromnych trudności, a o dobroczynnych skutkach świadczy najlepiej niezwykły przyrost ludności. Oto w prowincji Ferrary, gdzie prawie połowę obszaru trzeba było osuszyć, gęstość zaludnienia dawna 84 mieszkańców na kilometr kwadratowy przeciętnie, wzrosła do 140. Jeszcze więcej podniosła się ludność w miejscowości Cavazuccherina w weneckiej prowincji, bo gdy dawniej w samym miasteczku było 553 ludzi, a w okolicach 2.352, to dziś na miejscu mieszka 1.011, a wśród pól i w przysiółkach 9.490.

A teraz nieco z innej statystyki, tylko do końca r. 1933, bo nie mając jeszcze danych z lat ostatnich, objąć ich nie mogę. Dawne włoskie rządy od chwili zjednoczenia Italii w r. 1870 do objęcia rządów przez Mussoliniego w r. 1922 po odliczeniu lat wojennych i trzech powojennych, razem przez 44 lata ulepszyły 1.390.981 hektarów, a obecny rząd w ciągu lat jedenastu 4,275.611 hektarów! Te prawie, że dawne nieużytki dziś są ziemią nader urodzajną, a jeżeli dodamy podniesienie pozostałej ziemi, to zrozumiemy o ile więcej Italia może obecnie dostarczyć chleba wzrastającej ludności. Objaśnię dla przykładu, że przez użyźnienie ziemi w górzystych okolicach miasta Bari, dawnego księstwa naszej królowej Bony, jeden hektar, który dawniej dawał przeciętnie dochodu rocznego 200 lir, dziś daje około 1463 liry. Większa jeszcze jest wydajność w nizinnych okolicach Bari, bo gdy dawniej wynosiła 1314 liry rocznie, dziś podskoczyła na 7.446 lir. Nasza ziemia jest mniej wydajna, gdyż w południowej Italii właściwie nie ma zimy, więc użytkuje się ziemię przez cały rok, a nadto po uprzątnięciu zboża z wiosną, sadzi się jarzyny, na miedzach zaś rosną drzewa owocowe i winne latorośle.

Prace około melioracji przyniosły zajęcie bardzo licznym bezrobotnym, bo w dwóch pierwszych latach rządów Mussoliniego zatrudniono po 28 tysięcy ludzi, gdy w r. 1933 już prawie 60 tysięcy,



Bydło na osuszonych bagnach Pontyńskich.

przy czym po odliczeniu świąt kościelnych i państwowych, każdy robotnik pracował przeciętnie 250 dni w roku.

Na wystawie w Paryżu, którą otwarto w lecie tego roku, w pawilonie sowieckim były też statystyki wykonanych robót, ale zamilczano, że używano do nich więźniów, głównie politycznych. Brakło statystyki ilu z nich zmarło z wycieńczenia i głodu, ilu stało się niezdolnymi do pracy, a ilu rozstrzelano. Nie było też statystyki innych ludzi którzy zmarli z niedostatku i szerzących się przy strasznych życiowych warunkach chorób, ani nie wyliczono opustoszałych wsi, ilości przymusowo wysiedlonej ludności, skazanych na śmierć zwykłych wieśniaków i robotników, urzędników, oficerów i najwyższych dowódców. Jednak światu już otwierają się oczy i najoporniejsi widzą teraz, gdzie panuje prawdziwa kultura, a gdzie jej bezwzględne zgwałcenie.

Chłopi a socjalizm

Nie od dziś robią socjaliści umizgi do chłopów. A robią to z uporem i z systematycznością, godną nawet podziwu. Trzeba też przyznać, że taktyka ich niejednokrotnie trafia na dość podatny grunt. Socjaliści wytrawnymi są wygami i specami od „łapania much“ i robienia aliansów. Lepkie słowa, wygrywane na nuty najbardziej upojne, biorą w niewolę niemało chłopskich działaczy. Dzieje się to jeszcze i dlatego, że ci ostatni wdają się w młyńskie koło politycznych manewrów nie mając dostatecznie umocowanych podstaw ideowych i wyrobionych charakterów. Gorzki to zarzut, ale nie gołosłowny. BO CZYŻ KTÓRY Z TYCH CZOŁOWYCH NAWET DZIAŁACZY CHŁOPSKICH ZADAŁ SOBIE TRUD PRZESTUDIOWANIA NIECO GRUNTOWNIEJ DZIEŁ SOCJALIZMU, OD MARKSA POCZYNAJĄC? Wstyd powiedzieć, że wielu daje się uwieść tym samym niewybrednym hasłom socjalistycznym, jakimi oni operują w szerokich masach chłopskich, jeszcze bardziej nieuświadomionych. Nie ma dotąd — o ile wiem — w chłopskiej literaturze społecznej choćby jednej poważniejszej rozprawy o socjaliźmie. Nie jest to dobrze. Traci na tej niewiedzy sama ideologia ruchu chłopskiego i rzetelna postawa wobec prawdy. Nie zastąpi zaś tego głębszego uświadomienia wrodzona nieufność chłopa, jego poczucie samowystarczalności czy zdrowy rozsądek. Na idee i słowa nie ma długowiecznych zapór: przechodzą one poprzez najgrubsze mury. Trzeba więc rzeczowo i spokojnie rozpatrzyć z kim i z czym ma się do czynienia, by ruchowi chłopskiemu nie przydarzyła się opisana w Piśmie św. historia „o ślepym, który kulawego prowadził i obydwaj w dół wpadli“.

Idąc za tokiem poprzednich myśli, muszę stwierdzić, że bardzo niewielu przywódców chłopskich zdaje sobie jako tako sprawę, jak dalece socjalizm, jako produkt wtórny kapitalizmu i wielkomiejskiej, fabrycznej cywilizacji obcym jest umysłowości i tradycjom chłopa i ruchu ludowego. Od czasu Marksa zgrał się socjalizm całkowicie z ruchem i masą fabrycznego proletariatu i wyłącznie z punktu widzenia polityki klasy robotniczej (w rzeczywistości całe zyski zbiera grupa prowadząca robotę t. zn. najczęściej żydzi) chce regulować stosunki społeczne i polityczne. Naturalnie, póki nie czuje się sam na siłach do przeprowadzenia swych zamierzeń, dyskretnie usuwa na bok właściwe swe zasady, posiłkując się bardziej ogólnymi hasłami równości, braterstwa, wolności, demokracji itd. Tymczasem wiadoma rzecz, że Marks, dziecko niemieckiej liberalnej burżuazji we wszystkich swoich dziełach, będących wyrocznią dla polskiego socjalizmu, nie znalazł miejsca dla chłopa. Chłop bowiem nie pasował do nauki, przeznaczonej dla miejskiego proletariatu, był przecież chłop właścicielem małego choćby gospodarstwa rolnego, a więc warsztatu kapitalistycznego. Trudno było zatem w chłopa wrazić ducha rewolucyjnego, trudno było włączyć go w łańcuch proroctw o postępującej koncentracji kapitału, dalszej proletaryzacji mas czy o kradzieży przez przedsiębiorców wartości towarów. Wprawdzie Engels, współpracownik Marksa starał się uzupełnić ten brak, przedstawiając wojnę chłopską w Niemczech jako ogniwo z historii walk klasowych, zaś Kautsky, inny socjalista niemiecki zdobył się na książkowe opracowanie t. zw. kwestii rolnej. Wszystkie te żmudne zabiegi niewiele jednak pomogły. Chłop niemiecki, nie wiele rozumiał z tej robotniczej, rewolucyjnej wymowy i przeczuwał, że koszta takiej naciąganej spółki płaciłby on pierwszy na swej skórze. I dobre miał przeczucie. W USTROJU SOCJALISTYCZNYM CHŁOP ZAWSZE UCHODZI ZA MIERZWĘ, za kategorię społecznie niższą, którą należy dopiero, gwoli wyższej użyteczności, przefasonować na modłę proletariacką. Znanym jest powiedzenie Lenina, wiernego marksisty, że „jeden robotnik wart jest pięciu chłopów“. Ta ocena znalazła też odpowiednie zastosowanie w wyborach. W Rosji Sowieckiej 25 tys. robotników wybierało jednego posła, tymczasem potrzeba było aż 125 tys. chłopów dla wyboru swego przedstawiciela.

Kiedy Lenin cynicznie oświadczył, że z punktu widzenia socjalizmu mało znaczy czy zginie 80 proc. ludności, byle tylko udała się rewolucja i ustrój kolektywny, to niestety, trzeba powiedzieć, że LWIĄ CZĘŚĆ OFIAR SOCJALISTYCZNEJ NAUKI STANOWILI I DOTĄD STANOWIĄ CHŁOPI ROSYJSCY. I rzecz ta jest zrozumiała z racji założeń ideologicznych marksizmu. Będąc nauką, oderwanego, nie związanego z ojczystą ziemią, żydowskiego myślenia, NIE MOŻE SOCJALIZM ZROZUMIEĆ ORGANICZNEGO PRZYWIĄZANIA CHŁOPA DO ZIEMI I WŁASNOŚCI. Z drugiej strony, dziedzicząc w sobie ducha kapitalizmu, a więc tendencje do ciągle wzrastającej produkcji i techniki fabrycznej, jakoteż i do zmechanizowania i ujednostajnienia pracy na jeden szablon, stara się socjalizm upodobnić pracę wsi, bardziej osobistą i opartą na jakości na pracę o charakterze maszynowym, fabrycznym. Tak jest w sowieckich kołchozach i sowchozach, gdzie praca rolna regulowana jest na sposób fabryczny. Przez ujednostajnienie jakościowe pracy nastaje łatwiej równość i możliwa jest wówczas państwowa buchalteria, wymierzająca zarobki za najemną pracę. Nie dziś dopiero tendencje te są widoczne. Nie tylko Marks, ale Bebel, Engels i inni socjaliści cieszyli się tą wizją socjalistycznej epoki industrializmu (produkcji ufabrycznionej we wszystkich dziedzinach). Takie nastawienie socjalizmu grozi zabiciem odrębnej dotąd, a bogatej kultury wsi. Ale socjaliści śmieją się z takich burżuazyjnych przesądów, jak „kultura wsi!“ O gatunek życia ludzkiego, a w dodatku na wsi, bynajmniej im nie chodzi! Niewielka broszura długoletniego inspektora sowchozów, S. Przybyłowskiego „Pańszczyzna w Sowietach“ odsłania nam straszną gehennę chłopa rosyjskiego, który w raju socjalistycznym osaczony jest zewsząd, jak dziki zwierz w kniei. Co rok np. po żniwach „braterski“ proletariat fabryczny, uzbrojony po zęby, wybiera się w odwiedziny do chłopa na wieś, by mu jako „zamaskowanemu wrogowi“ ojczyzny odebrać surową ręką produkty jego pracy.

Ze stanowiska moralności proletariackiej, jest to rzecz najzupełniej usprawiedliwiona. Kwestia „brzucha“ na pierwszym miejscu. Filozofia Marksa nie pozowała na więcej, jak na „Magenphilosophie“ (filozofię żołądka). I nie dziwmy się, że ten brutalny, rozpasany materializm socjalistyczny cofnął cywilizację do czasów barbarzyństwa.

Ale powie ktoś, że obciążanie socjalizmu w Polsce Marksem czy wyczynami w Rosji jest niewłaściwe, — a cała szarża spala się na panewce. Ale pomału. Jeden tylko mały dowód, na poparcie twierdzenia, że nie tylko Marks, ale i Lenin należą do socjalizmu polskiego, jako jego główna część składowa. Oto w spisie książek, wydanym w 1931 r. przez socjalistyczny TUR (Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego) — w opracowaniu przeważnie żydów (oni bowiem są mózgiem ruchu socjalistycznego w Polsce) najwięcej miejsca zajmują dzieła Marksa, Lenina, Róży Luksemburg, Kautskiego, Engelsa. Socjalizm polski nie wyrzeka się więc komunistów, skoro poświęca im najwięcej miejsca w przewodniku dla socjalistycznych agitatorów. W tymże samym skorowidzu podaje też księgarnie i czasopisma komunistyczne, jako „bratnie“.

Dlatego P. P. S. bynajmniej nie robi jakiegoś przeskoku, kiedy domaga się legalizacji Komunistycznej Partii Polskiej, będącej na usługach Moskwy (zob. „Robotnik“ z 1 maja br.). Z tych samych racji, nie trudno było P. P. S. zgodzić się na jednolity front związków zawodowych wraz z komunistami. Bo socjaliści i komuniści to dwaj bratanki...

Bratanie się jednak chłopów z tak pojętym a wrogim dla siebie socjalizmem, uważać by należało za wkładanie palców między drzwi... To zaś nigdy nie bywa bezpieczne, bywa natomiast zawsze bolesne!

J. SERAFIN.

U stóp Twoich, Częstochowska Pani, odnowię ducha mojego

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów, Częstochowa, ul. Bł. Kingi 74, odbędą się w r. 1938 następujące serie trzydniowych ćwiczeń duchownych: 5 stycznia dla panów, 7 lutego dla kapłanów, 7 marca dla kapłanów, 13 kwietnia (dwudniowe) dla panów, 25 kwietnia dla kapłanów, 20 czerwca dla kapłanów. — Kapłani pragnący odprawić pod kierownictwem ćwiczenia w innych terminach zechcą przyjeżdżać, ile możności, w poniedziałki wieczorem, z wyjątkiem Wielkiego Postu. Początek każdej serii o godz. 19. Dojazd od ulicy Lisinieckiej. Dorożka 1,50 zł..

CZYTELNIKU! Na gwiazdkę dla „Dzwonu Niedzielnego“ wyrównaj zaległości, wpłać prenumeratę na 1938 r., a będziesz miał spokojne i wesołe Święta.

Cztery lata w służbie ogrodnictwa i sadownictwa

(Akcja Katolicka archidiec. krakowskiej w trosce o podniesienie ogrodnictwa).

W r. 1933 w dziwny sposób zaprzągł mnie do pracy oświatowej w dziedzinie sadowniczej dla organizacyj katolickich ś. p. ks. kan. St. Pankiewicz, sekretarz generalny Kat. Stow. Młodzieży Męskiej archidiec. krakowskiej. W ciągu 4 lat ostatnich odbyłem z ramienia A. K. 30 kursów sadowniczo-warzywniczych i zielarskich w różnych parafiach. Liczba uczestników wynosiła na poszczególnych kursach od 30—700 osób, zależnie od miejscowości, wielkości lokalu i umiejętności zorganizowania przez księży dyrektorów. Nie odbyto tylko w 2 miejscowościach z powodu braku odpowiedniej ilości słuchaczy. Wykłady odbywały się przeważnie w świetlicach domów katolickich, w 2 wypadkach tylko w salach szkolnych w czasie ferii. Na



Uczestnicy kursu sadowniczo-ogrodniczego odbytego w Ślemieniu od 7 — 12 listopada 1937 r. Kurs prowadził prof. L. Sikora z Krakowa

naukę przybywali młodzi gospodarze, gospodynie, młodzież męska i żeńska należąca i nienależąca do Stow. Ml. Kat. Brali także udział zawsze księża dyrektorzy, miejscowa inteligencja np. w Mogile 4 kleryków OO. Cystersów, czasem wójt lub sołtys a nawet komendant posterunku (Osielec).

Przed wykładem odśpiewują słuchacze 1 zwrotkę: „Kiedy ranne...", wieczór po nauce: „Kto się w opiekę".

Przedmiotem wykładów jest: sadownictwo, hodowla win i krzewów, przeróbki owocowe; różne marmelady, powidła, soki i wyrób win drogą naturalnej fermentacji w zastosowaniu do potrzeb gospodarstwa domowego. Następnie uprawa jarzyn i przeróbki, wkońcu zbieranie ziół lekarskich, ich suszenie, przechowywanie, używanie do celów leczniczych w domowym znaczeniu i na handel. Jako naddatki: hodowla kwiatów doniczkowych i uprawa ogródków kwiatowych, lub hodowla raków itd. Po każdej wyłożonej partii, wykład pod dyktatem prelegenta słuchacze notują w swych zeszytach w formie zwięzłej. W miarę czasu dogodnego praktyczne ćwiczenia w sadzie lub na patykach w sali. Wykład musi być jasny, w języku prostym podawany, bez wyrazów naukowych. Po zanotowaniu wykładu krótka dyskusja nad przerobionym materiałem.

Najlepiej takie kursa na wsi urządzać można od 1 października do 1 kwietnia, kiedy ludność ma najwięcej czasu. Można urządzać także i w porze letniej między pracami sezonowymi np. po żniwach a kopaniem ziemniaków. Na kursach posługuję się tablicą i wykresem, dalej obrazami, i zasuszonymi pokazami. Na kurs czysto sadowniczy potrzeba 3 dni pełnych z 2 godzinową przerwą obiadową. Na jarzyny 1 dzień, na zielarstwo 1 dzień. Czy to praca łatwa i lekka? Odpowiem, że nie, trzeba się nieraz pocić a nawet i zaziębić. Na kursach nie należy nigdy poruszać spraw drażliwych, jak politykę, gdyż ludność na wsi ma już wstręt do polityki, zresztą ma sposobność gdzieindziej o tych sprawach mówić.

JAKIE SĄ MOJE WRAŻENIA Z TAKICH KURSÓW I JAKIE STWIERDZIŁEM REZULTATY?

Otóż stwierdzam ponad wszelką wątpliwość, że prawie wszędzie przeokropny brak wiadomości zasadniczych w powyższych dziedzinach gospodarki. Ludzie na wsi mimo tylu wydawnictw fachowych tracą głowę, albo wręcz przeciwnie pracują niezrozumiawszy danych wskazań. Dlatego dużo łożą pieniędzy i wysiłku pracy, jednak skutki i rentowność minimalna. Dlatego budzi się zniechęcenie do pracy i ubóstwo. Zresztą wystarczy popatrzeć na sady włościańskie Małopolski a ich stan i stopień pielęgnacji jest najlepszym miernikiem fachowości danego włościanina. Takie same są sady wielkiej własności, proboszczowskie czy szkolne. W ciągu 30-letniej pracy nadobowiązkowej szczególnie na wsi od Sanu aż po Białą Małopolski na palcach możnaby wyliczyć większe zakłady ogrodnicze, które ledwie dostatecznie są jako tako prowadzone, a reszta to gąszcze drzewne, stare, na pół zeschnięte drzewa owocowe. W ostatnich latach widać zapał do sadownictwa i warzywnictwa, po wsiach i miasteczkach widzi się nowe młode sady — o ile chodzi o wieś i w miejscowościach, gdzie odbywały się kursa znać wielki postęp w tej dziedzinie. Według raportów prezesów katol. organizacyj po takim kursie nieraz po kilka tysięcy szczepów ludność wiejska sadzi, zakładając wzorowe sady. W kilku wypadkach po upływie odbytego kursu, przejeżdżając przez daną miejscowość, kontrolowałem wyniki kursu, np. w Rybnej. Z radością i ze zdumieniem oglądałem terasowaty sad na zboczu skały jednego z gospodarzy, wiele wzorowych sadów wiejskich itd. Podobnych przykładów poprawy i postępu w gospodarstwie sadowniczym na wsi, dworach i probostwach możnaby wiele przytoczyć, jakich dokonano z ramienia Akcji Katolickiej.

Polski Misjonarz opowiada

Mutolere (Afryka), 19. X. 1937.

List do Redakcji „Dzwonu Niedzielnego"!

Pytacie się co porabiam w Afryce? Pracuję już, jak stary misjonarz: chrzczę, uczę, daję śluby. Jest nas obecnie dwóch Ojców na stacji misyjnej: przełożony i ja; trzeci chory odpoczywa na innej stacji.

Ojciec Przełożony już blisko 30 lat pracuje w środkowej Afryce, więc też zdrowie i siły nie domagają, tym więcej w Afryce, więc na młodego idzie praca. Gdy O. Przełożony jest zmuszony opuścić stację na kilka dni, ja zostaję sam; już cztery niedziele byłem sam. Brak misjonarzy — co robić, trzeba pracować; a tu być samemu na stacji w niedzielę — nie bagatela, bo spowiedzi są liczne; gdy jeden misjonarz na stacji, łatwo zejdzie mu cała sobota na spowiadaniu; do tego jeszcze przychodzą zapisywać się do ślubu właśnie w ten dzień.

W niedzielę dwie Msze św., kazanie oczywiście po murzyńsku, liczne Komunie św., przez jakiś kwadrans na rannej i na sumie; po sumie są chrzty malców.

Ubiegły tydzień miałem dosyć pracowity: przez trzy dni dawałem rekolekcje katechumenom t. j. uczącym się prawd Wiary przed przyjęciem chrztu św. W poniedziałek, wtorek, środa — nauki, we czwartek chrzest; nadto w środę uzupełnienie ceremonii chrztu dla tych, co byli już ochrzczeni przez murzynów w czasie choroby, więc kapłan musi uzupełnić ceremonie chrztu. We czwartek chrzest przeszło stu osób. Było nas dwóch Ojców, więc na każdego wypadło 50 chrztów, ceremonia trwała dwie godziny, po czym Msza św. i pierwsza Komunia św. W piątek O. Przełożony wyjechał aby odprawić dla samego siebie ośmiodniowe rekolekcje (każdy misjonarz co roku odprawia swoje rekolekcje przez osiem dni, w zupełnym milczeniu, rozmawiając tylko z Panem Bogiem). Więc w sobotę jestem sam, w niedzielę także.

Co dzień mamy nabożeństwo różańcowe wieczorem, misjonarz odmawia litanię do N. P. M. z modlitwą do św. Józefa, murzyni sami odmawiają koronkę. Uczę religii w szkole na stacji misyjnej,



Uganda (Afryka). Dzieci szkolne murzyńskie wraz z X. Biskupem.

dyrekcja szkoły należy do mnie, mam czterech nauczycieli do kierowania i pilnowania, poza tym sześć szkółek po wsiach; jestem ich inspektorem. Prawdę mówiąc, nie łatwo te szkoły zwiedzać; jednej jeszcze nie zobaczyłem. Nie ma dróg, trzebaby iść piechotą cały dzień, drugi dzień na powrót, więc zobaczę ją przy sposobności w czasie objazdu wiosek, bo co jakiś czas misjonarze objeżdżają wszystkie wioski. Gdzieniegdzie są ścieżyny, po których z trudem można awanturować się z rowerem, gdzieindziej są drogi dobre dla motocyklu, ale cóż jakoś dobroczyńcy nie myślą o mnie w Polsce, jakoś złote nie przychodzą. Dziś otwieram konto w „Dzwonie Niedzielnym"; jak zadzwoni, to chyba ktoś posłyszy, Redakcja co uzbiera dla mnie, to prześle na ręce Sodalicji Klawieriańskiej a ona mi

ZACHOWANIE, ZAINTERESOWANIE, GŁOSY i OPINIA ORAZ WDZIĘCZNOŚĆ SŁUCHACZY NA KURSACH?

Wszędzie na kursach zachowanie się kursistów było wzorowe. Przychodzili nieraz robiąc dziennie po 12 km. drogi punktualnie, w czasie wykładów nawet na „masówce" był bezwzględny spokój i przyzwoite zachowanie się mimo różnicy wieku i płci słuchaczy. Zainteresowanie przedmiotem było bardzo wielkie, dowodziły tego różne szczere i proste pytania stosowane do prelegenta, na które otrzymywali odpowiedzi.

Na niektórych kursach (w Ciężkowicach i Kozach) nawet wykłady mimo dyktowania, stenografowano, i porobiono liczne czystospisy dla ogólnego użytku. Co słyszałem o pracy na kursach? Bogaty rolnik (Kozy) mówi: „Byłem na licznych kursach ale nigdzie tyle trudnych a tak jasno podanych wiadomości potrzebnych rolnikowi nie nauczyłem się co tutaj". Inny głos: Sędziwy staruszek (Rybna) mówi: „Przyjeżdżają na wieś różni prelegenci, pogadają chłopom nieraz o rzeczach ważnych, ale ich wykładów mało kto rozumie, ponieważ używają wyrazów uczonych a nie chłopskich — wkońcu wychodzi szydło z worka, a z niego.. diabeł polityka, zaś pan to tak wykładał po naszemu z humorem, bez polityki i choć nie umiem czytać i pisać to nauczyłem się tyle, ile tylko chciałem". Inna robotnica (Andrychów) mówi: „Jako robotnica mając ¼ morga pola i chałupkę nie boję się ani głodu ani bezrobocia, bo wiem już teraz, jak należy pracować aby z głodu nie zginąć". Inna góralka wdowa z Osielca (całując mnie w rękę) mówi: „Bóg zapłać panu za naukę; jestem wdową, mam 2 morgi pola, chałpinę i 1 krówkę, teraz umiem pracować na „dudki". Inny słuchacz (Ślemień) mówi: „Tego zeszytu z notatkami wykładu p. profesora nie dałbym ani za 100 zł. bo ile razy chciałem się czegoś dowiedzieć od ogrodnika musiałem wypić z nim litr wódki, tak dalece cenią swoją wiedzę i nie chcą nic ludziom powiedzieć". Oto kilka charakterystycznych, szczerych i prawdziwych powiedzonek moich kursistów. O zainteresowaniu się tego rodzaju oświatą apolityczną na wsi czy miasteczkach świadczy fakt, że kursa trzeba było w następnym roku powtórzyć np. Jaworzno, Kozy itd.

CZY LUDZIE BYLI WDZIĘCZNI ZA OTRZYMANĄ NAUKĘ?

Odpowiem, że tak, doznałem bowiem naprawdę miłych, niespodziewanych aktów wdzięczności. I tak Rabka ufundowała mi kasetę zakopiańską, w Jaworznie biedny lecz robotny górnik o godzinie 10 w nocy przybył na plebanię i w obecności ks. kanonika Sitki wręczył mi 25 okazów minerałów przez siebie uzbieranych, mówiąc: „Nie znam ojca ani matki, sam się uczę i kształcę. Nie mam czym się panu wywdzięczyć, za tak wielką naukę, proszę przyjąć te minerały, które w czasie wolnym uzbierałem, jeżeli ich pan niepotrzebuje dla siebie, to proszę je ofiarować szkole wiejskiej według swego uznania". Tak też zrobiłem: ofiarowałem je jako okazy naturalnych bogactw Polski szkole wsi rodzinnej w Lachowicach, gdzie rozpoczynałem początki kształcenia się jako młody chłopiec. W Mogile po ukończeniu kursu Cysters O. Szymon mówi: proszę przyjść jutro o 10 godzinie do kaplicy Pana Jezusa, gdzie odprawię Mszę świętą na pańską intencję. Przyszedłem, wysłuchałem jej sam jeden i tam u stóp cudownego Ukrzyżowanego Pana Jezusa złożyłem w ofierze wszystkie trudy i zmartwienia życiowe oraz pracę 30-letnią nad podniesieniem oświaty ludu polskiego, polecając Jego opiece wszystkich słuchaczy kursistów. W Lachowicach po skończeniu kursu urządzono zabawę taneczną, zaś w Andrychowie zarząd Chrześc. Związków Zawodowych przyjmował mię w swym lokalu pożegnalną kolacją. Oto kilka z bardzo licznych aktów wdzięczności.

CZY INNE ORGANIZACJE ZAPRASZAŁY MNIE DO TAKIEJ PRACY?

Odpowiedź: — Nie. Jedyny wypadek to Związek „Strzelecki" w Hucisku, który podobny kurs urządził. Otrzymuję liczne prośby klasztorów, osób prywatnych, ustne i pisemne o różne wskazówki i rady ale masowej zbiorowej pracy innych stowarzyszeń nie miałem w ostatnich latach, poza Akcją Katol. Dlatego też praca Akcji Katol. diecezji krak. i jej oddziałów na tym odcinku i pokrewnych, jak przysposobienie rolnicze jest bez konkurencji. Po takich kursach powstały 2 szkółki prowadzone przez młodzież K. S. M. M., jedna w Więcławicach, druga w Osielcu, zaś 2 młodych kursistów po zdaniu egzaminu otrzymało posadę we dworach.

Oto bilans 4-letniej pracy mojej w Akcji Kat., który podaję nie dla samochwalstwa, nikomu nie wystawiam za nią rachunku pod żadną formą ale dla wykazania prawdy, że w ciężkich latach kryzysu najwięcej pracy włożyła nad podniesieniem oświaty ludu wiejskiego i jego dobrobytu, Akcja Kat. w Krakowie.

Wrogiem mej pracy są: 1) wojna światowa, która zniszczyła wielki dorobek. 2) katastrofalne mrozy w r. 1928, które zmroziły w Polsce około 40 milionów drzew owocowych; 3) obecnie choroba miodówki jabłoniowej dość rzadkiej za czasów przedwojennych, dziś nagminnie rozpowszechnionej w okolicach Krakowa, nawet w sadach dzielnicy Kleparza tuż pod bokiem wojewódzkich władz rolniczych tępi niemiłosiernie drzewostan owocowy. Czwartym wrogiem to dziwna obojętność czy niezrozumienie powołanych jednostek „synów ludu" na różnych stanowiskach, którzy nie chcą się zająć sprawą szerzenia oświaty wśród ludu na polu sadowniczo-warzywniczym ani zielarskim. Ileż milionów zł. płacimy rocznie, za owoce zagraniczne i jarzyny? Ileż milionów płacimy za leki z naszych ziół wyrabiane? Może przyjść ciężka chwila dla Ojczyzny, gdy będziemy skazani na leczenie ludności cywilnej i rannych żołnierzy naszemi 300 ziołami lekarskimi. Ze względu na obronność państwa trzeba zawczasu lud wiejski do zbierania dziko rosnących czy też hodowli zaprawiać. Pamiętamy wszyscy, jaką w czasie wojny światowej rolę odgrywała zwyczajna pokrzywa.

Kończąc moie pobieżne wrażenia i uwagi z odbytych kursów przesyłam wszystkim słuchaczom i słuchaczkom serdeczne pozdrowienia i życzenia „Wesołych Świąt i lepszego Nowego Roku". Niech rumiane jabłuszka na drzewku czy „połaźniku" powieszone zachęcą Was do intenzywniejszej ich pielęgnacji! PROF. L. SIKORA,
Kraków, ul. Kujawska 24.

Od Redakcji: Prosimy naszych Czytelników o łaskawe nadsyłanie nam krótkich sprawozdań, spostrzeżeń i uwag o kursach ogrodniczo-sadowniczych, urządzanych przez p. prof. Sikorę.

---

doręczy. Dobrze rozbijać się na rowerze, gdzie nie da się na motocyklu, ale jak sami Szanowni Czytelnicy widzicie pracy nie brakuje a motocykl zaoszczędza dużo czasu; im więcej tego czasu, tym więcej pracy dla chwały Bożej. O kolei żelaznej u nas, ani mowy, furmanki, jeszcze Pan Bóg nie stworzył dla murzynów, zadowalają się swoimi nogami, a głowami do znoszenia żniw.

Raz odwiedziłem jedną z tych szkółek, o których wspomniałem; w ten dzień nauczyłem się pić piwa murzyńskiego, którego nigdy przedtem nie skosztowałem. A było to tak: Chodziło o okolicę gdzie istnieją drogi możliwe dla roweru, bo gdy się nie da jechać, to prowadzi się rower, a przywołani chłopcy pomagają, gdy trzeba borykać się z przeszkodami. Wyruszyłem w drogę wczas rano o czwartej. U nas słońce wschodzi o szóstej godzinie i zachodzi także o szóstej, przez cały rok bez zmiany; brzasku nie ma, dzień zaczyna się, gdy słońce wschodzi; o czwartej godzinie w lecie jeszcze noc, ja skorzystałem z nocy księżycowej, przy świetle księżyca można było bowiem rozpoznać drogę. Zanim dostałem się w bezdrożną okolicę, już mi słońce przyświecało, co nie było bez znaczenia, gdyż na tych drogach tubylczych nie trudno skręcić kark. Taka jazda trwała rano cztery godziny; zatrzymuję się wkońcu, gdyż rower na nic się nie przyda. Zostawiam mój rower w pewnej kaplicy i idę do katechisty (katechista, to murzyn, który uczy katechizmu w kaplicy w danej wsi), żeby mi towarzyszył w dalszej drodze; kobieta jego chora, więc spowiadam ją, chrzczę małe dziecko katechisty i w drogę. Po godzinie dobrego marszu nareszcie znajduję moją szkółkę. Po czterech godzinach jazdy na rowerze i po godzinie marszu człowiek ma pragnienie; na szczęście znajduje się obok mały naczelnik, zresztą katolik, idę więc do niego, a ten częstuje mię piwem. Nie lubię piwa, tym więcej murzyńskiego, ale gdy pragnienie pali, to i takie piwo smakuje. Tubylcy mają dwojakie piwo: z prosa i z bananów. U nauczyciela żona chora już od półtora roku, więc spowiadam ją, później chciałem zwiedzić trochę okolicę i kaplice. Okolica górzysta; słońce dopieka, herbata, w którą zaopatrzyłem się na drogę szybko znikła, a tu pragnienie, studzień nie ma, źródeł dobrych nie ma, a pijąc złą wodę można narazić się na chorobę; lepiej już zatem pić piwo murzyńskie, chociaż i ono nie pewne, bo murzyni na czystości jeszcze mało się znają. W ten dzień musiałem wypić sporo tego piwa, nawet na drogę napełniłem butelkę piwem z bananów. Ten napój, dosyć zresztą silny, przydał się w drodze powrotnej, gdyż o czwartej przyłapał mię deszcz nahalny



Uganda (Afryka). Bracia - pomocnicy w wolnych chwilach wyprawiają skóry dzikich zwierząt.

i wiatr chłodny. Jakiś szałas przydrożny dał mi schronienie a butelka piwa przydała się do rozgrzania scierpniętych z zimna członków. Była już czarna noc, kiedy przez błotne kałuże, zapóźniony wskutek deszczu, przywlokłem się do stacji misyjnej.

O. MIECZYSŁAW PIEKARCZYK (Uganda, Afryka).

Książki nadesłane do Redakcji

Fr. Mączyński: „KOŚCIÓŁ NAJŚW. PANNY MARII W KRAKOWIE". Kraków 1938. Stron 127. Cena 2 zł. — P. Fr. Mączyński, architekt, prowadzi już od lat prace konserwatorskie przy kościele Mariackim. To też nikt chyba bardziej, jak On nie był powołanym do opisania tej umiłowanej przez całą Polskę świątyni. Z niestrudzonym ks. infułatem dr. Kulinowskim ciągle czuwa nad całością murów, wnętrzem i otoczeniem stylowym świątyni, zna każdą niemal jej cegłę. Książka, którą napisał, zawiera historię i opis zewnętrznej części kościoła, szczegółowy opis wnętrza i plan kościoła. Książkę zdobią 63 bardzo szczęśliwie dobrane ilustracje i 2 plany. Książeczka może służyć znakomicie jako krótki a treściwy przewodnik po kościele. Specjalnie zasługuje na podkreślenie praktyczne jej wydanie, gdyż w jednym zgrabnym tomiku zawiera treść w czterech językach: polskim (najobszerniej), angielskim, niemieckim i francuskim.

TRZY KOLĘDY NA CHÓR MĘSKI a capella. Bogaty skarbiec polskich kolęd powiększył się o trzy nowe znakomite utwory. Muzykę do wszystkich trzech kolęd („Śpij, mój Jezuniu..." „W Betlejem miasteczku" i „We Świętą Noc") opracował znany kompozytor Bolesław Wallek-Walewski; tekst kolęd jest dziełem O. Marka Kolbuszowskiego z Zakonu OO. Kapucynów. Skład główny: Kraków, Księgarnia Krakowska (ul. św. Krzyża 13). Cena w całości 80 gr.

Dr Zofia Włodkowa: „STANOWISKO KATOLICZKI WOBEC ZAGADNIENIA PRACY". Biblioteczka Wykładowa Katolickiego Związku Kobiet nr 8. Str. 11. Cena 10 gr. — W krótkim tym wykładzie, który był wygłoszony na Zjeździe Związkowym Katolickiego Związku Kobiet w Poznaniu dnia 30 czerwca 1937 r. nie wyczerpuje autorka oczywiście całego tak ważnego i obszernego zagadnienia pracy, jednakże jasno i wyraźnie nakreśla ogólne wytyczne katolickiego nań poglądu.

Maria Findeison: „KOBIETA KATOLICZKA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM" według „Dni Studiów" Międzynarodowej Unii Katolickich Organizacyj Kobiecych w Brukseli w dn. 2—6 kwietnia 1937 r. Biblioteczka Wykładowa Katolickiego Związku Kobiet nr 7. Str. 13. Cena 10 gr. — Książeczka daje przegląd zagadnień omawianych na „Dniach Studiów" Międzynarodowej Unii Katolickich Organizacyj Kobiecych w Brukseli w dn. 2—6 kwietnia b. r., które miały za zadanie oświetlenie z punktu widzenia katolickiego całokształtu kwestii kobiecej.

R. P.: „UROCZYSTE PRZYJĘCIE DO K. S. M. Ż.". Poznań, nakładem „Ostoi". Stron 21. Książeczka obok formuły przyrzeczenia i tekstu haseł zawiera wskazówki, jak urządzić uroczyste przyjęcie druhen do K. S. M. Ż.

R. P.: „UROCZYSTE PRZYJĘCIE DO K. S. M. M.", Poznań, nakładem „Ostoi". Stron 21. Książeczka zawiera cenne, praktyczne wskazówki, jak urządzić uroczystość przyjęcia druhów do K. S. M. M.

WIADOMOŚCI O AUSTRALII do użytku emigrantów. Stron 56 plus mapka Australii. Warszawa 1937, nakładem Syndykatu Emigracyjnego, Warszawa, ul. Kr. Alberta nr 7.

Ks. Władysław Lesiak: „DROGA NA SZCZYTY", — 12 kwadransów ewangelicznych. Poznań 1938. „Ostoja". Cena 1 zł. — Bliższe zapoznanie się z Ewangelią jest rzeczą nieodzowną dla wszystkich, pracujących w szeregach Akcji Katolickiej. Spośród różnych sposobów popularyzacji Ewangelii w organizacjach A. K. najpopularniejszą formą pracy stały się kwadranse ewangeliczne. Broszurka niniejsza zawiera 12 gotowych kwadransów ewangelicznych opracowanych w sposób metodyczny. To też podręcznik ten odda duże usługi wszystkim osobom prowadzącym kwadranse ewangeliczne w oddziałach, a przede wszystkim kierownikom kółek wychowawczych.

Ks. Władysław Lesiak: „WIELKIE ŻNIWO". Poznań 1938. „Ostoja". Cena 70 gr. — Broszurka zawiera 12 pogadanek ewangelicznych. Przeznaczone są one przede wszystkim dla kółek wychowawczych w KSMŻ i KSMM, które przygotowują przyszłych przodowników A. K. Młodzieży. Z książeczki tej skorzystają poza tym wszyscy ci, którzy zajmują się wychowaniem przodowników w A. K.

Ks. Władysław Lesiak: „MŁODZIEŻ A SPRAWY SPOŁECZNE". Poznań 1938. „Ostoja". Cena 70 gr. — Broszurka zawiera 16 pogadanek ankietowych na tematy społeczne, ściśle związanych z tegorocznym hasłem Episkopatu, jest więc specjalnie aktualna. W pierwszym rzędzie posłuży ta książeczka kierownikom kółek wychowawczych w KSMŻ i KSMM.

Ks. Władysław Lesiak: „PATRZ I CZYŃ!". Poznań 1938. „Ostoja". Cena 60 gr. — Broszurka ta zawiera 12 pogadanek ankietowych dla kółek wychowawczych. Broszurka odda duże usługi tym, którzyby chcieli założyć u siebie kółka wychowawcze i przy ich pomocy szkolić przodowników i działaczy katolickich.

Stanisław Kwaśnik: „DZIESIĘĆ WIWATÓW!" na powitanie, pożegnanie, imieniny. Melodie opracowane na trzy głosy równe. Słowa ks. Franciszka Błotnickiego. Poznań 1938. „Ostoja". Cena 1 zł.

ANTONI B. DOBROWOLSKI: Męczennicy Polarni. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937 r. Str. 56, 12 ilustr. Cena 1 zł.

Książeczka p. Dobrowolskiego, wybitnego badacza i uczestnika wypraw podbiegunowych odtwarza dzieje tych bohaterskich zmagań i walk, jakie już od wczesnego średniowiecza, a z szczególnym natężeniem od początku 19-go wieku toczy ludzkość z surową przyrodą polarną o wydarcie tajemnic obu biegunów ziemi.

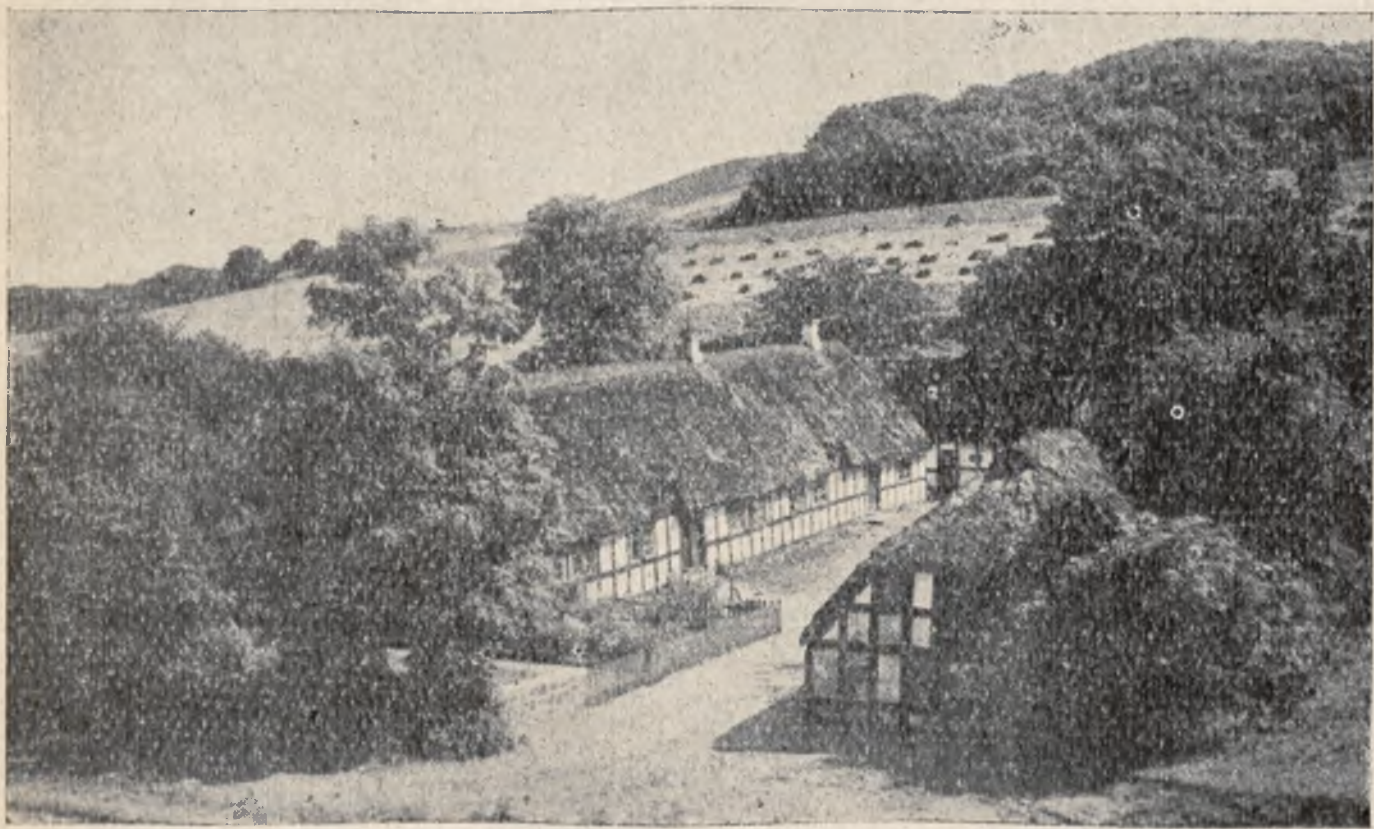
Książeczka składa się z dwóch części. Pierwsza bardziej szczegółowa omawia dzieje wypraw na biegun północny, od mało znanych, straceńczych prób Normanów i pierwszej nowożytnej wyprawy Willoughby'ego poczynając, a na Nobilem i Wegenerze kończąc. Druga pobieżniejsza opisuje cztery wyprawy na biegun południowy: Scotta, Mansona, Shackletona oraz Belgiki, w której autor brał osobiście udział. — Całość książki owianej szlachetną tendencją a zawierającej ciekawe wiadomości o najważniejszych wyprawach podbiegunowych stanowi piękną i porywającą lekturę dla każdego, a w szczególności dla młodzieży, która znajdzie w niej piękne wzory wytrwałej, nieustraszonej i pełnej poświęcenia służby dla idei.

W kraju kultury i dobrobytu

Wrażenia studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego
z czterotygodniowej wycieczki do Danii

Już w czasach odległej przeszłości, dzięki swemu dogodnemu położeniu geograficznemu, odgrywała Dania wielką rolę na Północy, jako strażniczka bramy bałtyckiej. Wpłynęło to w znacznej mierze na podniesienie znaczenia politycznego i gospodarczego tego kraju.

Po otwarciu, przekopanego przez Niemców kanału Kilońskiego dawne znaczenie Danii zmniejszyło się i kraj zeszedł do rzędu małego państewka bałtyckiego. Upadek ten powiększyła jeszcze ubóstwo gleby i brak naturalnych bogactw. A jednak Dania nie uległa zupełnemu zubożeniu, lecz dzięki pracy całego społeczeństwa, jego ofiarności, przedsiębiorczości, a przede wszystkim wysokiej kulturze duchowej, stała się przykładem, jak wielkich rzeczy można dokonać nawet w najcięższych warunkach, wytężoną pracą i uczciwością.



Wzorowa zagroda wiejska w Danii

Trudno naprawdę pisać o Danii, nie używając samych pochwał, kraj ten bowiem jest dzisiaj wzorem najlepiej zagospodarowanego państwa, gdzie całe życie jednolitego społeczeństwa, tworzy harmonijny związek, którego celem najwyższym jest dobrobyt i szczęście obywateli.

Przypatrzmy się teraz życiu przeciętnego duńskiego rolnika. Cały jego majątek stanowi nieduże gospodarstwo. Wchodzimy do wnętrza tego, jak się nam zrazu wydawało, niepozornego domu. Uderza nas przede wszystkim czystość, posunięta prawie do przesady, lśniące posadzki, telefon w rogu pokoju, elektryczne oświetlenie, radio na stoliku i liczne książki na półkach. Mieszkanie przypomina raczej dom jakiegoś zamożnego dziedzica, a nie chałupę wieśniaczą.

Pytamy się skąd ten luksus, skąd to bogactwo? To wynik długoletniej pracy duńskiego rolnika. Nie wystaczyła mu szkoła powszechna, fachowe wykształcenie otrzymał w szkole rolniczej, a jako dorosły człowiek niejednokrotnie przechodził kilkumiesięczne kursa w uniwersytetach ludowych, gdzie prócz wiadomości rolniczych, poznał historię swej ojczyzny, nauczył się geografii obcych krajów, obcego języka, zobaczył nowe ulepszenia gospodarcze i handlowe, wykształcił wreszcie swe mięśnie w ćwiczeniach gimnastycznych i zdobył odpowiedni trening do swej ciężkiej pracy na roli. Duńczyk idzie za postępem czasu, wie, że jego ziemia licha i jałowa potrzebuje sztucznych nawozów, nie skąpi na nie kapitałów, rezultat opłaca się dwukrotnie. Chętnie należy do spółdzielni, tam bowiem znajduje pomoc w czasach nieurodzaju, tu zwozi swe plony, które idą potem na eksport. Mimo dobrobytu żyje skromnie, wrodzona abstynencja od picia alkoholu zaoszczędza mu wiele pieniędzy, chroni od zmartwień i niepowodzeń, podtrzymuje zdrowie i szczęście rodzinne. Ceniąc swój czas z zamiłowaniem używa roweru.

Nie ma w Danii tej przepaści między zbytkiem a nędzą, kraj choć monarchia, jednak usposobiony demokratycznie. Nikogo nie zdziwi widok siedzących przy jednym stole burmistrza miasta z szoferem. Zamożny fabrykant, jadąc luksusową limuzyną nie zawaha się pierwszy pozdrowić spotkanego rowerzystę, robotnika. W pociągach istnieje jedna tylko klasa, turystyczna, bardzo wygodna i porządna, gdzie stykają się wszelkie warstwy społeczeństwa.

Trudno zresztą wykryć różnice klasowe. Twarze Duńczyków zdrowe i pogodne, odzież staranna, nie spotyka się człowieka zaniedbanego, budzącego odrazę, tym bardziej ułomnych i żebraków. Dowodem wysokiej kultury społecznej jest roztoczenie starannej opieki nad jednostkami fizycznie lub umysłowo upośledzonymi. Dzięki drobnym składkom obywateli powstały wspaniałe sanatoria, domy wypoczynkowe dla starców, kolonie dla ubogich. Podobny poziom wykształcenia i wychowania zbliża ludzi do siebie i czyni z nich jednolite społeczeństwo.

Najbardziej charakterystycznym dla Duńczyków, to co odrazu uderza cudzoziemca w tym kraju, to wrodzona uczciwość tych ludzi, która w dzisiejszych czasach ogólnego zła, wyzysku jest dla nas niepojęta, wprost niezrozumiała.

Wystarczy przytoczyć parę przykładów. Tysiące rowerów, porozstawianych na ulicach, bez żadnej opieki, mnóstwo prymitywnych automatów, o które nikt nigdy się nie troszczy, flaszki z mlekiem, pozostawione przez mleczarzy nad ranem u bram mieszkań. Popularna u nas t. zw. „sperra“ w Danii nie istnieje. Bramy mieszkań, są całą noc otwarte, w hotelach nie ma zamków przy szafach,

drzwiach i szufladach. Dowodem wielkiej uczciwości Duńczyków są liczne kioski z gazetami, których właściciel nie troszczy się o towar, lecz pracuje całkiem gdzie indziej. On wie, że kupujący nigdy nie zapomni po odbiorze gazety wrzucić drobnej monety do specjalnej skrzyneczki. Ciekawy widok przedstawiają sklepy. Towar znajduje się w wielu wypadkach na chodnikach, ułożony na różnych półkach i stolikach. Gość dowolnie ogląda go, po czym ewentualnie wstępuje do wnętrza i kupuje obrany towar. Wystawy nie posiadają żadnych żaluzji, ani krat, całą ich ochronę podczas nocy stanowi cienka szyba. Również w bankach nie ma krat oddzielających klientelę od urzędników, pieniądze leżą prawie pod ręką gości, nikt się jednak nie kwapi by je ruszyć.

Przyjemność sprawia podróżowanie w tym kraju, pozbawione dręczącej myśli o ręczne bagaże. Można je pozostawić bez żadnej obawy zaginięcia na ławkach, w poczekalniach, w parkach. W pociągach i na statkach jest tak nikła kontrola, że nieraz całkiem się jej nie zauważa. Trudno jest tu wyliczyć wszystkie szczegóły uczciwości tych ludzi, z jakimi spotkaliśmy się, czy to przy załatwianiu rachunków w hotelach, restauracjach, pociągach, sklepach, gdzie





Dania. — Stary dom w mieście Kolding z r. 1589. Obok młyn powietrzny, tak często spotykany w Danii.

najczęściej obcy turysta, nie znający języka danego kraju może być łatwo oszukany i wykorzystany. Łącznie z wielkim poszanowaniem własności cechuje Duńczyków grzeczność i uprzejmość. Czy jest możliwym, aby u nas w Polsce dla wygodnego przeniesienia bagażu wycieczki cofnął maszynista dalekobieżny pociąg z zamówionym wagonem aż pod sam stos walizek? Chyba nie! A jednak w Danii było to jedynie okazaniem nam grzeczności ze strony kolei i żaden z licznych pasażerów pociągu nie narzekał, że robi się ustępstwa na rzecz polskiej wycieczki. Ciekaw jestem, czy prasa któregokolwiek państwa opisałaby polską wycieczkę w tak licznych artykułach, jakich nam nie szczędziły pisma lokalne i stołeczne Danii. Ponad 35 artykułów, 18 grupowych zdjęć to wiadomości o naszej wycieczce miesięcznej w Danii. A ile bezpłatnych przyjęć, gratisowych przejazdów, informacyj, przewodników stale nam towarzyszyło? Trudno je wszystkie wyliczyć.

Ruch uliczny powinien być wzorem dla naszych „rozkrzyczanych" automobilistów i zagapionych przechodniów. Jest bardzo ożywiony, mimo to odbywa się sprawnie z dziwnym ładem i porządkiem. Nigdzie nie widać policjantów, a jednak żaden z przechodniów nie przekroczy surowych przepisów, jeno patrzy na automatyczny sygnał świetlny, który mu wskazuje, kiedy ma stanąć, a kiedy mu wolno iść. W nocy przedstawiają ulice dziwny widok, puste, pozbawione krzykliwych pijaków i włóczęgów, lokale nieczynne już o pierwszej. Dla nas przyzwyczajonych do widoku nocnych awantur ulicznych, wydaje się nam ten spokój i ta cisza jakaś nienaturalna.

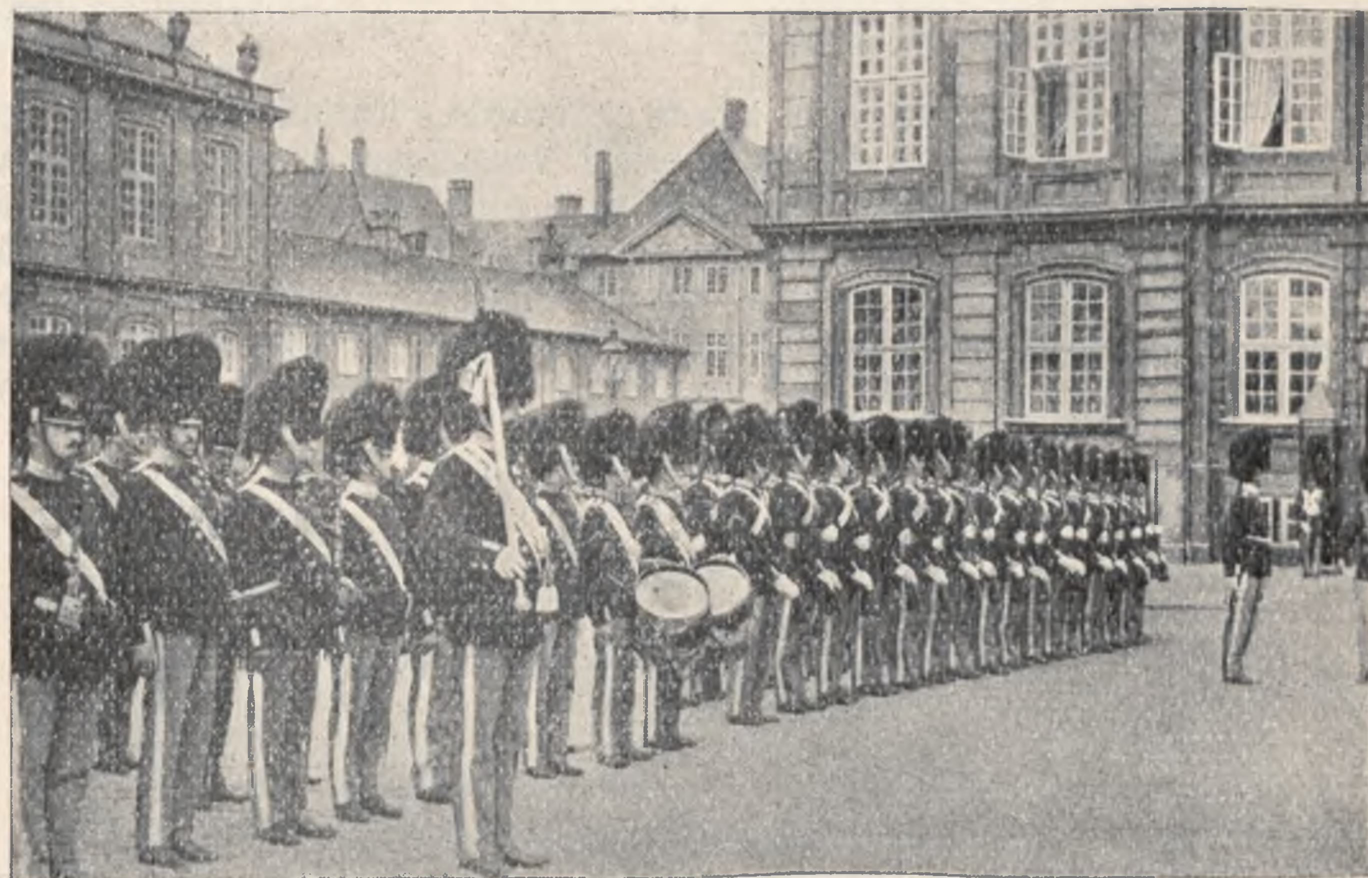
Znamienne dla Duńczyków jest silne poczucie narodowe. Jako małe państwo ciągle są narażeni na zakusy zaborcze sąsiednich

Niemiec, dlatego usilnie dążą do tępienia partyjnictwa i niezgody, krzewią solidarność i jedność.

Kochają się w swych flagach narodowych, widać je wszędzie dumnie powiewające na wysokich masztach. Chowają je zawsze u schyłku dnia, często przy odśpiewaniu hymnu narodowego. Do historycznej przeszłości odnoszą się z pietyzmem i czcią, ceniąc wszelkie ślady dawnej potęgi Danii, królowej Bałtyku. Szereg zameczków rycerskich odnowiono i przerobiono na wspaniałe muzea i zbiory zabytków. Będąc wierni przeszłości zachowują po dziś dzień swój duński styl budowy domów, charakterystyczne białe ściany, malowane w czarne kraty. Czczą swego monarchę, uważają za wielki zaszczyt służyć w jego gwardii przybocznej. Szczęśliwy to król, może się swobodnie poruszać na terenie swego państwa, przez nikogo nie strzeżony, bez żadnej eskorty, co dzisiaj w epoce ciągłych zamachów jest godnym podziwu.

Często śpiewają hymny i pieśni narodowe, a tańce ludowe mają swe miejsce w repertuarze nawet najwytworniejszych lokali stolicy.

I pytamy się teraz, co dała praca, kultura i wykształcenie tym ludziom? Oto kraj mały o nikłych podstawach gospodarczych, pozbawiony bogactw naturalnych, kraj równy wielkością jednemu z na-



Królewska gwardia pałacowa w Kopenhadze, stolicy Danii, podczas uroczystej zmiany warty.

szych województw, w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat podniósł swój przemysł, handel zagraniczny, postawił rolnictwo i hodowlę bydła na najwyższym poziomie, uregulował wszystkie stosunki gospodarcze w takim stopniu, że stał się dzisiaj stosunkowo najbogatszym krajem na świecie, szczęśliwym i zadowolonym ze swego nawet tak małego obszaru.

BRONISŁAW PINDELSKI.

Co nam piszą

MARCYPORĘBA

Nie tak dawno, bo kilka miesięcy temu, jak pisałem w „Dzwonie" o powzięciu pięknej myśli przez naszych parafian. Był to projekt **przyozdobienia w nową piękną szatę naszego zabytkowego Domu Bożego.** Projekt ten doszedł do skutku, tak, iż po blisko dwu miesięcznej pracy malarzy artystów, kościół na Wszystkich Świętych był gotów. Przepięknie teraz i milutko jest w Nim — ale zawdzięczać to należy nie tylko parafianom, którzy ofiarnie rzecz tę popierali, ale też i niestrudzonym duszpasterzom naszym ks. kan. J. Matodze i ks. katechecie S. Muniakowi, który trzy razy obszedł Marcyporębską parafię, składającą się z pięciu wsi, a liczącą 3612 dusz za datkami na ten cel. I ludzie dawali, ile kto mógł. Zdarzało się i to często, że biedniejsi mieszkańcy ofiarowali znacznie więcej, jak ci bogaci, których prędzej by stać było na większe ofiary. Ale tak to nieraz bywa!.. Wewnętrzne odmalowanie kościoła kosztowało 6 tysięcy zł.

W wiosce Brzeźnicy należącej do naszej parafii, w miejscowości posła W. Hyli, mają w przyszłym roku budować szkołę **„wydziałową".** Będzie to wielkie ułatwienie dla dzieci okolicznych, chcących się kształcić, gdyż nie musiałyby się tułać po dalekich obcych szkołach. (Najbliższa taka szkoła mieści się w Skawinie, **tam też od nas dzieci jeżdżą). Również w samej Marcyporębie, cegła na szkołę,** mającą powstać w najbliższej przyszłości, już się wypala. Ano, choć z cicha, ale powoli i wytrwale podnosi się nasza parafia w zwyż!...

Święto Chrystusa Króla przeszło w tym roku w naszej parafii bardzo skromnie i cichutko, a to z tego powodu, iż główne uroczystości odbyły się w Skawinie, dokąd też nasze druchny i druhowie oraz trochę starszych furmankami wyjechali.

Odpust na św. Marcina odbył się u nas przy nie bardzo sprzyjającej pogodzie, dlatego też obcych parafian napłynęło mało.

Za to **„Święto młodzieży"** było wspaniale obchodzone przez młodzież naszą, zorganizowaną w Katol. Stowarzyszeniach. Święto to poprzedziło uroczyste wieczorem odprawione Triduum dla młodzieży męskiej. Kulminacyjnym punktem był sam dzień 14 listopadaa, gdy to podczas sumy druhny Porębianki pięknie na chórze śpiewały pod batutą dzielnej prezeski I. Bielowickiej. Po nieszporach odbyła się bogato urozmaicona przez druhów naszych w wielkiej sali domu ludowego akademia, gdzie oprócz przemówienia prezesa K. S. M. M. Wł. Barana i deklamacyj, druhowie odegrali scenę z życia swego św. Patrona, za co też byli nagrodzeni niemilknącymi oklaskami licznie zebranej publiczności. Na zakończenie tej akademii w gorących słowach do naszej młodzieży przemówił nasz Ks. Kanonik.

Oto tyle wiadomości uzbierało się za kwartał!...

Stanisław Jucha.

PRYMICJE W KLECZY OBOK WADOWIC

8 grudnia b. r. odprawił u nas uroczystą Mszę św. prymicyjną nowowyświęcony kapłan O. Robert, Karmelita Bosy (Jan Mrugacz), rodak tutejszy. Jest to już piąty z żyjących kapłanów, których wydała nasza parafia na służbę Bożą. Kazanie o kapłaństwie wygłosił O. kaznodzieja tegoż zakonu z Wadowic. Wiele uroku dodały uroczystości przepiękne śpiewy podczas Mszy św., wykonane przez chór parafialny pod kierownictwem p. organisty Durka. — W pięknej tej uroczystości wzięło udział wielu księży: OO. Karmelici, Pallotyni i sąsiedniej parafii. Wrażenia tego pięknego dnia długo pozostaną w sercach parafian, którzy z głębi serca życzą nowowyświęconemu kapłanowi Błogosławieństwa Bożego i zdrowia w pracy nad duszami.

(St. Zawiła, prezes Par. A. K.)

MISJE ŚW. W KRZYSZKOWICACH, KOŁO MYŚLENIC

Od 14 do 20 listopada b. r. w parafii naszej odbyły się Misje św. dzięki staraniom naszego proboszcza ks. St. Chramca. Czekaliśmy na nie długo, bo aż 37 lat! Nauki misyjne głosili Ojcowie Jezuici z Krakowa: O. Szymon Jarosz i O. Antoni Makiel. Pomoc Ducha Św. uproszona na początku Misyj dodała parafianom wiary, rozgrzała serca i umocniła wolę, tak, że mimo niespodzianej zimy od wczesnego ranka ciągnęły zaśnieżonymi ścieżkami wielkie tłumy wiernych i przepełniały kościół, korzystając z łaski Bożej. W ciągu 6 dni Misjonarze wygłosili 20 nauk. Parafia oderwała się na te kilka dni zupełnie od tego padołu łez, a przeniosła się w krainę lepszą i obcowała z Bogiem. Praca Misjonarzy nie była daremną, bo tysiączne rzesze po odbytej spowiedzi przystąpiły w piątek rano do Stołu Pańskiego, a po południu parafia poświęciła się Sercu Jezusowemu. — W ostatni dzień Misyj po sumie O. Jarosz poświęcił Krzyż Misyjny, który potem w procesji dokoła kościoła niosło po 30 osób z każdego stanu organizacyj katolickich. Po uroczystym „Te Deum laudamus" i ostatnim kazaniu O. Misjonarza, który nawoływał nas, byśmy także i po Misjach w codziennym szarym życiu pamiętali o Panu Bogu, Misjonarze nas opuścili, ale został wśród nas Krzyż Misyjny, jako widomy znak naszego przymierza z P. Bogiem. — Ks. Proboszczowi i Ojcom Misjonarzom serdecznie dziękuje cała parafia za ten potok łask Bożych, który na nią sprowadzili. Niech im Pan Bóg za to błogosławi!

(M. Salówna, prezeska KSMŻ.)

ODZNACZENIE

P. Zofia Kastyakowa, nauczycielka w Maniowach, pow. Nowy Targ została odznaczoną „Srebrnym Krzyżem Zasługi" za pracę społeczną. Wymieniona pracowała w K. S. M., a ostatnio założyła przedszkole w Maniowach.

ZE SUŁKOWIC

Szczególnie podniosło nas na duchu tegoroczne święto Chrystusa-Króla. Oprócz uroczystości ściśle religijnej w kościele, odbyła się także akademia w domu ludowym. Przemówienia wygłosili: mgr. Wł. Sadowski z Krakowa na temat „Kościół a sprawa robotnicza", prezes KSMM. Fr. Koźlak o doli robotniczej i potrzebie organizowania się, a ks. dyr. Kuźma o konieczności apostolstwa robotników wśród robotników i potrzebie zakładania Chrz. Związków Zawodowych. Następnie oddział K. S. Mężów z Rudnika złożył przyrzeczenie organizacyjne, poczem ks. kanonik Gros wygłosił piękne końcowe przemówienie, zachęcając do otwartego wyznawania zasad religii i wręczył odznaki organizacyjne. Zaznaczyć należy, że w ogólnopolskim zjeździe K. S. Mężów w Częstochowie wzięło z naszej parafii udział 274 mężczyzn, najwięcej z całej diec. krakowskiej. — Po akademii odbyło się posiedzenie założycielskie komitetu **budowy nowego kościoła.** Plany już gotowe, wapno się znosi, da Bóg — w przyszłym roku staną już fundamenty. W pracy Szczęść Boże!

Tegoroczne „święto młodzieży" zbiegło się w naszym oddziale z piątą **rocznicą istnienia naszego** K. S. M. M. Oddział nasz założony w 1932 r. przez ks. Sulińskiego z wątłej roślinki rozwinął się i w krótkim czasie wybił się na czoło wszystkich organizacyj, a jest ich u nas dość. Młodzież zorganizowana i niezorganizowana tłumnie przystąpiła do spowiedzi i Komunii św. Uroczystość kościelna dała nam strawę dla duszy, a popołudniowa akademia, pochód, transparenty, maszt na rynku, śpiewy, przemówienia, deklamacje, życzenia pokrewnych organizacyj i tłumy uczestników nie mało zachęciły do dalszej pracy. Wzruszającym momentem było wręczenie druhom przez ks. asystenta Grosa dyplomów za gorliwą pięcioletnią pracę. Na zakończenie odegrali druhowie dwie sztuki: „Na drodze" i „Noc Błogosławiona". Oddział KSMM. dziękuje wszystkim uczestnikom i członkom współpracującym, druhnom za ochotną współpracę, a ks. dyrektorowi Kuźmie za pracę nad nami.

(Dh Świątłoń Fr.)

ŚWIĄTNIKI GÓRNE

W tym roku w święto patronalne młodzieży tutejsze K. S. M. M. obchodziły także **poświęcenie nowego sztandaru.** W pochodzie z orkiestrą do kościoła na tę piękną uroczystość wzięły udział: KSMM., KSMŻ., K. S. Kobiet, Związek Zawodowy robotników metalowych Ch. Z. Z., grono „ojców chrzestnych" oraz liczna publiczność.

Po poświęceniu sztandaru przez ks. prob. Brzostka i po wbiciu gwoździ pamiątkowych, przyczem zaznaczyła się hojna ofiarność miejscowego społeczeństwa, prezes P. A. K. p. Kwintowski St. wręczył sztandar chorążemu K.S.M.M., wygłaszając odpowiednie przemówienie. W czasie sumy ks. Proboszcz wygłosił porywające kazanie, a mówiąc o rozpoczynającym się miesiącu propagandy Ch. Z. Z. wzywał młodzież robotniczą, by była pionierami społecznych wskazań wielkich Papieży robotników. — W czasie wieczornej akademii druhowie odegrali 3-aktową sztukę „Stanko powstaniec", by uczcić pamięć bohaterów powstań. Wykonawcy druhowie: prezes J. Słomka, J. Mika, L. Walas, M. Cholewa, E. Kotarba, St. Zarzycki, T. Walas, St. Zaczyk i inni wywiązali się z ról znakomicie i zebrali huczne oklaski. **(St. Sz.)**

TOPORZYSKO KOŁO JORDANOWA

Tutejszy oddział K. S. M. M. dla podniesienia swojej sprawności rolniczej uprawiał w tym roku **konkurs na temat ziemniaczany**. Zespół złożony z 9 druhów wkładał w konkurs wiele sił, ale i wyniki prac miał piękne. Celem zainteresowania tutejszych rolników wynikami prac Oddział zorganizował 24. X. w Toporzysku **wystawę przysposobienia rolniczego** pod hasłem: Módl się i pracuj! Druh przodownik wygłosił odpowiedni referat, a zespół P. R. odegrał odpowiednią sztukę o treści rolniczej. 25. X. podobną wystawę zespół urządził w Jordanowie. Zespół otrzymał 3 nagrodę powiatową. — Uroczystość Chrystusa - Króla pięknie b. się u nas odbyła, zaś „święto młodzieży" zeszło się u nas w tym roku **z pięcioleciem istnienia**,



Oddział Katol. Stow. Młodzieży Męskiej w Toporzysku k. Jordanowa z ks. dyr. Kurowskim i z ks. kanonikiem Rajdą proboszczem

więc tym staranniej gotowaliśmy się do niego. Przystąpili druhowie gremialnie do spowiedzi i Komunii św., a za tydzień, t. j. 21. XI. urządziliśmy uroczystą akademię. Na program akademii złożyły się referaty jednego z druhów i prezesa, który streścił nasze 5-letnie wysiłki i wezwał młodzież, by się nadal niczem nie zrażała, wysoko niosąc sztandar Boga i Ojczyzny. Były podniosłe śpiewy, przyjęcie nowych druhów i ich publiczne przyrzeczenie, oraz wręczenie dyplomów druhom zasłużonym w 5-letniej pracy. Sztuka sceniczna p. t.: „Lipa św. Stanisława" zakończyła ten piękny obchód, który zaszczycili swą obecnością: ks. dyr. Kurowski, wielu wybitnych gości i miejscowe społeczeństwo. Druhowie wykazali, że 5 lat w organizacji nie przespali; wyrobili się na dzielnych katolików i obywateli. — Szczęść Boże w drugim 5-leciu! **(Jeden z druhów).**

KRAKÓW - PODGÓRZE

Wybory Zarządu Parafialnej A. K. w Krakowie na Podgórzu.

W dniu 12. XI. b. r. na wniosek Ks. asystenta dr Józefa Niemczyńskiego, wybrano prezesem p. Romana Niezabitowskiego, sekretarzem p. Antoniego Wrońskiego, skarbnikiem p. Stanisława Lichaja, wiceprezesem p. mgr. Antoniego Dziewińskiego. Nadto należy do Parafialnej A. K. 18 prezesów Katol. organizacyj Podgórza, Woli Duchackiej, Płaszowa i kilku wybitnych katolików. Do sekcji antykomunistycznej wybrano prezesem p. radcę Jana Winiarskiego, do pomocy p. Jana Mowczanowskiego, sekr. p. dr Mieczysław Niwiński objął referat antykomunistyczny na zebraniu Stowarzyszenia Mężów i Kobiet w ostatnią niedzielę listopada.

ZA PRACĘ NA POLU WIĘZIENNICTWA

Antoni Wroński, em. nauczyciel w Krakowie, został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi za zasługi na polu więziennictwa.

REFLEKSJE Z ZATORA

Przypomina mi się pewna rozmowa między chłopem, a żydem. Chłop opowiada żydowi swój sen: „Śniło mi się, że widziałem trzy nieba: katolickie, protestanckie i żydowskie. Wokół pierwszego straszne błoto, przy drugim troszkę podreptana trawa, ale za to żydowskie otoczone bujną trawą i kwieciem". Kiedy ciekawy żyd poczęstował go wódką, tak mu te sny wyjaśnił: „Do katolickiego nieba idzie dużo ludzi, więc narobili błota, do protestanckiego mało kto, zaś do żydowskiego nikt, więc trawa i kwiaty mogą tam róść spokojnie". Tyle anegdotka.

Jakże przeciwnie przedstawia się sprawa tego błota przed przybytkami katolickich i żydowskich kupców. Niech jednak nikt nie sądzi, że w Zatorze błota brak, owszem, szczególnie do apteki, poczty czy stacji kolejowej wypada iść na szczudłach, ale to podobno więcej z winy kryzysu, niż częstego deptania. Nikt nie myśli o zmianie tego stanu rzeczy, bo zarząd miasta ma w tych ciężkich czasach jakie takie stąd dochody, ściągając z tarzających się w tej papce rowerzystów po złotówce, jeśli, nie mogąc przebrnąć przez tę topiel, ośmielą się pokazać na trochę mniej błotnistym tak zwanym szumnie „chodniku".

Możeby ten pomysł opatentować, a możnaby w całej Polsce zrobić nie zły interes; skończyłyby się narzekania na puste kasy samorządów gminnych. Trzeba jednak być sprawiedliwym i przyznać, że naprawia się tu boczną drogę, ale złośliwi twierdzą, że to dlatego, bo jest komuś wpływowemu potrzebna.

Jest tu trochę takich gorliwych katolików, którzy twierdzili, że nie mogą chodzić na Mszę św., bo się do kościoła leje i sklepienie może się na nich zawalić; więc rada w radę ks. Proboszcz, przy poparciu ofiarnych kazał dach naprawić, ale tamtych podobno i teraz nie widać, bo znów w karczmie cieplej.

Dość tu więc smutno żyć, ale bodaj smutniej jeszcze umrzeć, bo i świeczkę żydowską na grobie ci zaświecą i trumnę przyozdobią krzyżem i aniołkami, kupionymi u żyda i masz „odpoczywać w pokoju", — katolicki zaś sklep nigdy by nie trzymał tych ozdób, bo podobnoć zraża się tem klientów. **(Obserwator.)**

LEŃCZE

Młodzieży, nową Polskę twórz!
Szczęśliwą, Bogu miłą, gdy z nami Bóg,
Przeciw nam któż?

Pod tym to hasłem spędziła młodzież nasza z K. S. M. M. na czele, ostatnie dni, poprzedzające uroczystość naszego św. Patrona

Stanisława Kostki. Uroczystość tę poprzedziły urządzone staraniem X. Proboszcza i asystenta miejscowego oddziału **rekolekcje trzydniowe**, prowadzone przez O. Łucjana z klasztoru OO. Bernardynów z Kalwarii Zebrzydowskiej. — Nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że Bóg chciał jakby doświadczyć wytrwałości i zapału naszej młodzieży, bo to i czas pracy i pogoda była taka, że jak to mówią, szkoda było psa na nią wygnać. Wody i błota w bród, jak zwykle na naszych osławionych leniwckich drogach. Jednak mimo tych przeszkód młodzież nasza wzniosła się wyżej i uczęszczając przez wszystkie dni rekolekcyj na nabożeństwa i nauki przedpołudniowe, jak i wieczorne, odpowiedziała na apel X. Proboszcza i wykazała starszemu społeczeństwu, że nie tylko potrafi bawić się, ale również pamięta na słowa swego św. Patrona: „Do wyższych ja rzeczy stworzony!“ Zauważyć należy, że pewna garstka młodzieży, na szczęście bardzo znikoma, zlekceważyła tak rzadką sposobność, a niektórzy z nich posunęli się nawet do żartów na ten temat i różnych docinków. My ograniczymy się w odpowiedzi im jednym zdaniem: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. — W sobotę wieczorem najliczniej zebrana młodzież przystąpiła do spowiedzi św., a w niedzielę o godzinie 8 została odprawiona uroczysta Msza św., którą odprawił O. Rekolektant, wygłaszając przed udzieleniem Komunii świętej pożegnalną naukę, odbierając za swą kilkudniową pracę solenne przyrzeczenia młodzieży utrzymania zasad, które mają cechować każdego młodego katolika i obywatela.

Naprawdę rozrzewniająca była to chwila, kiedy i starsi przebaczali swym synom za doznane od nich przykrości.

Po nieszporach odbyła się staraniem miejscowego oddziału KSMM. uroczysta **akademia** ku czci św. Stanisława Kostki, przy udziale licznie zebranego społeczeństwa w pięknie przybranej sali Domu Kasy Stefczyka. Akademię tę opracowano w ten sposób, że równocześnie ze świętem organizacyjnym połączono uroczystość rocznicy **odzyskania niepodległości** Państwa Polskiego. Na całość akademii złożyły się śpiewy, deklamacje, orędzie X. Metropolity do młodzieży, inscenizacje oraz referat aktualny, wygłoszony przez szczerze oddanego sprawie młodzieżowej druha prezesa A. Piekarza. — W końcu czujemy się w obowiązku publicznie podziękować Wiel. O. Łucjanowi i Ks. Proboszczowi (asystentowi) za trudy poniesione i pracę na twardej niwie serc naszych z prośbą o modlitwy. Dziękujemy również gorąco miejscowemu społeczeństwu, że zawsze darzy nas swoimi względami, podtrzymując tym samym moralnie i materialnie.

Apelujemy jednak, ażeby zwłaszcza starsi więcej korzystali **z czytelni ludowej**, która li tylko w tym celu została przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży uruchomiona, ażeby dać szerokiej masie społeczeństwa sposobność do większego podniesienia kulturalnego, gospodarczego, oświatowego i politycznego, bo tylko w ten sposób możemy się walnie przyczynić do podciągnięcia w wzwyż i uzyskania potęgi, niewątpliwie przez nas wszystkich ukochanej Ojczyzny. Gotów!

(Jeden za wielu).

Ratujmy przydrożne figury i kapliczki

od zagłady!

To nie tylko dawne zabytki naszej sztuki ludowej — ale dowody nabożności naszych przodków

Pisząc „Dzieje parafii wielickiej“ — wspomniałem wielokrotnie o przydrożnych figurach i kapliczkach jako zabytkach naszego kultu religijnego po wsiach i miasteczkach — a zarazem jako dziełach naszej sztuki ludowej — ludowego rzeźbiarstwa i malarstwa. Dziś te zabytki — i te dzieła giną niepowrotnie. Niszczy je nowy duch czasu — pozbawiony głębokiej wiary religijnej — i zdolności do poezji i sztuki, z tej wiary wyrosłej.

Dzisiejszy chłop i robotnik — a nawet kupiec — rzemieślnik i urzędnik na pozór udają religijnych ludzi — w większości chodzą każdej niedzieli i każde święto do kościoła — ba nawet jadą na odpusty do miejsc cudownych, ale czynią to przeważnie dla zwyczaju i chwilowych przyjemności: rozerwania się. Stąd myśl ich przykuta do ziemi — nie zdolna do lotu w nadziemskie wyżyny kultu religijnego, ku Bogu - Stwórcy wszechświata — i Jego nadprzyrodzonych cudów. To też dziś nikt się nie sili, by odtworzyć te cuda Boże tu na ziemi. Dziś mało kto zna się na dawnej poezji — śpiewie i muzyce — na dawnej sztuce: malarstwie i rzeźbiarstwie, a jeśli się z nimi spotka — to nie potrafi ocenić ich wartości. Stąd giną bezpowrotnie; giną nasze pieśni ludowe — nasze przydrożne figury i kaplice, zawierające arcydzieła pierwotnej, religijnej sztuki.

W mojej rodzinnej wiosce jest jeszcze 12 takich cennych zabytków, sięgających w dawne wieki naszych przodków, którzy żyli tylko myślą o Bogu. Wieliczka, jedno z najstarszych miast Polski, prócz 5 dawnych kościołów, z których tylko 3 do dziś dnia pozostały — ma ich przeszło 50; ma ich na górze niemal przy każdej ulicy; ma ich w kopalni prawie przy każdym większym „Dziale“ — i podziemnych odnikach. Wprawdzie w epoce wielickiego ezjanizmu w czasach „bachmistrzowstwa“ raciborskich Morsztynów, mnóstwo ich wyniszczono — ale jeszcze dużo pozostało, dzięki nabożności wielickich górników z owych czasów.

Do wielu z tych figur i kaplic przywiązane są ludowe legendy, objaśniające historię ich powstania. I tak jest w Sierczy przy głównej drodze na realności Majorów starodawna kaplica, zbudowana z cegły i kamieni w kształcie 4 filarów czworościennych z bardzo zgrabnym sklepieniem arkadowym — w stylu romańskim — z kopułą na wierzchu, przypominającą kopułę dzwonową na kościele św. Anny w Krakowie. Pod tym sklepieniem — między filarami — wznosi się bardzo starannie wykonana statua Matki Boskiej, przypominająca Matkę Boską Kalwaryjską — na dość wysokim piedestale. Sama kaplica położona jest na wzgórku przydrożnym, na tak zwanej „przykopie“ nad stawem — dziś już częściowo zasypanym. Przed 70 laty, gdy tę kaplicę pierwszy raz zobaczyłem, jako chłopiec 5-letni — razem z moją „Mamunią“, która mi ją pokazała i opowiedziała historię jej powstania — nie mogłem jej się napatrzeć. Przemiłuchna twarz Matki Najświętszej w kolorowej sukience — na tle pięknie obielonej kapliczki i zielonych 4 lipek — omajona przez dzieci wiejskie kwiatami — z kolorową lampką oliwną u sufitu — wydała mi się nadziemską postacią, która z nieba stąpiła tu na ziemię i wśród nas w Sierczy zamieszkała. Ukląkłem z Mamunią — i razem zmówiliśmy do Niej nabożny paciorek, prosząc Ją o błogosławieństwo Boże, Kiedy podrosłem — ile razy na naszą wieś przyszła złowroga obawa przed morowem powietrzem — wyruszaliśmy wszyscy w procesji przed „Matkę Boską przy Majórce“, śpiewając pieśń o świętej Rozalii, patronce i opiekunce w czasie pomoru na bydło i na ludzi, i prosiliśmy Ją o oddalenie tej klęski. Przewodniczyli nam w tych modłach pisarze gminni na przemiany: Walenty Śliwa i Walenty Zaręba. Matka Boska nas wysłuchała — cholera naszą wieś ominęła szczęśliwie.

O tej kaplicy opowiadają, że wybudowała ją prababka rodu Majorów — niejaka Kocka — kobieta wielce nabożna, która co roku odbywała pielgrzymkę na Kalwarię — i raz wychodząc z domu w nocy z sierską „kompanią“ — w pośpiechu zapomniała sobie zapalonej świeczki w półskrzynku — i wieko od skrzynki z ubraniem przywarła... W drodze — blisko Kalwarii — przypomniała sobie o tym, ale wracać się nie mogła, by palącą się świeczkę zadmuchnąć. Popadła w wielką obawę o dom i cały dobytek, że się od świeczki zapali skrzynka i znajdujące się w niej łachy — a od tego izba i cały dom... Pobiegła czemprędzej przed cudowny obraz Matki Boskiej na Kalwarii — i ukląkłszy, ślubowała Jej, że jak wróci do domu i zastanie wszystko w porządku — wybuduje naprzeciw „na przykopie“ piękną kapliczkę z figurą Matki Boskiej Kalwaryjskiej. I rzeczywiście — po powrocie do domu, zastała wypaloną świeczkę do dna półskrzynka — a półskrzynek i wszystko nietknięte... Podziękowała więc Matce Boskiej za tę niespodziewaną łaskę serdecznie i ślubu swego dotrzymała. W porozumieniu z ks. Proboszczem z Wieliczki, który jej dodał rady i posłał dobrego artystę kamieniarza — w krótkim czasie kapliczkę z Matką Boską Kalwaryjską wystawiła.

A dziś, co się z tą kapliczką dzieje? Proszę się przypatrzyć! Filary i sklepienie murowane — są, ale obite i zniszczone, aż do gołej cegły... Dach kopułkowy zgnił — dziury na wylot — deszcze i wiatry, a zimową porą śniegi — robią swoje. Matka Boża — poobijana — ubrukana, nie do poznania. Naokoło kupy ziemi — piasku, natłuczonych cegieł i kamieni. Zamiast modlących się Sierczan — bandy młodych pijaków od p. Mrożka... bardzo często rżnących się nożami... I czyż może tu być mowa o poszanowaniu religijnych zabytków sztuki ludowej?! Podobnie ma się rzecz z innymi kaplicami.

Ludwik Młynek.

ELŻA BURCHARDÓWNA.

Skarb z dalekiej Ojczyzny

56 **POWIEŚĆ.**

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz był dzień mroźny, ale pogodny. Słońce oczyściło się z chmur, rozpędziło mgły. Z błękitu sypało na białą ziemię złote błyski, krzesąc w śniegu iskry o barwach drogich kamieni.

Krzysztof wstał wcześniej od słońca, ale czuł się nieswojo, bo nie był do tego przyzwyczajony. Mróz orzeźwił go i wzmógł energię. Raźnym krokiem wszedł do kancelarii, gdzie oczekiwał go już ekonom. Był to człowiek w średnim wieku, o dużej szczerej twarzy i miłym spojrzeniu. Dziedzica powitał uprzejmie, bo już go zdążył polubić, przytem cieszył się, że dla Krasnowoli nadeszły wreszcie inne czasy. Marczak go wyzyskiwał to prawda, ale on też nie bardzo się swymi obowiązkami przejmował. Teraz doczekał się wreszcie porządku; będzie robota ciężka, może odpowiedzialna, ale będzie i rzetelna zapłata. Takież same nadzieje roili sobie dworscy fornale, parobcy i dziewczęta, a i ludność okolicznych wsi liczyła na zmiany, po których spodziewała się zatrudnienia.

To też nie mało strachu zażył ekonom, kiedy młody pan, jak go nazywał, odezwał się w te słowa:

— Pędras, a kiedy to u was jest we zwyczaju wymawiać ludziom pracę, lub nowych przyjmować?

Chłop zbladł.

— Proszę pana... odpowiedział, jąkając się... to różnie bywa, od żniw, od kopania kartofli, a najczęściej od Nowego Roku.

— To dobrze — ucieszył się Krzysztof. Właśnie o to mi chodziło.

Pędras zapadł we własną troskę i zamilkł. A dziedzic mówił zwolna, nie przeczuwając przeżyć ekonoma:

— Zwołacie wszystkich i zwolnicie...

— Jezu — jęknął chłop.

Dopiero teraz Krzysztof spostrzegł zmianę i lęk w jego twarzy. Szybko pośpieszył go zapewnić:

— To tylko dla formy. Od Nowego Roku zostaną wszyscy przyjęci na nowych warunkach.

— Bóg zapłać panu dziedzicowi. Takem się zląkł. O Matko Przenajświętsza!...

— No, więc słuchajcie spokojnie, co teraz wam powiem. Wy zostaniecie na swoim miejscu, ale przyjedzie jeszcze nowy rządca. Będzie on raczej moim doradcą, w przeprowadzeniu planów. Ponadto będzie mnie zastępował, gdy wyjadę. Ale do tego czasu musimy zrobić bardzo wiele, Pędras, rozumiecie?

— Rozumiem, panie dziedzicu. A co będzie z ludźmi?

— Przyjmie się ich na nowych warunkach i zostaną zatrudnieni stosownie do prac, które się wyłonią. Mam zamiar uprzemysłowić trochę Krasnowolę, przydadzą się też i fachowcy. Ale o tem pomówimy później. Na razie, to wszystko.

— Panie dziedzicu — zaczął nieśmiało Pędras, a żyd? Zostanie?

— Acha, żyd? Nie! Powiecie mu, że od Nowego Roku przestaniemy mu oddawać mleko. Będziemy tu na miejscu wytwarzali sery i masło.

— O jej — ucieszył się ekonom. Proszę pana dziedzica, to pan dziedzic, z przeproszeniem nie lubi tych mośków?

Krasnowolski uśmiechnął się:

— Niech sobie żyją, Pędras, niech sobie żyją! Ale przecież jestem Polakiem i nie mogę pozwolić, aby żyd miał u mnie zajęcie, kiedy moi rodacy cierpią bezrobocie. No, rozumiecie, jakby tu powiedzieć?...

— Bliższa koszula ciału, panie dziedzicu — pośpieszył dosadnie określić ekonom i Krzysztof musiał roześmiać się głośno, bo przypomniał mu się James Blake, operujący przysłowiami, słyszanymi od Pędrasa.

— To właśnie chciałem powiedzieć — rzekł, patrząc życzliwie w twarz ekonoma. Załatwicie więc dzisiaj z ludźmi, to jedno. A drugie, naszykujecie mi jakieś sprawozdanie z gospodarki tegorocznej. Wszak sporządzaliście już nieraz coś takiego?

— A tak. Mam tu książki — wskazał z dumą na półki, zrobię, co będzie potrzeba. Niech pan dziedzic będzie spokojny.

— No to do widzenia! Idę na razie na śniadanie.

— Do widzenia, panie dziedzicu! Smacznego!

— Dziękuję, wzajemnie Pędras.

— Bóg zapłać!

Krzysztof odszedł. Goniły za nim życzliwe spojrzenia ekonoma.

— — — — — — — —

— Wstawaj James! Wylegujesz się, a patrz, jaka piękna pogoda i wspaniała sanna! Pojedziemy saniami do Lublina, trzeba kilka sprawunków załatwić i listy nadać. No... wstawaj... Śpisz...

— Jak suseł — mruknął pan Blake, nie otwierając oczu.

— No tak! Jak suseł. A ja jestem głodny i czekam na ciebie ze śniadaniem. Wstawaj! Kawa pachnie w całym domu.

— Już się robi! — Lecę, lecę na jednej nodze — jak mówi twój Pędras.

Śmiali się, jak dwóch młodych chłopaków i wkrótce zasiedli do śniadania, rozkoszując się... czerstwym wiejskim chlebem i kawą.

Za niedługą chwilę zadzwoniły sanki przed oknami. Krzysztof niecierpliwił się:

— Jedźmy już. Może jest list jakiś do mnie?! Jesteś gotowy, James?

— Już!

— A więc w drogę!

Wsiedli i pomknęli równą, białą drogą. Krzysztof miał w twarzy pogodę, w oczach gorączkę czynu. James patrzył na niego z uśmiechem.

Świeciło mgliste grudniowe słońce i skrzył się w nim gamą kolorów puch białego śniegu.

VIII.

Pani Bizańska odpisała ni to, ni owo. Niby była rozczulona i zachwycona propozycją bratanka, ale w liście czuć było wahanie, niepewność i niezdecydowaną odmowę.

Krzysztof stropił się. Jakoś w tej sprawie nie przeczuwał sprzeciwu, przyczem choć znał ciotkę ze strony jej jękliwych westchnień i typowej histerii, zżył się już z myślą, że w Krasnowoli będzie miał „swojacką" duszę i nie będzie taki zupełnie sam. Pan Blake bowiem miał za kilka dni wracać do Warszawy i młodemu dziedzicowi Krasnowoli groziło osamotnienie. Jego impulsywna natura nie znosiła myśli o przekreśleniu przez siebie zamierzonego planu. Zbuntował się:

— Jak nie, to nie — mruknął i postanowił do tej kwestii nie wracać. Ale pan Blake, który zaawansował w tym czasie do roli stałego doradcy, usłyszał decyzję przyjaciela i powiedział:

— Źle, mój drogi! Czy myślisz, że tej pani tak zupełnie łatwo ma przyjść zdecydowanie się na zmianę życia? Trzeba to przecież zrozumieć! Wy Słowianie dziwną macie naturę: poryw i zapalność do każdego czynu, ale w parze z temi odruchami zawsze musi chodzić brak wytrwania w przedsięwzięciu. Nie można tak, Krzysztofie!

— Nie można, burknął Krasnowolski. Więc cóż mam czynić? Prosić, molestować, może płakać?

— Przesada!

— Więc?

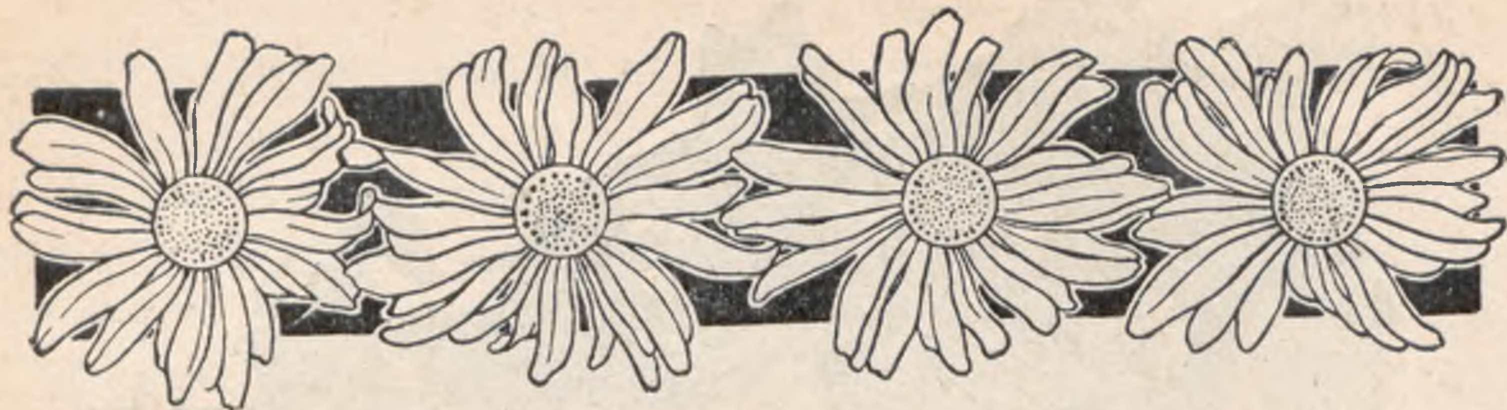
Zamyślił się. Za chwilę stuknął się w czoło:

— Wiesz James, pojadę z tobą do Warszawy. Wtajemniczę w wszystkie swoje zamiary Danutę, porozmawiam z ciotką. Jadę! Tak!

— Pysznie stary — zawołał James Blake i po chwili milczenia, dodał niepewnym głosem:

— Może znajdzie się jakaś sposobność... przedstawić mnie pannie Brandt...

(Dalszy ciąg nastąpi)



„Pokój ludziom dobrej woli"

Cudną jest zima! Nic nie wyrówna przepychowi białości śniegu w dzień słoneczny. Błękity, różowości, srebrzyste lśnienia błądzą iskierkami po bezbrzeżnych przestrzeniach o dziewiczej, nieskalanej barwie i blasku. Radość zdrowa, silna radość rozpiera serce. Cudną i dobrą jest zima, gdy zawierucha się kłębi za oknami i słońce przesłania, a w zacisznym dworku ogień trzeszczy na kominie, a dziaduś opowiada dziwy o dalekim wygnaniu, o strasznej, bezładnej wojnie, prowadzonej po lasach w głodzie i chłodzie, z marną dubeltówczyną w ręku przeciw armatom...

Cudną jest zima! Lecz nie zaglądajcie pod jej czarodziejską szatę. Odsłoni wam nędzę i rozpacz, głód i łzy zastygłe. Zatruje wasze serca, zaćmi oczy, odurzy umysły. Patrzcie po wierzchu!

* * *

Spadł śnieg srebrny na stary Kraków, diamentami w gwiazd blasku się mieni, księżyc światła zapala jaskrawe, jakby w skarbcu kosztownych kamieni, dachy płoną barwiściej i jaśniej, niż gdy słońce pozłotę im dawa — i wygląda tak pięknie, jak w baśni staroświecki, uśpiony Kraków...

Kamienice odwieczne na rynku jak patrycjat w odświętnej odzieży, w uroczystym stanęły ordynku, ni to hufce poważnych rycerzy; w srebrnobiałych kołpakach ich głowy do błękitu się wznoszą z modlitwą, nim się ozwie dźwięk trąbki bojowej, zuchowata pobudka przed bitwą...

I tak cicho, tak cicho dokoła, jak w mistycznych przestworzach zaświata, zda się, słychać szmer skrzydeł anioła, co gwiazdzistym błękitem przelata...

Bo idzie największe polskie święto, święto zgody i zbratania, oraz najszlachetniejszej ze wszystkich cnót — miłości. W dzień ów milkną wszelkie spory i antagonizmy w życiu rodzinnym i społecznym, by spełniły się słowa staropolskiej kolendy:

„Pokój ludziom dobrej woli".

* * *

Przez śnieżne pola myśl leci, po grudnej drodze idzie i wszystkiemu spotkanemu szczęścia i pomyślności życzy. Witajcie chatynki niskie, betlejemskiej stajence podobne. Hej kolenda, kolenda! Światełka nikłe od was migocą, przez małe szybki w szczere pole polatują. Przy kominie matuś zadumana i drobiazg w lnianych świtkach, śpiewający o Dzieciątku, o królu Herodzie, o Matce Przenajświętszej. Hej — leci pieśń! po stragarzach, po świętych obrazach z zatkniętym wiankiem zielnym się snuje... Śpiewają chaty ubogie, jedna, druga, dziesiąta — śpiewa wieś cała. — „Pokój ludziom dobrej woli" — rozlega się szeroko, aż hen ku borkom ciemnym, ku wodom srebrnym, ku polom śnieżnym. Po grudnej drodze się rozlega.

Kolendnicy idą... Zawodzą skrzypce, dudlą basy, połyskuje gwiazda złocista.

Już ich tylko patrzeć... Już są... Już dzwoni po drodze grudnej, po szczęśliwej duszy wtóruje...

Jest jakaś siła w tej nucie — niczem niezachwiana, jest jakaś moc w tych słowach nigdy nie obalona, jest zarazem i słodycz tak rzewna i miła, iż zmrożone wszystkimi wadami serce jeszcze się przy kolendzie rozgrzeje i jeszcze lepszym zdawać się będzie.

Coś się w duszy człowieka rozpala, jak lampa słoneczna, rozgrzewa się serce, rany życia się goją, o bólach się zapomina, a oko widzi stół wigilijny w ojców chacie, matkę przy opłatku, ojca błogosławiącego.

„Pokój ludziom dobrej woli".

* * *

Nadeszła chwila, gdy wypełniło się proroctwo Izajaszowe, gdy Syn Boży narodzić się miał na ziemi...

A w wigilię dnia onego, na samym świtaniu, srebrzysty tuman mgieł jął płynąć od ziemi ku niebu. To aniołowie długim korowodem śpieszyli do stóp Przedwiecznego. Aniołowie Miłości, Zgody i Dobroci i Jasności i Męstwa i Pociechy i wszystkiego, co pięknym jest na ziemi.

Śpieszyli aniołowie do stóp Boga, by zdać sprawę z czynów swoich, zdać sprawę z tego, co oddanym było ich pieczy. Ten wlewał nadzieję w słabnące serca ludzkie, ów iskry miłości Bożej i bratniej w świecie rozpalał, ten szczepił wiarę, inny oczy ciemnym na światło otwierał. Ten strzegł męże dojrzałe, a inny jeszcze drobiazg dziecięcy za wątłe rączęta prowadził. Każdy zaś wiernym był sługą w Pańskiej winnicy.

A Przedwieczny, który wie, co było i co będzie, który zna drogi gwiazd niebieskich i koleje każdej kropelki wody w oceanach, który w wieczność patrzy bez przerwy i sam jest wiecznością — patrzał w przestrzeń bez końca i słuchał.

Aż pochylił się do stóp Boskich anioł ostatni z kolei, anioł o twarzy smutnej i łzawym wejrzeniu i zaczął oskarżać się: — Winienem o Panie! Miasto krzepić zrozpaczone, miasto rozweselać płaczące, miasto słowa pociechy mówić tym, którzy cierpią, jam o Panie umiał tylko płakać i cierpieć z nimi. A na ziemi smutek wielki. Winienem o Panie!

I stała się cisza wielka. Anioł pochylił głowę i czekał wyroku Boskiego...

Aż w ciszy zaświatowej te słowa zabrzmiały: — Błogosławieni, którzy łzy swoje łączą ze łzami bliźniego. A iżeś odczuł cierpienie, bądź zwiastunem radości wielkiej, zwiastunem narodzin Syna mego. Wracaj na świat i oznajmiaj królom i pasterzom, ubogim i bogaczom, że godzina pociechy wybiła. Rozbudzaj śpiące i prowadź je do Betlejem, do stóp Dzieciątka!

I od tej chwili jest w rocznej dni kolei jeden dzień szczęścia pełen. I jest w dniu onym jedna chwila szczególnie błogosławiona. Wszelki okrzyk bólu milknie wtedy na ziemi, wszelka troska ucho-dzi, wszelkie, choćby najsmutniejsze usta rozchyla uśmiech nadziei...

To chwila, w której pierwszy promień gwiazdy wigilijnej z nieba na ziemię doleci.

I panuje wtedy wielka zgoda i miłość wielka wśród stworzenia wszelkiego.

A naokoło słychać słowa kolendy: „Pokój ludziom dobrej woli".

JAN WIERZBÓWKA.

WINCENTY KUGLIN

W Wieczór Wigilijny

Białe stoły się ugną od przeróżnych łakoci
i smutek przez tę chwilę po kątach się rozwieje — —
samo niebo gwiazdami rozcudni się, rozzłoci
i świat śnieżny i mroźny radośnie się rozśmieje.

Siądzie cała rodzina przy radosnej wieczerzy,
biały będzie opłatek w dłoniach strudzonych ludzi —
Wszystko sfrunie co smutne, co nam na sercu leży,
a kolęda się prosta w naszych sercach obudzi.

Jeno może gdzieś w wichrze człowiek idzie samotnie,
nie ma głowy gdzie złożyć na puszystej pościeli — —
przygarnijmy go raźno, a zapłacą stokrotnie:
małe Dziecię z Betleem i złociści anieli.

Wówczas raźniej nam będzie i wesoło na świecie:
aż się niebo rozgwieździ w cudnych gwiazd kołowrocie — —
Już nas wzywa maleńkie, a tak wielkie to Dziecię,
Które przyszło na ziemię ulżyć doli biedocie.

Więc zasiądźmy do stołu, weź nam matko opłatek,
łam się z nami i ojcze — niech splot życzeń się niesie:
życzmy sobie i światu wiele szczęścia na ziemi,
bo nie wiemy co jeszcze drugi rok nam przyniesie!

ELZA BURCHARDÓWNA

ZEMSTA BASI

Synowa była wprost śliczna.

W białej twarzy paliły się ogniem czarne źrenice i kwitnęły delikatnym rumieńcem policzki. Włosy, niby złoty, pszeniczny łan.

Właśnie za te włosy Magórzyna znienawidziła ją od razu. Pewnie, że nie inaczej, tylko one, wijące się sploty omotały serce jej syna i... zabrały je starej matce.

— Poczekaj, myślała ze złością, co dławiła jej krtań, wydarłaś mi chłopaka, nie daruję ci tego. I snuła w głowie okrutne plany zemsty, nie pomna, że los matek zwyczajny: Wychować pisklę, wypieścić, a gdy dorośnie porzuci rodzicieli, a swoje gniazdo zakłada. Lecz próżno tłumaczyć to było Magórzynie, w zaciekłości i gniewie sądziła się nieomylną, a zdrowej myśli i sądu do głowy nie dopuszczała.

Synowa, jak to synowa. Do chaty Magórów weszła, jak na swoje, a choć wiana żadnego nie wniosła, to robotna była, jakich nie wiele się zdarza. Z matką męża znielubiły się od razu i patrzyły na się ukosem, lecz urodna kobieta serce miała miękkie i z pewnością za dobre nie płaciłaby złem.

Tymczasem Magórzyna przystępu do siebie wzbraniała i z twarzą kamienną, a oczyma błyszczącymi, jak oczy sowy, wodziła za synową, niczem bazyliszek. Po dziesięć, po sto razy taksowała jej urodę. W myślach jadowitych, jak węże, to obdarowywała ją ospą szpecącą plamami biel twarzy, to znów przez ciężką chorobę wypijała kwitnącą różowość policzków. A już najczęściej owijała w rękę krętliwe złote włosy i rwała je, rwała całymi garściami.

— Dziadówko — szeptała w głuche noce, wspominając o ubóstwie dziewczyny, którą syn pod jej dach sprowadził.



Obraz W. Tetmajera.

Dziadówko, gospodarskiego chłopaka ci się zachciało, „zadałaś" mu urok tym kołtuniastym łbem. I kamieniała coraz bardziej w swej urazie, zaczęła żyć zemstą. A wiadomo, chyżej zło wywołasz na tym świecie, niźli anielskie, wonne dobro!

Czy też życzenie Magórzyny sprowadziły nieszczęście, czy los okrutny tak chciał śmiertelnie powadzić dwie kobiety, dość, że na śliczną synowę choroba jakaś spadła.

Leżała osłabła, ciężko dysząc, a gorącość od niej szła, jakoby żar z pieca buchał.

— Matko, dojrzyjcie Basi — rzekł syn — pojadę po doktora, bo widzę, że innej rady nie ma.

— Dobrze, synku, dojrzę — zapewniała, krzątając się po izbie, a unikając spojrzenia chłopaka.

Wziął czapkę i wyszedł markotny.

JANTEK Z BUGAJA.

Kolędnicy od Krakowa

Przez cały Jadwent, sposobili sie nasi parobcy Paskowianie, na kolendę z sopkąm. Kulpaców Jędrek, samouczny cieśla, co nie jednę stodołę a nawet chałpę Biedroniowi postawił, majstrowoł sopkę. Kantosek, Mirdek i Pacółka, dali swojem kostem descołki, dykturę, śkło, złoty, śrybny papier i jakiego koloru trzeba było, a nawet fąnt mąki na klajster, jako materyjoł na budowę sopki. Wicek Kubasów, co jak krowy pasał, kozikiem strugoł, dłuboł, pitrasił z lipowego drewna, rozmajte pajace, źwierzęta, ptoszki, świętyk a nawet Michała archanioła co djebłu w sam brzuch, pikom mierzył, do tej sopki cedniejakie lalki robił. Werdebowego Jaśka przybrali na tę kolendę do siebie, jako, że to śpiywak z niego. Werdebka Jasiek, kiedy przyjdzie na wesele a ciasno jest w izbie do tańca, bo sie nawaliło parobków z insej wsi, jak se krzyknie przed muzykąm, jak zaśpiewo:

Abo mnie zabiją, albo jo kogosi
Bo mi sie cubryna na gowie podnosi!

to jak zeby mietłąm wymiót, jus ma plac do tońca, od ściany do ściany, taki z niego spiwok!

Muzykantów wsiowych tych podlejsyk, bo lepsi na kolendę iść niekcą, zeby se pazury odmrozili, zgodzili śtyrech. Pitwolę Walka, co tak trzymo skrzypki przy graniu, jakzeby kackę dusiół, a jak se podpije to mu skrzypki kwicąm jak cyckowe prosię. Zbyrcoka Pietrka drugie skrzypki sekond, co sie dwa tydnie ucył grać u Śpekulanta na Posmykowiu. Na druciorza jak sie mo tego gowe to sie mozna za dwa dni naucyć, ale na muzykanta, to nawet dwa tydnie jest zamało, to tes Zbyrcok do polki kiepsko a do walca suwanego licho pod nogi sekondował. Na basie Rypac z pod Groble, troche guchy, ale przes to lepsy, bo zeby sie słysoł jak gro, churo na tem swojem basie, co go Cyraną nazywoł, ze syby w oknach i gorki na piecu zbyrcoły. Jak roz sed z weselo przez las podpity i do marsiu groł se pod nogi, to Kulpac jęcmień na gwołt wiązoł, ze grzmi, dysc wnetki bedzie. Bulkot nieskodny klarnecista, co wszystko potrefi wygrać, a jak ktorego tonu nimoze znaleź na dziurkach i przyklapkach klarnetu, to se gębą dołozy. To tes niebardzo chcioł iść na kolendę, i wymówił se co mu piedziesiąt grosy dadzą więcej jak tamtem muzykantom i pół fąnta spyrki, zeby mioł cem piersi odwilzyć, bo do klarnetu to trzeba dąć nieśpasować jak na skrzypkak!

Na tydzień przed Bożem Narodzeniem, sopka jak klostór kalwaryjski, ino piekniejso, lalki jak zywe i wszyśko inse było gotowe. Mirdek Wojtek ino sie musioł wyrzeknąć kolendy, bo jak sukał na strychu starej baraniatej copki na niedźwiedzia do sopki, spod do sieni na beckę z kapustąm, tak sie potrzepoł, nogę lewą wykopytlił, ze o lasce łazi. — Nima nic złego coby na dobre niewysło, powiedzioł Depka Józef i wmówił sie za Wojtka na kolędnika.

U Surdela, ze starych downych czasów kolednika, zrobili kielka razy próbę. Muzykantom gwizdoł on przez dwa wiecory jak mają lalkom zagrać, bo nieumieli, za co mu śtyry packi przedniej machórki kupili, choć jem powiedzioł: — Kiepsko grocie, ze jakby tak pastyrze w Betlejemskiej staience Panu Jezusowi grali, toby im święty Józef, logą instrumenta potłuk na drobne trzaski! Sopkę, lalki zostawili po próbie u Surdelów jako nimieli dzieci, zeby co zepsuły.

We świenty Scepan ku wiecorowi, zrobili jesce u Śurdela próbę i jak sie zwiecorzyło wybrali sie na kolendę. Trzeba ale przody wiedzieć co Jędrek Kulpaców budowniczy sopki, obiecał świecie i w sekrecie Hance Bryzonionce, ze nojprzód przydą do niej kolędnicy, zaś Wicek Kubosów co lalki stworzył tes obiecoł i podsumitowoł sie Kaśce Pitulonce ze do niej najprzód przydą. Sąm to ich narzecone, kcieli im ten honor zrobić.

Zaraz przy Surdelowej chałpie, Jędrek Kulpasów i Wicek Kubosów, co nieśli sopkę, obrócili sie przy niej, jeden do góry, drugi na dół drogą. Ciągną kazdy we swoją strone oba krzepcy, a sopka ani rus z miejsca. Omało ze descółki pod sopkąm nieurwali.

— Kadyś tak ciągnies koniu sopkę i obrusył sie Wicek na Jędrka.

— A ty kady ciągnies — odpowiedzioł Jędrek Wickowi.

— Jo do Pituły, bo do niego pudziemy naprzod po kolędzie!

— Jo do Bryzonia, bo do niego najprzód pudziemy!

— Ecę! Śpiesyci sie do tej twojej Kaśki, co mo obie nogi lewe!

— A tobie do tej Hanki tak pilno, co ma ocka sokole troski większe jak wole!

Ciągną sopkę a przemowiają sie, naraz kołek w płocie ktorego sie Jędrek chyci tras! złomoł sie, zawadzili sopką o płot i wiezo sie środkowo co na niej był zygar urwała!

— O rany święte! cóześ zrobił okrztoniu, zadesperował Wicek na Jędrka.

— To nie jo ale tyś to zrobił, ześmy jesce kolędy niezaceni, ajuześ ją skońcył! Zebyś...

Zrobił sie rajwach miedzy kolędnikami. Surdel wysed na pole i pyto sie: — Cóżescie to chopcy zwojarzyli?!

— Wicek z Jędrkiem urwali zygarową wiezę u sopki! — odpowiedzieli kolednicy.

— Aną toście pieknie zaceni kolędę — mówi Surdel — wróćcie się do mnie, moze jako wiezę naprawiemy!

— Już ja ci jej dojrzę, nie bój się — szeptała drżącymi wargami, trzęsąc osłabłą ze złości głową. — Już ja ci ją dojrzę!...

W starczych, zapadniętych oczach zamigotał zły płomień. Ręce o guzłowatych wiązaniach, poczęły niecierpliwie gmerać koło siebie. Podreptała w głąb izby, zastukała grubymi butami.

Znalazła!

Chwyciła skwapliwie zimną stal nożyc. Zaczerpnęła głęboko powietrza.

— Już ja ci ją dojrzę — mamlała przez dziąsła. — Oj, nie będziesz ty więcej mego chłopaka czarowała, nie będziesz zwodziła, ty strzygo, ty...

Sycząc, pochyliła się nad chorą. Nie zatrzymała się ani na chwilę, choć mętne źrenice Basi patrzyły w nią z uporem. Nie rozczuliła skamieniałego serca niemoc młodej kobiety.

Zgrzytnęły nożyce złowrogim chrzęstem: ciach, ciach ciach!

Spadły złote włosy, włosy koloru dojrzałej pszenicy.

Na poduszce bezwładnie leżała głowa Basi, zeszpecona od nierównych cięć. Kwitły na twarzy gorączkowe wypieki.

— — — — — — —

Uraza zapadła między obie kobiety kamieniem. No i dziwić się temu trudno!

Kiedy Basia podniosła się po chorobie z łóżka, rękami drżącymi jeszcze ze słabości, pozbierała odzież matki mężowej i razem ze skrzynką wyrzuciła do komory. Dla zadokumentowania całkowitej separacji zasunęła z pomocą parobka drzwi łączące komorę z izbą młodych, nową mocną szafą.

— Siedź tam sobie, ty wiedźmo... szeptała, tonąc w gorących łzach. Już ja cię i znać nie chcę do śmierci! Żeby mnie tak oszpecić!...

Dławiła się bezsilnym gniewem. Wiadomo, włosy były ładne, podobały się i mężowi i ludziom. Nadto, młoda kobieta uważała za hańbę te szpecące ją ostrzyżyny.

— Boże! Matko Przenajświętsza! — zawodziła do męża — Władek, ona mnie i zabić mogła, kiedym tak leżała bez czucia! I za co. Co ja jej zrobiłam, co?

— Nie lamentuj, Baśka — odparł jej stroskany Władek, - stara, schorowana jest, rozum się jej chyba pomieszał.

— Rozum? — warknęła na niego. — Rozum to ma lepszy od twego! Wiedziała dobrze, czym mnie oszpecić, oj wiedziała...

Tak się sprzeczali prawie każdego dnia. I dziwnym się zdało, że złość starej Magórzyny wydawała pożądany owoc. Małżeństwo powaśniło się: ona miała żal do niego, za kobietę, którą nazywał matką, on chodził markotny, bo mu obu było żal. Gdzież to? Żona, — ślubna, matka — rodzona. — Trudny wybór.

Wrócili sie do Surdela, a on obeźrał wiezę co wisiała na zło manej dyktórze, wyprostowoł i powiado: — Potrzemojcie jeden wiezę. a moze sie ją da przyklijić. Wzian ze safki trzópek z kijem wloł do niego kapkę wody, potrzymoł go nad płomieniem świecki i jak zacon kleić wiezę, za kwandrac była prosto i mocno, małoco nawet znać było ze była urwano.

Pieknie ładnie, zgodnie, nie do Bryzonia albo do Pituły napszód, ale zaporządkiem skraja pośli do Sarapaty, i tak dalej, od chałpy do chałpy przez wieś całą.

Przy Sarapacie za stodołą oświecili sopkę. Pies co scekoł pod chałpą przy budzie, jak cyrwono jasnoś od sopki uźroł, urwoł sie z łajcuskiem i za kwilkę na drugiem końcu wsi scekol! Przystawili sopkę do okna. Jeden przepowiedzioł: — Z cicha bracia przystępujmy, temu domu koledujmy! i śpiewają wszyscy „Wśród nocnej ciszy głos sie rozchodzi". Przekolędowali dwie śtrofy. Wicek co penetrował co sie dzieje w izbie oświetlonej blaskiem sopki, rzeknął cicho do kolędników:

— Puści nas Sarapata, bo wdziewo portki, a Sarapacina spódnicę.

Odparł drzwi Sarapata i zaproso:

— Ną podźecie, podźcie chopcy do izby, pokozecie mojem dzieciom co umiecie bo jesce sopki ani lalek niewidziały.

Wpakowali się do izby kolędnicy, a za niemi norybku, podrostków, chołoty kupa, ciekawych co to bedzie. Ustawili sopkę na środku izby, spuścili zasłone pod sopkę, zeby nik niewidzioł tego, co lalki w niej pusco. Muzykanci siedli na ławie. Sarapata zgromadził pięcioro dzieci przed sopkom. Sarapacino z szóstem dzieckiem na rękach stanęła z boku. Zagrali muzykanci wojskowy kawołek, w echoł ulan na koniu do sopki. Przegalopowoł sie po sopce honorowo a sabelka mu zbyrcała i galopem wyjechoł, jus go nima. Muzyka zagrała inacej. Wysed do sopki Krakowiak w cyrwony copecce, pasiatych portkach, polskich butach, ściągnięty serokim, ćwiekowanem pasie i kaftonie, bogato bryzowanem, potańcowoł sam a potem wysła do niego przecudnie kwiaciato ubrana krakowianka. Ucałowała się z krakowiokiem i tańcują przepieknie. Przestali tańcyć, obrócili sie do złóbecka z Panem Jezuskiem i do Najświetszej Panienki, Józefa opiekuna, co sąm w głębi sopki, i pokłonili sie im, potem dzieciom przed sopką i odesli. Muzyka zagrała inacej. Wychodzi gorol w bukowyk portkach, kozusku, kapelusie z kostkami, a za niem górolka. Tańcują gibko coroz to raźnij, kłaniają sie na ostatku przed złóbeckiem i odchodzą. Podcas tego tańcowanio gorola, za sopkąm ten co lalki pusco śpiewoł cicho:

Gorolu, gorolu, kaś podzioł gorolkę?
Toli hań za piecem, ogryzo rogolkę.

Muzyka gra inacej: Wychodzi głupi cudacnie ubrany, rękami, nogami fajto pociesnie, gowąm kiwo, trzepie, łażąc po sopce nareście ucieka. Muzyka gra inacej. Wychodzi jednemi drzwiami cygan a drugiemi cyganka z dzieckiem na plecach. Tańcują ciardasia a wkońcu cygan bije cygankę, która ucieka a cygan za nią. Muzyka gra inacy. Wychodzi ten sam cygan i ciągnie na łańcusku cosi. Ozpiera sie okrutnie nimoze wyciągnąć, nareście wyciągo niedźwiedzia. Dzieci przed sopką przelękły sie, jedno wrzasło, ale Sarapata garnie je ręką ku sopce, mówiąc — niebójcie sie, niebójcie on nie uzre. Wział za rękę Kubusia średniego i pogłoskoł nią kudły niedźwiedzia. Kubuś wyrwoł rąckę jakzeby go oparzyło, obeźroł ją i wytar o kosulinę na brzusku. Cygon niedźwiedzia wydar ze sopki. Muzyka gra inacej. Wychodzi zyd a przed niego zydówka, tańcują siabes polkę, którą im gra muzyka. Zydówka odchodzi pocałowawszy zyda w brodę. Zyd tańcuje sam, a tu wychodzi śmierć z kosą, którąm wywija. Zyd staje, kłanio sie śmierci, trzęsie sie od strachu. Śmierć mu daje kosę powąchać, którą on całuje. Uciesony ze mu śmierć zycie darowała zacęna tańcować ale śmierć wypada poraz drugi na zyda, sias kosą i głowa mu spada. Śmierć odchodzi całkiem od zyda. Wchodzi zydówka płace nad zydem, ociera mu krew z uciętej syje i odchodzili, a wpada djebeł i widłami wypycha zewłok zyda z sopki. Muzyka gra inacej. Wchodzi carownica z masnicą przed sobą i robi masło. Takusieńka ta carownica jak u nas Kądzielina, co ją posądzają baby, ze jem krowy caruje. Wchodzi djebeł, schylo sie do maśnicy i lize z niej śmietanę. I znowu obraca sie djebeł do carownicy, zakłado widły do laski w masielnicy i raźno robi masło z carownicą, a narescie wypycho carownice widłami z sopki, a sam wraca, tońcy a wywijo widłami. Muzykanci grają kolendę „Anioł pasterzom mówił". Wychodzi ksiądz i kropidłem kropi djebła, ktorego wyganio z sopki i odchodzi, pomodliwszy sie przody przed złobeckiem i pokropiwsy dzieci Sarapaty przed sopkąm. Muzyka gra pieśń dziadoską. Wchodzi dziadek z woreckiem u którego dzwoni dzwonek. Kłanio sie, oglądo, cy mu kto nie daje jamuzny. Dzieci Sarapatowe kładą mu po grosu do worecka. Dziadek się modli chwilę przed złobkiem, ogląda sie cy mu kto jesce co daje i odchodzi.

— Psiokula, ale mocie chopcy śpryśne jak zywe lalecki! kwali Sarapata koledników, daje śtyry złote kolednikom. Kolednicy zabierają się odchodzić. Myzyka gro a oni śpiewają:

Za kolende dziekujemy, zdrowia sceścia wam zycemy
Byście byli sceśliwemi, oraz błogosławionemi,
Na ten nowy rok!

Wychodzą a Sarapata dziękuje im ze go nie ominęli z kolendą.

— Wam Bóg zapłać krześny zeście nas puścili, nie dali sadła — odpowiadają kolendnicy. „Sadło dał" mówią kolendnicy, jak im kto nic nieda i kolendować za oknem niepozwoli.

— I sadło jest dobre, przyda sie butów posmarować, powiedzioł któryś z kolędników. Tak będą chodzili po kolendzie do rana.

I tak dzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem szedł młodym w trosce. Zaś stara Magórzyna wypłakiwała oczy w komorze i złorzeczyła synowej, oskarżając ją przed sąsiadkami. Nie patrzyły na siebie, nie mówiły, omijały wzajem. Czasami gdzieś w najskrytszej myśli, żal się zrobiło Basi, tej opuszczonej matki męża, ale co spojrzała w lusterko, wiszące obok okna, krzepła w niej zawziętość.

— Nie daruję, nie daruję — mówiła do siebie.

A duża, mocna szafa stała wciąż na drzwiach komory.

— — — — — — —

Nadeszły Gody.

Basia była rozpromieniona. Uhodowała sobie na gospodarstwie prosiaka, z własnego ogródka zsypała mak; prosiak poniósł śmierć, aby święta uroczyście obchodzić, zaś czarniutki mak nadział strucle.

Było wiele radości w Basinym sercu i uśmiech zakwitał na urodnej twarzy. Tylko Władek chodził markotny, posępny, na żonę patrzał zezem. Wiedziała, co go trapi. Juści ta matka siedząca w ciemnej komorze! Ano, niech siedzi!...

Wilia! Pachnie kapusta z grochem, śledź się moczy na misce, a siano wonne położyła Basia na stole i przykryła kolorową odświętną serwetą. Władek się golił w małym lusterku, pryskając obficie mydłem i zarzynając się co chwila tępą brzytwą.

— Zły, jak pies — pomyślała żona nie bez urazy. (Hm, a ta stara siedzi w komorze).

Westchnęła. Potem w milczeniu ustawiła na stole miski, chleb i nalała barszczu.

— Gotowe — odezwała się. — Możemy zacząć, pierwsza gwiazda już wzeszła, u sąsiadów wieczerzają.

Siedli. Władek wziął łyżkę, wciągnął w gardło powietrza. Przeżegnał się, sięgnął ręką po opłatek. Już, już mieli zacząć. Coś poruszyło się za ścianą.

— Matka — drgnęła Basia. Znów westchnęła, chłop zrobił to samo i odłożył łyżkę. Ciężko zwiesił głowę.

Nastała chwila ciszy.

Podniosła na niego oczy.

— Władyś — powiedziała miękko, bo nagle przypomniała sobie i Dzieciątko Boże, co się rodzi w tę noc, i pasterkę w parafialnym kościele, i opłatek bieluchny... — Władyś, ady chodź, odsuniemy oboje tę szafę...

— — — — — — —

Guzłowate, starcze ręce drżą, ściskając opłatek. Wpadnięte oczy szklą się łzami.

— Synowo, oj synowo — szepczą wargi Magórzyny. Daj ci Boże wszystko dobre, daj...

I wam — mówi przez ściśnięte gardło Basia. (Och, lusterko pokazuje ciągle jeszcze oskubaną, zeszpeconą głowę). — I wam... matko — dodaje przez łzy.

A po wieczerzy z trojga piersi wyrywa się zgodnym chórem kolęda:

„Bóg się rodzi, moc truchleje...“

— — — — — — —

Z pszenicy serc, zemsta Basi wyplenila kąkol zawziętości i ludzkiego syczącego zła.

LISTY Z WOŁYNIA

Na granicy dwóch światów

Często stoję o kilka kroków od słupów granicznych. Patrzę i dumam. — Jedna to była niedawno ziemia, nie przedzielona słupami granicznymi. Kilkanaście lat temu przez tę ziemię przewalały się zbrojne wojska rosyjskie, austriackie, niemieckie i polskie, nasiąknęła ziemia krwią bratobójczą. Aż na żywym jej ciele wykrojono granicę. Postawiono słupy biało-czerwone z jednej, a czerwono-zielone z drugiej strony. Wtedy zaczęła się gehenna ludności, po stronie bolszewickiej gehenna dusz i ciał prześladowanych przez czerwonów katów, po polskiej stronie łzy i tęsknota za utraconymi członkami rodzin pozostałych za kordonem. A pozostało tam wielu... Minęło lat kilkanaście, a do dziś opłakują ojcowie swe dzieci, dzieci rodziców, żony mężów, którzy nie zdążyli przedostać się do kraju, lub też pozostali na swej własności w nadziei, że będą tam mogli żyć i pracować. — Czasem rodzina jakaś otrzyma list od krewnych, lecz już nie z miejscowości, gdzie zamieszkiwali dawniej, nie z terenu przygranicznego, lecz gdzieś z głębi Rosji, z Uralu, czy Syberii. Listy to są krótkie; czasem dwa, trzy zdania, donoszące zazwyczaj o uwięzieniu, chorobie lub śmierci kogoś z członków rodziny. Tylko do wyjątków należy, aby przez ostrą cenzurę bolszewicką przedostał się list donoszący o innych cierpieniach, jak głód, brak odzieży, znęcanie się.

— Chcielibyśmy im pomóc, wysłać trochę żywności, odzieży... cóż, kiedy władze bolszewickie nie pozwalają — skarżą się poczciwi ludziska.

Wolno przesyłać pieniądze, lecz za każde ośm (8) złotych adresat dostaje... 1 kg. żywności! Pieniędzy nie doręczają.

Jedna to była ziemia, jedna kultura. Dopiero od chwili wytyczenia granicy zaczęły się zaznaczać różnice. Czternaście lat ustalonej przynależności do dwu państw o krańcowo przeciwnej ideologii musiało wycisnąć swe piętno, tak na kulturze wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Wystarczy porównać zewnętrzny wygląd. Po tamtej stronie w pasie nadgranicznym prócz niskich, długich budynków strażnic bolszewickich, widać tylko las, zdaje się bezkresny, jakoby chciał osłonić od ciekawych oczu to, co się dzieje wewnątrz kraju. W innym miejscu, gdzie przyroda poskąpiła naturalnej osłony, można wzrokiem sięgnąć dalej. Na lekkim wzniesieniu widnieją wioski. Lecz próżno wytężam wzrok, by dostrzec gdzieś wieżyczkę kościoła, lub choćby kopułę cerkwi. — Prawda, że kościołów tam nie było przed rewolucją, skądże miały się wziąć teraz? — Lecz cerkwie były.

Dziwny kontrast tworzy obraz obu pograniczy. — Tam przybytki Boże zniszczone, Chrystus wygnany z życia, imię Boga wyplute z bezbożnych ust jednych, — u drugich z trwogą ukrywane w głębi serca — u innych zamarłe na ustach w uścisku męczeńskiej śmierci...

Kiedy się patrzy na ten kraj nieszczęsny, jakaś dziwna trwoga przejmuje człowieka. Zdaje się, jakoby te słupy graniczne nie były tylko słupami, stojącymi w odległości kilkunastumetrowej, lecz, że pomiędzy i ponad nami wznosi się aż pod stropy nieba niewidzialny mur, poza którym jest inny świat.

Przeciwnie po stronie polskiej, strażnice graniczne KOP-u strzelają ku górze smukłą budowlą. U ich stóp ścielą się wioski polskie, a w nich kościoły pobudowane w ostatnich kilkunastu latach trudem i mozołem miejscowej ludności i ofiarnością społeczeństwa polskiego. Wznoszą się ponad lasem w odległości kilku kilometrów od granicy kościoły-strażnice, w których króluje Chrystus. Tam, co niedzielę modli się żołnierz polski o siłę i wytrwanie w trudnej służbie granicznej, tam lud polski składa Wszechmocnemu dziękczynienia za ocalenie z pod jarzma bolszewickiego.

Tu w polskiej szkole uczy się dziatwa miłości ziemi ojczystej i narodu, tu w organizacjach katolickich i polskich wychowuje się młodzież na dobrych obywateli, pojmujących swą służbę dla państwa, jako służbę Bożą a nie bezduszną, na przemocy maszyny państwowej opartą, niewolę. — Hej! Nie zagrają po tamtej stronie kordonu w wigilijną noc dzwony kościołów i cerkwi... Tam kazano zapomnieć, że Bóg zstąpił na ziemię... Ale z ludzkiej duszy Boga wyrwać nie można!

Zofia Zachwiejanka.

Z Polski

SEJM w ostatnim tygodniu uchwalił ustawę (większością głosów) o medalach za długoletnią służbę, przy czym wywiązała się b. żywa dyskusja. Ks. prałat Lubelski stwierdził w dyskusji, że emeryci i urzędnicy bardziej, niż z medalu cieszyliby się ze zmiany dekretu emerytalnego z r. 1935, z ustawy uposażeniowej z r. 1934, ze zniesienia podatku specjalnego i pragmatyki służbowej, gdyż obecnie urzędnik nie jest pewien dnia ani godziny. Mówca apelował o zmianę tych stosunków w duchu sprawiedliwości społecznej. — Z innych spraw uchwalono ustawę o konwersji pożyczki zapałczanej i zmianie warunków dzierżawy monopolu zapałczanego. — SEJMOWA KOMISJA prawnicza radziła nad ustawą o obniżce komornego i zmianie ustawy o ochronie lokatorów. Obniżkę komornego przedłużono do 31 marca 1939 r., a mieszkania 1 i 2-pokojowe (czyli do 3 izb włącznie) pozostawiono na czas nieograniczony pod ochroną lokatorów.

PRYMAS POLSKI wygłosi w radio 24 grudnia o godzinie 20 minut 20 przemówienie wigilijne.

KREDYTY NA BUDOWNICTWO w r. 1938 wynosić będą tyle, co i w r. 1937, t. zn. 40 milionów zł. Przy rozdzielaniu kredytów szczególnie będzie uwzględniane budownictwo małych mieszkań.

KREDYT TANIEJE. Bank Polski zniżył stopę dyskontowa z 5 procent na 4½ procent, czyli kredyt w Banku Polskim potaniał o ½ procent. W związku z tym wszystkie banki prywatne i państwowe, P. K. O., K. K. O. i spółdzielnie kredytowe będą płacić od nowego roku o pół proc. (częściowo o ¼ proc. i ¾ proc.) mniej od wkładów. Zmiany te mają wyjść na korzyść rozwoju gospodarczego.

CAŁA PARAFIA „FARONOWCÓW" W DROHOBYCZU POWRÓCIŁA DO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO. Duchowny tej parafii sekciarskiej Czesław Szyszko złożył przytem na ręce proboszcza rzymsko-katolickiego ks. prałata Kotuli oświadczenie, w którym m. in. pisze: „Poznawszy dobrze błędy religijne tych sekt i życie niemoralne ich członków, ja, dotychczasowy ich duchowny, odwracam się ze wstrętem od nich, błędy heretyckie ich potępiam, wyrzekam się ich i do Kościoła św. katolickiego, Matki mojej, ze skruchą powracam. Za zgorszenia, przez tyle lat dawane, Pana Boga, Kościół św. katolicki i wiernych jak najmocniej, ze łzami w oczach przepraszam i obiecuję czynić nałożoną mi pokutę". W końcu Szyszko wzywa faronowców w Drohobyczu i Stryju do porzucenia błędów sekciarskich.

SYNOD ARCHIDIECEZJI GNIEŹNIEŃSKIEJ i POZNAŃSKIEJ odbędzie się w jesieni 1938 r. Ks. Kardynał Hlond wydał już dekret powołujący 9 komisyj, które synod przygotują.

OKÓLNIK, KTÓRY UKRÓCI TERROR SOCJALISTÓW. Ministerstwo Opieki Społecznej wydało okólnik o zawieraniu układów (umów) zbiorowych. Okólnik uważa za niepożądane umowy, które zastrzegają obowiązek wyłącznego zatrudniania robotników należących do związków zawodowych i umowy, uzależniające wydalenie pracowników od zgody związków zawodowych.

W PROCESIE CHŁOPSKIM W PRZEMYŚLU zapadł wyrok skazujący hr. J. Drohojowskiego na 3 i pół roku więzienia, Kasprzaka na 3 lata, Słupka na 2 lata, dwóch oskarżonych po 1 roku i 3 mies., dwóch po 1 roku, 1 na 10 miesięcy, dwóch po 8 miesięcy. W motywach wyroku podano, że oskarżeni przyczynili się w czasie strajku chłopskiego w sierpniu b. r. do wywołania w powiecie jarosławskim groźnej i szkodliwej dla państwa sytuacji. Hr. Drohojowskiego i Kasprzaka zwolniono z aresztu tymczasowego.

5 NOWYCH KOŚCIOŁÓW obrządku łac. powstaje w woj. stanisławowskim, a z nich jeden buduje się w Krechowcach dla upamiętnienia stoczonej tam w r. 1917 bitwy, sławnej z powodu szarży ułanów.

EMIGRACJA W POLSCE w roku bieżącym silnie wzrosła, a jednocześnie dał się zauważyć znaczny spadek liczby wychodźców powracających do Polski.

STOSUNEK SPOŁECZEŃSTWA DO BOGA. Pod takim tytułem od 12 do 19 bm. odbył się w Wilnie tydzień społeczny Stow. Katolickiej Młodzieży „Odrodzenie". Wygłoszono 20 wykładów. Wśród prelegentów z poza Wilna widniały m in. nazwiska Ks. rektora Michalskiego z Krakowa i prof. Haleckiego z Warszawy.

KSIĄŻĘ MICHAŁ RADZIWIŁŁ, który zamierzał „poślubić" rozwiedzioną żydówkę p. Suchestow ma nowe trudności, córka bowiem i brat jego ks. Janusz Radziwiłł wystąpili do sądu z wnioskiem o jego ubezwłasnowolnienie z powodu lekkomyślnego trwonienia majątku, złej gospodarki, umyślnego krzywdzenia wierzycieli i t. p. Proces toczy się w Ostrowie Wielkopolskim.

PRZYGOTOWUJE SIĘ FILM angielski na tle życia wielkiej uczonej polskiej Marii Curie-Skłodowskiej, odkrywczyni radu. A scenariusz zrobiono na podstawie życiorysu, napisanego przez jej córkę.

Z POD KOŚCIOŁA w Warszawie zabrała policja zawodową żebraczkę, przy której znaleziono książeczki oszczędnościowe i papiery wartościowe na sumę kilku tysięcy złotych, oraz liczne weksle. Dziadówka bowiem pożyczała pieniądze na procent. Wyszło na jaw, że utrzymuje posyłkami pieniężnymi do Paryża córkę — studentkę uniwersytetu...

NA POKŁADZIE „Piłsudskiego" wyjechały z Gdyni, obok transportów szynek i ogórków, paki ozdób choinkowych wyrabia-

nych w Polsce, a przeznaczonych na rynki amerykańskie, gdzie cieszą się już dużym powodzeniem.

LUDNOŚĆ Warszawy doszła już do cyfry miliona i 250 tysięcy.

UCZESTNIKOM walk o niepodległość, którzy posiadają odznaczenia Krzyżem Niepodległości z Mieczami, albo Krzyżem Niepodległości lub Medalem Niepodległości, obowiązany jest Fundusz Pracy w razie zgłoszenia się i udowodnienia zdolności do pracy zapewnić zajęcie i zaopatrzenie.

OD ZASTĘPCZEJ SŁUŻBY wojskowej zwolniono członków przysposobienia wojskowego posiadających pierwszy stopień i biorących w pracach P. W. czynny udział.

MIASTO GDYNIA liczy już 112.000 mieszkańców.

W CZĘSTOCHOWIE ma być w sposób nowoczesny przebudowany kościół św. Jakuba, obecnie garnizonowy, którego bizantyjskie kopuły rażą swym widokiem mijające go pielgrzymki, jest to bowiem pozostałość po cerkwi prawosławnej, postawionej tam umyślnie na drodze między dworcem kolejowym a Jasną Górą przez Moskali po upadku powstania 1863 roku.

Z PSOTY chłopcy, synowie pewnego inżyniera w Warszawie w wieku lat 9 i 7, wlali przemocą koniak w gardło kotowi, który pod działaniem alkoholu oszalawszy, tak obu sprawców podrapał, że jeden z nich stracił oko, a drugi jest zagrożony ślepotą.

DO BRAZYLII jechać może tylko człowiek umiejący czytać i pisać. Konsulat brazylijski przed wydaniem wizy poddaje teraz każdego emigranta powyżej lat 14 egzaminowi dla przekonania się o tym.

W SANDOMIERZU otwarto muzeum diecezjalne w gotyckim „domu Długosza", który na ten cel odrestaurowano po wieloletniej ruinie staraniem ks. biskupa Lorka. W ten sposób ziemi sandomierskiej przybył nowy zabytek historyczny godzien zwiedzania.

BEZPROCENTOWE KASY chrześcijańskie rozwijają się coraz lepiej na ziemiach wschodnich Rzplitej.

POMNIK króla Władysława IV, który doceniał więcej, niż inni monarchowie znaczenie morza i silnej floty, zostanie wzniesiony wkrótce u wejścia do portu rybackiego w Wielkiej Wsi nad Bałtykiem.

NOWORODEK ważący 7 kg. i mierzący 75 cm. przyszedł na świat we wsi w Poznańskim ku wielkiej sensacji całej okolicy, a dodać należy, że olbrzymek jest zdrów.

NA TYFUS PLAMISTY w Polsce w ciągu roku zachorowało 9.755 osób, z czego 234 zmarło.

PUSZCZA BIAŁOWIESKA poza żubrami liczy obecnie jeleni 687, sarn 2400, dzików 1240, zajęcy 2000, rysi 95, wilków 40, lisów 650, borsuków 280, głuszczów 1300, cietrzewi 700 i t. d.

UBÓJ RYTUALNY ZNIESIONO w Katowicach.

Z 30.562 SZKÓŁ w Polsce odbiorniki radiowe ma 5.941. Z audycyj szkolnych Polskiego Radia korzysta więc około 2 milionów dzieci.

ODZNAKĘ za ratowanie tonących otrzymał 10-letni chłopiec Walenty Kmiecik we wsi Kupienin w wojew. warszawskim, który ocalił z topieli kolegę.

NA POLESIU i w ziemi Nowogródzkiej buduje się 200 szkół powszechnych w ślad za setką szkół świeżo na Wileńszczyźnie otwartych, a wszędzie w tych stronach właśnie brak szkoły jest wielką bolączką narodową i państwową.

LICZBA NAUCZYCIELI w Polsce w ciągu 2 lat wzrosła o 6.000.

PRZYSPOSOBIENIE wojskowe obowiązywać będzie również dziewczęta w gimnazjach i liceach.

POLICJA KOBIECA w liczbie 148 policjantek pełni obecnie służbę w 9 miastach: Warszawa, Łódź, Wilno, Lwów, Poznań, Kraków, Lublin, Kalisz i Włocławek. W Krakowie nie ma jeszcze policjantek mundurowych, są tylko agentki śledcze.

POD DAWIGRÓKIEM odkopano cmentarzysko z czasów wędrówek ludów. Dość dobrze zachowane groby pochodzą z 5—7 wieku po Chrystusie.

Z POKUCIA wywozi się fasolę dla armii narodowej w Hiszpanii.

PLAGA WILKÓW na Polesiu przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

„LOTNYCH NAUCZYCIELI" uruchomiono celem zlikwidowania analfabetyzmu w górach. Według doniesienia PAT z Nowego Sącza, nauczyciele ci mają uczyć po 3 dni w osiedlach, z których dzieci ze względu na odległość i wzniesienie do szkoły powszechnej chodzić nie mogą.

22-LETNI ROBOTNIK Alfred Wdowczak z Widzewa zwrócił uwagę muzyków w Łodzi swoim pięknym barytonem. Posłano go na konkurs śpiewaczy do Wiednia, gdzie został wyróżniony. Chcąc wykorzystać wyjątkowy talent przypadkiem odkryty, posłał go magistrat Łodzi na studia do Włoch.

W CHYROWIE w zakładzie OO. Jezuitów buduje się obserwatorium astronomiczne.

NA POLSKICH STATKACH transatlantyckich: „Batorym" i „Piłsudskim" panuje stale teraz przepełnienie, gdyż poza Polakami z kraju i z emigracji amerykańskiej używa naszych okrętów coraz więcej podróżnych cudzoziemskich,

Z Krakowa

DWUDZIESTA SZÓSTA ROCZNICA KONSEKRACJI BISKUPIEJ KSIĘCIA METROPOLITY SAPIEHY minęła 17 grudnia. W związku z tym w katedrze wawelskiej X. Biskup-sufragan Rospond odprawił uroczyste nabożeństwo w obecności Kapituły Metropolitalnej, duchowieństwa i wiernych.

W SZPITALU ŚW. ŁAZARZA przy oddziale chorób wewnętrznych prof. dra Oszackiego został otwarty i poświęcony pierwszy w Polsce zakład lecznictwa gazowego, który w czasie pokojowym odda wielkie usługi w leczeniu za pomocą zgęszczonego powietrza chorób płuc i serca. Twórcą nowego oddziału jest prof. dr Oszacki.

NOWY PROBOSZCZ parafii Najśw. Salwatora na Zwierzyńcu X. dr Ferdynand Machay, znany dobrze Czytelnikom „Dzwonu", został powitany przez parafian w niedzielę 19 grudnia na uroczystym zebraniu w domu parafialnym. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz, inteligencja i członkowie organizacyj katolickich. Imieniem parafii powitał nowego proboszcza serdecznym przemówieniem p. inż. Jan Fiszer, przewodniczący Rady Parafialnej. Po kilku jeszcze przemówieniach zabrał głos wzruszony X. Proboszcz dr Machay w serdecznych słowach dziękując za powitanie. Ks. dr F. Machaya czeka trudne dzieło podjęcia budowy kościoła dla parafii zwierzynieckiej. Parafianie przyrzekli nowemu duszpasterzowi swą pełną współpracę także i w tym dziele.

KRAKOWSKI ZWIĄZEK LEKARZY BEZ ŻYDÓW. W miejsce istniejącego dotąd w Krakowie polsko-żydowskiego Związku Lekarzy zawiązał się w Krakowie 19 b. m. na nowym statucie oddział Związku Lekarzy, który do swego grona nie będzie przyjmował lekarzy-żydów. Na zebranie organizacyjne przybyło około 200 lekarzy, wśród nich cały szereg profesorów uniwersytetu i wybitnych specjalistów. Zebraniu przewodniczył prof. Uniwersytetu Jag. dr Emil Godlewski.

36% akademików w Krakowie jest chorych na gruźlicę, co daje groźny obraz stanu zdrowotnego naszej młodzieży.

NA FUNDUSZ szkolnictwa polskiego za granicą, doroczna zbiórka wyniosła przeszło pół miliona złotych.

TRAMWAJ krakowski powiększy swój tabor o 20 wozów.

Ze świata

PIERWSZE WYBORY W ROSJI SOWIECKIEJ do „najwyższego soboru" (sejmu) odbyły się 12 grudnia. Miały być dowodem wielkich praw konstytucyjnych obywateli sowieckich, a tymczasem były zwykłą komedią. Przede wszystkim dlatego, że każdy okręg wyborczy miał tylko jednego kandydata na posła i to zatwierdzonego przedtem przez wszystkie władze Powtóre dlatego, że tajność wyborów była bardzo wątpliwa (według numerków głosujących można było dojść kto i jak głosował). Na 94 miliony wyborców do głosowania nie stawiło się około 3 miliony, zaś 632 tysiące wyborców wyraźnie demonstrowało, przekreślając nazwisko kandydata. Była to nielada odwaga, jeśli się zważy, że na każde 10 chałup wiejskich (i na każde 20 głosujących) był przydzielony agitator - komunista, który pilnował, by wszyscy głosowali. W rezultacie tak „robionych" wyborów czteroprzymiotnikowych — na 1143 posłów do sejmu wybrano 23 posłów chłopskich, chociaż Rosja liczy 140 milionów ludności chłopskiej i 36 posłów robotniczych, chociaż robotników przemysłowych jest w Rosji 15 milionów. Reszta wybranych, to wojskowi (111, w tym 28 generałów), urzędnicy, funkcjonariusze G. P. U. W „państwie proletariatu" chłopi i robotnicy uzyskali razem aż 59 posłów! A do tego Stalin zapowiedział, że posłowie nie będą nietykalni. Jednym słowem: takie wybory, jaka i konstytucja. A zatem — niech żyje wolność i demokracja socjalistycznej republiki!

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA KATOL. W NIEMCZECH trwa nadal. Stwierdzili to publicznie biskupi niemieccy w swym zbiorowym liście pasterskim (z grudnia b. r.). Biskup Berlina ks. Preysing w osobnym, a bardzo odważnym liście stwierdza, że wierzący katolik podlega dziś w Niemczech prawom wyjątkowym, jest szykanowany w pracy zawodowej i w sprawach prywatnych, że wbrew temu, co władze hitlerowskie mówią, katolicy w Niemczech nie korzystają już oddawna z wolności sumienia. Katolicy niemieccy, choć tęsknią za pokojem, jednak nie zgodzą się na dyktaturę nad sumieniami i nie zdradzą najświętszej sprawy. — W odpowiedzi na list pasterski pismo hitlerowskie „Das schwarze Korps", żąda rozdziału Kościoła od państwa, rewizji spraw majątkowych Kościoła i wprowadzenia w szkołach specjalnej państwowej nauki religii. Religia ma stać ponad dogmatem, ponad wyznaniami i kościołami, ma poprzestawać tylko na ogólnej wierze w Boga i uznawaniu prawa natury. — Takie pojmowanie religii jest obniżaniem wiary w Boga, nawrotem do pogaństwa i zaprzeczeniem prawdy objawionej, która o Bogu mówi nam o wiele więcej, niż na to łaskawie p. min. wyznań religijnych Kerrl czy ktoś inny pozwala.

SPRAWA STYGMATYCZKI TERESY NEUMANN Z KONNESREUTH. Dziwne zjawiska w Konnesreut wywołały w całym świecie wielkie zaciekawienie, liczne spory, książki, artykuły i t. p. Największy spór toczy się o to, czy jest prawdą, że Teresa Neumann, według jej słów i zapewnień otoczenia — od 10 już lat nic nie je, a od kilku lat nic nie pije. Ostatnio 10. XII. 1937 r. biskup Regensburga, w którego diecezji mieszka Teresa Neumann, wydał urzędowe oświadczenie, że wątpliwościom i sporom co do prawdziwości bezwzględnego postu T. Neumann mogą położyć kres jedynie nowe badania lekarskie (ostatnie były przed 10 laty). Dlatego też biskup regensburski (również cały episkopat Bawarii i św. Oficium) wyraził kilkakrotnie życzenie, by T. Neumann poddała się obserwacji lekarskiej. Teresa Neumann oświadczyła gotowość poddania się badaniom, sprzeciwia się temu jednak dotąd jej ojciec. Wobec tego biskup oświadcza, że „władze kościelne nie mogą brać na siebie odpowiedzialności za prawdziwość zjawisk w Konnesreuth i za rzekome niepobieranie przez Teresę Neumann pokarmów. Dopóki nie zostanie ogłoszony rezultat nowych badań lekarskich, władze kościelne nie będą wydawały zezwolenia na odwiedzanie stygmatyczki", a „spory na łamach prasy w tej sprawie jako pozbawione podstawy nie mają ani sensu ani znaczenia. Lepiej by było, gdyby w ogóle ustały".


Japonki kochają się w kwiecistych kimonach, a ich ojcowie, mężowie i bracia w ostrym żelazie.

ROZWODY WE FRANCJI. W roku 1930 zawarto we Francji 169 tysięcy małżeństw, a rozwodów udzielono 9.700. W roku 1937 liczba zawartych małżeństw spadła do 132 tysięcy, a liczba rozwodów wzrosła do 11.600; czyli, że w r. 1930 jeden rozwód przypadał na 18 ślubów, zaś w r. 1937 jeden rozwód przypada na 12 małżeństw.

O KANONIZACJĘ INDIANKI. Episkopat amerykański uchwalił wszcząć starania o beatyfikację Indianki Katarzyny Takakwitha, zmarłej w r. 1684. Katarzyna została ochrzczona, mając lat 20. Odznaczała się nadzwyczajną siłą woli i przedziwną czystością serca. Pochodziła ze szczepu Mohawków, stąd jej nazwa „lilia Mohawków".

POŻYCZKĘ WEWNĘTRZNĄ w wysokości 1 miliarda złotych rozpisały Niemcy. Pożyczka jest przeznaczona na skonsolidowanie państw. długów krótkoterminowych; będzie spłacona w ciągu 18 lat, oprocentowanie wynosi 4 i pół.

FLOTA WOJENNA NIEMIEC WZRASTA. W r. 1935 cała flota liniowa liczyła 52 tysięcy ton wyporności, w r. 1936 już 156 tys. ton. Tonaż łodzi podwodnych w r. 1935 wynosił 9.424 ton, w r. 1936 już 12.424 ton, a w r. 1937 podwoił się i wzrósł do 25.531 ton.

W ŚRODKOWEJ i POŁUDNIOWEJ ITALII wskutek ulewnych deszczów wylały szeroko rzeki. Stan wód w przepływającym przez Rzym Tybrze podniósł się do 17 metrów (normalny stan 5 m.). Powódź poczyniła na przedmieściach Rzymu wielkie szkody.

W RZYMIE jednej z alei nadano nazwę alei marsz. Piłsudskiego i umieszczono przy niej jego popiersie. Rzeźbę tę jak również urny z ziemią z grobów sławnych Włochów, którzy brali udział w powstaniu polskim, zawiozła do Italii specjalna delegacja wojskowo-legionowa.

JAPONIA ogłosiła wielkie chińskie portowe miasto Szanghaj — wolnym miastem.



SPIS DZIECI w sposób przymusowy przeprowadzi w Anglii rząd, zaniepokojony spadkiem liczby urodzin, co grozi w przyszłości fatalnymi następstwami dla państwa. Dopiero gdy ta statystyka zostanie ukończona, rząd poweźmie odpowiednie postanowienia, co począć, by zapobiec wyludnianiu się Anglii.

W PORTUGALII, sąsiadującej z nieszczęsną Hiszpanią, stanie na wzgórzu, wznoszącym się nad stołeczną Lizboną, olbrzymi posąg Chrystusa ze składek społeczeństwa katolickiego.

KANAŁ SUEZKI Anglia zaczęła fortyfikować kosztem 15 mil. funtów szterlingów.

WŁADYWOSTOK zamieniają Sowiety w olbrzymią twierdzę podziemną i w tym celu usunęli w promieniu 15 km. dokoła miasta miejscową ludność. Nad budową fortyfikacji pracuje tam 15.000 skazańców politycznych.

WIEWIÓRKI szare nakazano w Anglii tępić, gdyż rozmnożyły się masowo i niszczą dębinę, buczynę w lasach, a w sadach czereśnie i inne owoce. Natomiast wiewiórkę brunatną będzie się tam nadal ochraniało.

W NIEMCZECH stale śpiewa się przy każdej okazji pieśń zaczynającą się od słów: „My chcemy zwycięsko pobić Francję". Obecnie minister propagandy w Berlinie Goebels zabronił tego śpiewu, ponieważ „nie Francja — lecz żydostwo jest wrogiem Niemiec".

NOWA USTAWA O ROZWODACH W ANGLII, która wejdzie w moc na początku 1938 r. uznaje następujące trzy powody do rozwodu: opuszczenie ogniska domowego na przeciąg trzech lat; brutalność, nieuleczalna choroba umysłowa w ciągu 5 lat. Dotychczas prawodawstwo angielskie uznawało rozwód jedynie w wypadkach stwierdzonej zdrady małżeńskiej. — W ciągu roku ubiegłego wpłynęło 22.000 próśb o separację spowodowaną przez opuszczenie domu przez jednego z małżonków i brutalność. Obecnie po wejściu w życie nowej ustawy niewątpliwie podania wszystkich tych osób wpłyną ponownie jako tym razem prośby o rozwód. Niektóre pisma angielskie wyrażają obawę, że wskutek nowej ustawy rozwody staną się w Anglii taką samą plagą, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie stały się po prostu „przemysłem" swego rodzaju. Wogóle prasa angielska ostro atakuje nową ustawę, nie szczędząc słów wyrzutów pod adresem przedstawicieli duchowieństwa anglikańskiego, dość licznie reprezentowanego w Izbie Lordów. Duchowni ci powinni byli energicznie przeciwstawić się nowej ustawie i nie dopuścić do jej głosowania. Błędem niepowetowanym była również nieobecność tych duchownych podczas posiedzeń parlamentu, na których dyskutowano na temat ustawy.

W FINLANDII prawie nieznany jest analfabetyzm, gdyż tak rozwinięte jest szkolnictwo powszechne, że nawet tam, gdzie pięciokilometrowa odległość utrudniałaby dzieciom chodzenie do szkoły, tworzy się przy wiejskich szkołach internat. Uzupełnieniem wykształcenia są w tym kraju bardzo liczne uniwersytety ludowe, nadto zaś teatr mający na swój użytek w każdej wiosce odpowiednią salę, stanowi pożyteczną placówkę oświatową, do której garną się z zamiłowaniem wszyscy.

W TURCJI, podobnie jak we Włoszech, zamierza się nałożyć podatki na mężczyzn, którzy nie chcą się żenić.

W ARGENTYNIE policja stwierdziła przerażające postępy roboty komunistycznej żydów w szkołach. Rewizje dostarczyły dowodów, w jaki sposób znieprawiano młodzież przez rysunki pornograficzne. Zwłaszcza ważną rolę odgrywała ilustrowana gazeta dla dzieci typowo bolszewicka. Bogato wyposażone były biblioteki i kluby młodzieży wyłącznie w bibułę komunistyczną, podczas gdy np. brakło w tych szkołach urządzeń sanitarnych. Zdemaskowanie tych jaczejek w szkołach nie było łatwe, ponieważ wyrafinowanymi metodami umiano je ukrywać. Zamknięto 7 szkół i aresztowano cały ich personal nauczycielski. Komunikat prezydenta policji wyraźnie stwierdza, że robili to wyłącznie żydzi.

W JAPONII władze wojskowe są przerażone spostrzeżeniem, że już połowa poborowych jest niezdolna do służby, a dzieje się to skutkiem przepracowania młodzieży i pracy w niezdrowych warunkach.

NA ŁOTWIE przy reformie szkolnictwa zniesiono system koedukacyjny i ułożono odrębne programy dla szkół męskich i żeńskich.

LEKARZY ŻYDÓW w Niemczech jest obecnie tylko 7 procent ogółu lekarzy praktykujących, bo 4 tysiące.

WE FRANCJI w pewnym miasteczku szedł ulicami pochód socjalistów i komunistów, a gdy napotkał kapłana katolickiego obrzucił go kamieniami i pobił laskami, aż ksiądz upadł krwią zbroczony. Tak wygląda „wyciągnięta dłoń" komunistów do katolików.

W BRAZYLII powstała katolicka radiostacja nadawcza, która wielkie usługi odda tam akcji katolickiej.

ZNANY GENERAŁ NIEMIECKI LUDENDORF zmarł 20 grudnia 1937 r.

W WIEDNIU w maju odbędzie się IV międzynarodowy Kongres dziennikarzy katolickich.

W MADRASIE w Indiach odbędzie się w grudniu Kongres Eucharystyczny dla uczczenia 50-rocznicy ustanowienia tam hierarchii kościelnej. W ciągu tego czasu liczba diecezyj z 29 wzrosła na 60, liczba duchownych z 250 na 1000, a liczba katolików z półtora miliona na cztery miliony. Misyjna praca Kościoła w Indiach dąży do oparcia się na tubylcach.

W ANTWERPII odbył się kongres belgijskiej ligi chrześcijańskich robotników. Jest ich 783 tysiące, w czym 80 tysięcy młodzieży. Stosunek do socjalistycznych organizacyj robotniczych w 1920 r. wynosił 2:7, dzisiaj wykazuje cyfrę 3:5.

PRODUKCJA WĘGLA we Francji spada, gdy w Anglii ostatnio wyraźnie wzrasta.

SZKOLNICTWO W ROSJI SOWIECKIEJ nie przedstawia się bogato, skoro na ogólną liczbę 536 tysięcy nauczycieli, 506 tysięcy musiało przejść kursy dokształcające. Sowiecki komisarz Budnow sam przyznaje, że dopiero od 5 lat w szkołach sowieckich uczy się „na serio". Praca naukowa młodzieży sowieckiej daje znikome rezultaty, gdyż szkoły są siedliskiem zapalczywych dyskusyj politycznych, a nie nauki.

Odpowiedzi Redakcji.

M. S. w Krzyszkowicach: Fotografia niestety słaba, dlatego nie pójdzie. — Kaesem w Kleczy: Dziękujemy, lecz zamieszczamy korespondencję otrzymaną wcześniej. — Autorem artykułu „Jak socjaliści nienawidzą księży" (nr 51) jest ks. mgr. J. Hetnał.

Rzeczy ciekawe

7.000 lat liczące ziarna zboża znalezione w Egipcie w grobowcu faraonów zostaną zasiane dla próby czy zdolne jeszcze będą do wykiełkowania.

W INDIACH do dziś dnia przetrwał odwieczny zwyczaj hinduski, który każe na pogrzebie zmarłego mężczyzny spalić na stosie wraz z jego zwłokami również pozostałą wdowę. Władze angielskie ciągle z tym walczą, lecz nawet najsroższe kary nie zdołały całkowicie wytępić tego barbarzyństwa i świeżo dzienniki donoszą o wypadku, jak z trudem oficerom angielskim udało się ocalić kobietę, przemocą wleczoną na stos, by spalić ją żywcem.

ŻYDÓW na świecie według ich własnego najnowszego obliczenia jest 15 i pół miliona, z czego w Europie 7 i pół, w Ameryce 4 i pół, w Palestynie i w krajach sąsiednich pół miliona.

33 METRY wynosi rozpiętość skrzydeł nowego samolotu niemieckiego o 4 potężnych motorach.

MASZYNA do pisania służyła dotychczas tylko pewnej grupie języków. Teraz wynaleziono taką maszynę, w której kilka uderzeń palca wystarczy dla zmiany liter np, łacińskich na cyrylicę, używaną w krajach bałkańskich.

NAZWISKO Schmidt z różnymi odmianami pisowni nosi podobno aż 13 milionów ludzi na świecie według ostatnich obliczeń statystyków angielskich.

PIJANE ŚWINIE rozszarpały kobietę w pewnej wsi w Rumunii, dostały bowiem szału alkoholowego po zjedzeniu większych ilości odpadków przy fabrykacji piwa. Gdy gospodyni chciała je rozpędzić, rzuciły się na nią, roztargały ją w kawałki i pożarły.

REKINA niezwykłych rozmiarów, bo długości 7 metrów, udało się złowić rybakom francuskim.

OSTATNI TRAMWAJ KONNY w Europie przestał istnieć pod Zagrzebiem, ustępując miejsca kolejce elektrycznej.

STATYSTYKA AMERYKAŃSKA co rok podaje ogromne cyfry z dziedziny przestępczości Nowego Jorku, który pod tym względem nie ma równego rywala w świecie. Świeżo znowu ogłoszono dane za rok 1936. Tam co 15 sekund popełnia się przestępstwo, w które musi wmieszać się policja, a już co kwadrans zbrodnię. Na dzień bywa 2260 aresztowań, co daje na rok cyfrę 827 tysięcy.

CZERWONOSKÓRZY Indianie, jak teraz przekonali się po badaniach naukowych profesorowie amerykańscy, nie znają łysiny dzięki temu, że nie używają stałego jak my nakrycia głowy i nie cierpią nigdy na ból zębów, ponieważ żyjąc wśród przyrody, nie potrzebowali odżywiać się w mniej naturalny sposób na wzór białych ludów cywilizowanych.

BERLIN w 1936 r. wyprodukował i zużył blisko 4 miliardy hektolitrów piwa. W tym samym czasie sprzedano w tym mieście 61 milionów biletów do 400 kinoteatrów.

Co nam piszą

MARIANNHILL (AFRYKA POŁUDNIOWA)

21 listopada 1937 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

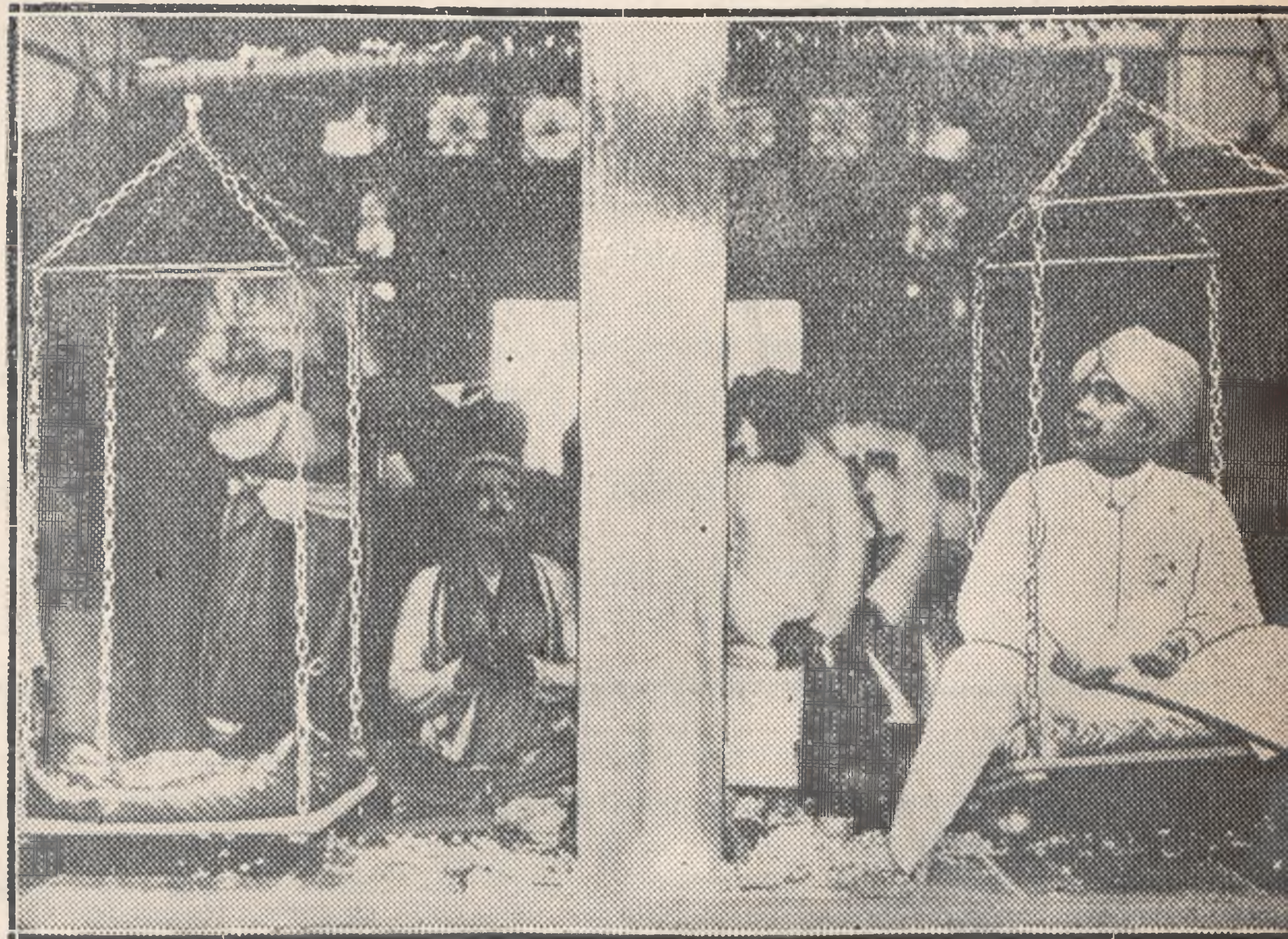
Przew. Księże Redaktorze! Nasamprzód dzięki Redakcji za tak regularne przysyłanie nam „Dzwonu Niedzielnego“, który każdorazowo sprawia nam wiele radości i z którego dowiadujemy się dużo wieści ze starej Ojczyzny.

Kiedym swego czasu zabierał się do napisania pierwszej korespondencji, nie przypuszczałem, aby moje niezgrabne gryzmoły znalazły miejsce na szpaltach „Dzwonu“. To też nie mało i mile zdziwiłem się, widząc je umieszczone. Ale też zapewne nie mało trudu Ks. Redaktora musiała kosztować przeróbka, by to jako tako do druku się nadawało.

Niniejsza moja korespondencja nadejdzie prawdopodobnie około świąt Bożego Narodzenia (nadeszła 16. XII. — przyp. red.) przeto przesyłam z odległej Afryki tak Ks. Redaktorowi, jako też wszystkim Szanownym Czytelnikom „Dzwonu Niedzielnego“ serdeczne pozdrowienia, życząc wszystkim od Małej Dzieciny Bożej dobrego powodzenia i obfitych łask Bożych.

Br. Kl. Kowalewski C. M. M.

Od Redakcji: Bóg zapłać za dawne i dziś otrzymaną korespondencję z Waszych pól misyjnych. Świeżo nadesłaną wnet zamieścimy. Wszystkie są pouczające i interesujące. Jesteśmy b. mile zdziwieni, iż Misjonarz - Polak od tylu lat w Afryce przebywający, tak poprawnie pisze po polsku. Żadnych kłopotów z przygotowaniem do druku nie mamy. Wy tam w Afryce macie napewne większe. Szczęść Boże! Serdecznie pozdrawiamy.



Kto cięższy? — Czy ten książę indyjski, czy też bryła złota, którą w rocznicę swej koronacji oddał na dobre cele.

Czy istnieje wędrówka dusz?

W Polsce szerzy się od pewnego czasu t. zw. okultyzm w najrozmaitszych i często szkodliwych przejawach. Słyszymy o coraz liczniej organizowanych kółkach spirytystów i teozofów, wyznających naukę reinkarnacji, czyli wędrówki dusz, o przeróżnych wróżbitach, wbijających w głowy swych klientów wiarę w preegzystencję dusz.

Ostatnio uczony kapłan katolicki, Polak ks. dr Paweł Siwek, profesor Uniwersytetu Gregoriańskiego wydał o problemie reinkarnacji niezwykle ciekawą książkę p. t. „Wędrówka dusz“, o której m. in. znajdujemy obszerną recenzję w „Osservatore Romano“ w art. „La Transmigrazione della anime“.

Reinkarnacja jest to nauka, oparta na wierzeniach, że dusze ludzkie po śmierci danych osobników wcielają się w inne organizmy, wracając znowu na ziemię dla dalszego oczyszczenia. W ten sposób dusza przechodząc z ciała w ciało, kształci się i doskonali, aby po wiekach osiągnąć najwyższy stopień rozwoju i zlać się z Bóstwem. Za pomocą tej nauki zwolennicy reinkarnacji próbują objaśnić nierówność losów ludzkich, gdyż według nich dusza zdobywa sobie takie ciało, taki los, na jaki zasłużyła w życiu poprzednim.

Ponieważ nauka ta — jak zaznacza ks. prof. Siwek — zaprząta dziś umysły wielu ludzi, więc należałoby sobie zdać sprawę jasno, czy Kościół może się godzić na podobne idee. Dlaczego nauka o wędrówce dusz nie da się pogodzić z katolicyzmem?

Przede wszystkim reinkarnacja sprzeciwia się wierze w zmartwychwstanie ciał... Idzie godzina — mówi Chrystus — w której wszyscy, którzy są w grobach usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu“ (Jan V, 28).

Powtóre, teoria o wędrówce dusz znosi dogmat o istnieniu czyśca. Wiemy o rozróżnieniu między Kościołem wojującym na ziemi, a cierpiącym w czyśćcu, tymczasem przyjąwszy reinkarnację jako czyściec, rozróżnienie to utraciłoby wszelki sens. Następnie, gdyby życie nasze w ciałach obecnych było jakąś karą za przewinienia dawnych żywotów, to chyba musielibyśmy coś wiedzieć i o naszych winach, by cierpienia miały wartość moralną i oczyszczającą.

A więc wobec dogmatów Kościoła katolickiego teoria wędrówki dusz ostać się nie może. To też już św. Hieronim pisał: „Nauka o wędrówce dusz stanowi tajemną doktrynę pewnych sekt, ale jest ona oczywiście sprzeczną z katolickim dogmatem odkupienia“. Zdanie to napisał św. Hieronim w liście do Demetriady, wskazując, że błąd ten o wędrówce dusz wyznawali tajemnie nawet niektórzy z chrześcijan, zostający pod wpływem pojęć pogańskich lub żydowskich.

Stwórca posyła duszę na tę ziemię tylko raz jeden na próbę: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd“ (św. Paweł do żydów IX. 27). I dlatego naukę o reinkarnacji Kościół odrzucił w kanonach Soboru Konstantynopolitańskiego w roku 543. Św. Tomasz z Akwinu, decydujący autorytet w tym względzie, w swej Sumie Teologicznej, tom I. kwestia 118 art 3 powiada: „Wyznawać należy po prostu, że dusze nie są stwarzane przed ciałami“.

Ks. prof. Siwek w swej pracy o wędrówce dusz przytacza ponadto argumenty, które dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

1) Reinkarnacja, zastępując pojęcie Łaski pojęciem Karmy, wprowadza do życia duchowego pierwiastek determinizmu mechanicznego („fizykalizm moralny“), który z gruntu wywraca chrześcijańskie pojęcie o wartości moralnej, a stąd i moralność samą.

2) Obierając ziemię, jako miejsce pokuty za popełnione w poprzednich żywotach winy i dodając grzesznikowi nadzieję ciągłego powrotu do ziemskiego istnienia i popełnianie nowych eksperymentów w dziedzinie zła, reinkarnacja odbiera tym samym sankcji moralnej wszelką skuteczność i siłę.

3) Upatrując w cierpieniu jedynie mechaniczną, jakby fizyczną konsekwencję grzechu i nie uznając skuteczności żalu za grzechy, reinkarnacja wnosi do odwiecznego problemu zła pierwiastek wybitnie pesymistyczny.

4) Mieszając pojęcie sprawiedliwości z pojęciem „równości“ absolutnej, reinkarnacja stopniowo niejako „demokratyzuje“ ideę Boga, przedstawiając Go, jako wykonawcę tylko ustanowionych z góry praw, a z drugiej strony prowadzi do ubóstwienia człowieka, dając mu prawo do nieograniczonego rozwoju.

5) Zawikłana we własne swoje niekonsekwencje teoria reinkarnacji uzasadnia konieczność istnienia kast niższych (czyli ludzi upośledzonych tu na ziemi przez popełnione w poprzednich żywotach winy), a przez to czyni problem społeczny nierozwiązalnym.

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Chrzanów

Związek metalowców Ch. Z. Z. w Chrzanowie zorganizował 19 grudnia b. r. wiec robotniczy, który wzbudził wielkie zainteresowanie. Na wiec przybyło około 500 robotników, którzy wypełnili po brzegi salę „Sokoła“. — Przewodnictwo wiecu objął kolega Kurdziel, prezes Ch. Z. Z. w Chrzanowie. Pierwszy referat wygłosił Prezes Okręgu kol. Turowski na temat: „Sojusz socjalistów z komunistami“, wykazując jakie płyną z tego sojuszu konsekwencje dla Polski i dla polskiego proletariatu. Drugi referat o celach i zadaniach Ch. Z. Z. wygłosił wiceprezes Okręgu kol. Dudek ze Szczakowej. Po referatach wywiązała się dość żywa dyskusja, w której m. in. zabierali głos socjaliści. Odpowiedziało im kilku członków Ch. Z. Z. oraz kol. prezes Turowski, który działalność klasowych związków i P. P. S. podał bardzo ostrej krytyce, posługując się konkretnymi przykładami. Jednocześnie zestawił hasła, głoszone przez Ch. Z. Z. i klasowe związki zaw.. Wśród socjalistów, znajdujących się na wiecu, wybuchł popłoch, który się przejawił w gwałtownym opuszczaniu przez nich sali. Znalazło się takich około 70, pozostali zaś w liczbie przeszło 400 osób z entuzjazmem przyjmowali oświadczenia przedstawicieli Ch. Z. Z.

Na zakończenie zebrani jednomyślnie uchwalili odpowiednie rezolucje. Należy dodać, że wiec był tak zorganizowany, że o jakichkolwiek próbach demonstracji socjalistów nie było mowy ze względu na ewentualne konsekwencje, jakieby ich spotkać mogły. — Wiec ten jest dowodem stale rozrastającej się siły Ch. Z. Z. na tamtejszym terenie.

Dział prawniczy

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE.

W myśl zasad ustawodawstwa o **ubezpieczeniu społecznym**, pewne osoby są **obowiązane ustawowo** do ubezpieczenia społecznego obejmującego w szczególności: a) **ubezpieczenie emerytalne** t. j. na wypadek niezdolności do pracy względnie starości; b) **ubezpieczenie chorobowe**; c) **ubezpieczenie na wypadek braku pracy.** Podstawą obowiązku ubezpieczenia jest **zatrudnienie** danej osoby u **innej** osoby fizycznej czy prawnej, względnie **stosunek pracy najemnej lub stosunek służbowy** u innej osoby. W granicach tego obowiązku doniosłe ma znaczenie również kwestia, czy pracownik obowiązany ustawowo do ubezpieczenia jest **pracownikiem umysłowym czy fizycznym**, gdyż ustawodawstwo ubezpieczeniowe zawiera **odmienne** przepisy odnośnie pracowników umysłowych, niż fizycznych. Bardzo wiele różnych wątpliwych kwestii z zakresu ubezpieczenia społecznego było przedmiotem **rozstrzygnięć przez Sąd Najwyższy oraz przez Najwyższy Trybunał Administracyjny.** Orzeczenia te wyjaśniły różne **szczegóły** z dziedziny ubezpieczenia społecznego a jest ich taka **wielka ilość, iż cytowanie ich dat i liczb zabrałoby bardzo dużo miejsca.** Ograniczymy się przeto do **streszczenia** tych orzeczeń, które w **życiu** mogą mieć najczęstsze **praktyczne zastosowanie.**

Zatrudnienie u osoby drugiej tylko wówczas **uzasadnia obowiązek ubezpieczenia**, gdy jest oparte na **umowie o pracę**. Przedmiotem umowy o pracę jest **praca sama**, jako taka, a nie jej wynik, wskutek czego pracodawcy służy prawo udzielania pracownikowi poleceń co do rodzaju czasu, miejsca i sposobu wykonywania pracy, pracownik zaś jest zależny w wykonywaniu swej pracy od pracodawcy. **Musi** więc być **umowa o pracę** a nie umowa **zlecenia**, gdyż przyjmujący zlecenie jest co do spełniania swoich obowiązków **niezależny**, a ma tylko obowiązek **dokonać** pewną **czynność** w określonym umową terminie. Najlepiej wyjaśni to przykład.

A więc jeżeli umówiono się, że sąsiad swoimi końmi ma **zorać pole lub przywieść drzewo z lasu** drugiemu sąsiadowi w pewnym określonym terminie — to jest to **umowa zlecenia**, jeżeli jednak między tymi sąsiadami nastąpiła umowa, że jeden sąsiad **przez szereg miesięcy będzie wykonywał swoimi końmi różne prace dla drugiego** sąsiada według tegoż **poleceń** a więc będzie zwoził materiały budowlane lub towary itp. wówczas jest **umowa o pracę** i w takim wypadku zachodzi **obowiązek** ubezpieczenia. Przez **zatrudnienie**, od którego w myśl art. 2 rozp. o ubezp. zależy obowiązek ubezpieczenia, rozumieć należy istnienie między pracodawcą a pracownikiem **stosunku umowy o pracę**. Nie ma natomiast obowiązku ubezpieczenia w przypadku istnienia **umowy o dzieło** (art. 478 kodeksu zobowiązań), obejmującej **nie pełnienie pracy**, lecz mającej za przedmiot **zamówione dzieło**, a więc już **rezultat** pracy np. zamówiono u stolarza stół, u rymarza uprząż, u malarza wymalowanie mieszkania itp.

Osoby **sprzątające w szkołach wiejskich**, których czynności nie są oparte na stosunku pracy najemnej lub stosunku służbowym, bo chodzi w tym wypadku nie o samą pracę, lecz o jej wyniki i które nie są obowiązane wykonywać prace osobiście, lecz często wyręczają się kimś z rodziny, **nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia.**

Sprzątaczki w lokalach **posterunków Policji Państwowej**, jako spełniające swe czynności na zasadzie umowy o dzieło (bo nie są zależne od pracodawcy i związane czasem pracy i są uprawnione do dochodu ze względu na wynik pracy) **nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia.**

Sądowi zarządcy przymusowi, nadzorcy sądowi, kuratorzy sądowi i sekwestratorzy sądowi nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia społecznego z tytułu wykonywania powyższych funkcyj, bo źródłem obowiązków i uprawnień jest fakt prawa publicznego z postanowienia sądu a **nie umowa o pracę.**

Administrator domu jest w wykonaniu swych funkcyj **niezależny służbowo i samodzielny**, obowiązki swe spełnia na podstawie i w granicach udzielonego mu pełnomocnictwa i **nie pozostaje w stosunku umowy o pracę** a zatem obowiązkowi ubezpieczenia społecznego nie podlega.

Ajent do zbierania zamówień nie ma wprawdzie obowiązku stałej pracy w godzinach biurowych i pobiera wynagrodzenie w formie prowizji — które to okoliczności **nie wyłączają** jednak możliwości **istnienia umowy o pracę** między nim a firmą, na rzecz której pracuje, a w takim razie zachodzi co do niego **obowiązek ubezpieczenia.** Dla stwierdzenia, iż ajent pozostaje w stosunku umowy o pracę, **istotne znaczenie** mają w szczególności: **zależność służbowa ajenta**, objawiająca się między innymi w obowiązku zbierania zamówień w określonych godzinach, obciążenie pracodawcy ryzykiem pracy i **zakaz wykonywania podobnej pracy na rzecz innych firm.**

Ajent znajduje się w stosunku **pracy zależnej do przedsiębiorcy**, dla którego zbiera zamówienia wtedy, jeżeli ma obowiązek chodzić w pewnym określonym czasie po firmach i zbierać zamówienia, gdy nie wolno mu wykonywać pracy akwizycyjnej na rzecz innych przedsiębiorców; w takich wypadkach zachodzi **stosunek zależności służbowej czyli umowa o pracę.**

Agent pośrednik, który zajmuje się akwizycją **ubezpieczeń dla towarzystwa ubezpieczeniowego**, otrzymując prowizję od przeprowadzonych interesów, pozostaje z towarzystwem w stosunku **umowy o dzieło, a nie umowy o pracę**, chociażby nawet otrzymywał stałą kwotę miesięczną tytułem zwrotu kosztów akwizycji, skoro przedmiotem umowy nie jest **praca sama** jako taka i nie jest opłacana bez względu na jej wynik.

Pracodawcą w rozumieniu ustawy z r. 1920 o ubezpieczeniu chorobowym jest osoba, która zatrudnia pracownika **na własny rachunek i na własne ryzyko.** Stosunek hierarchiczny **organisty i proboszcza** nie stwierdza, że pomiędzy proboszczem a organistą istnieje stosunek **umowy o pracę.** Okoliczność, że **organista** nie wykonywa swoich funkcyj samodzielnie, lecz pozostaje w stosunku **zależności służbowej** od proboszcza i jest mu całkowicie podporządkowany, wskazuje jedynie na **wzajemny stosunek hierarchiczny proboszcza i organisty**, nie przesądza zaś jeszcze, że proboszcz jest także **pracodawcą** organisty. Okoliczność, że organista partycypuje w dochodach księży danego kościoła, uzyskiwanych z tytułu odprawiania przez nich na daną intencję Mszy świętej, przy której czynny jest również organista **nie stanowi podstawy** do przyjęcia, iż właśnie proboszcz jest pracodawcą organisty.

Nauczyciele udzielający lekcyj **prywatnie** tylko wówczas podlegają obowiązkowi ubezpieczenia chorobowego, jeżeli pozostają **w stosunku zależności służbowej** od swego pracodawcy.

Dla zaliczenia do kategorii **pracowników umysłowych miarodajny jest tylko rodzaj spełnianych czynności niezależnie od wykształcenia danej osoby i od tytułowania jej stanowiska.**

Dla ustalenia **rodzaju** czynności miarodajna jest tylko ich **istota**, natomiast **jakość i wysokość wynagrodzenia** nie ma tu znaczenia. **Brak studiów** i przygotowania same przez się nie wykluczają słuszności zaliczenia pracownika do kategorii pracowników umysłowych — gdyż decyduje o tym **istota** spełnianych czynności.

Jeżeli dany pracownik w wykonaniu **jednego i tego samego** zajęcia spełnia tak czynności **fizyczne**, jak i **umysłowe**, to dla ustalenia, czy jest on robotnikiem, czy też pracownikiem umysłowym, **miarodajne** są te **czynniki**, które **przeważają** (czy więcej było czynności fizycznych, czy też umysłowych). Pracownik **umysłowy** nie traci swojego charakteru wskutek zatrudniania go **na dniówki.**

Kierownictwo techniczne rzeczą, nie zaś praca innych ludzi, chociażby nawet pełnione było przez kwalifikowanego majstra, **nie podpada** pod przepis art. 2 pkt. 1 rozp. o umowie o pracę pracowników **umysłowych.**

Ani parowóz, ani pociąg kolejki wąskotorowej, przewożącej drzewo i ludzi w przedsiębiorstwie leśnem, nie są zakładem pracy, bądź jego oddziałem, lecz narzędziem pracy. Maszynista leśnej kolejki wąskotorowej, chociażby był kwalifikowanym majstrem, nie **jest pracownikiem umysłowym**, kierując bowiem pracą palacza i hamulcowych, nie kieruje pracą w zakładzie pracy lub jego oddziele, **lecz kieruje tylko choćby technicznie pomocą,** udzieloną mu w jego wtórnej pracy fizycznej.

Osoba, która **w odlewni żelaza i metalu** wykonuje prace modelarskie, jest **robotnikiem kwalifikowanym, ale nie pracownikiem umysłowym.** Powierzony tej osobie **nadzór** nad kilku czeladnikami i uczniami, nie czyni z niej majstra w rozumieniu art. 2 pkt. 1 ustawy o umowie o pracę pracowników umysłowych, zwłaszcza jeżeli umowa o pracę nie powierza tej osobie **kierownictwa technicznego** i nie nakłada na nie **odpowiedzialności za całość pracy.** Sporządzanie przez tę osobę **rysunków i pomiarów pomocniczych** nie uzasadnia zaliczenia jej do osób, wymienionych w art. 2 pkt. 6 ustawy, jeżeli prace te nie stanowiły **istotnych czynności umownych** i nie przeważały w zajęciach tej osoby.

Ogrodnik, którego praca polega na wykonywaniu czynności administracyjnych i nadzorczych i który **fizycznie pracuje** tylko w celu udzielenia podległemu personelowi wskazówek, jest pracownikiem **umysłowym.**

Praca **pakowaczki, czy fasowaczki** w aptekach, polegająca głównie na pakowaniu i przygotowaniu do ekspedycji leków przyrządzonych przez farmaceutów, jest **pracą fizyczną.** Dorywcze pełnienie funkcji farmaceuty przez fasowaczkę (laborantkę), wymagające zresztą przewidzianych w ustawie kwalifikacyj naukowych, o ile jest spełniane **ubocznie i nie jest objęte umową o pracę,** nie nadaje jeszcze jej **charakteru pracownicy umysłowej.**

Ekspedient, sprzedawca w sklepie, nie posiadający wykształcenia przewidzianego w p. 9 rozp. o umowie o pracę prac. umysł., **nie jest pracownikiem umysłowym, lecz fizycznym,** chociażby wykonywał pewne czynności o charakterze pracy umysłowej.

Sprzedawcy i ekspedienci sklepowi i księgarscy, aby byli uważani za pracowników umysłowych, muszą wykazać się praktyką, jeżeli ukończyli zawodową szkołę dokształcającą, ci zaś, którzy ukończyli **szkołę średnią** zawodową, praktyki mieć nie potrzebują.

ODSZKODOWANIE W ŚWIETLE ORZECZEŃ SĄDU NAJWYŻSZEGO

1) **Wynagrodzenie dla służącej (pracownicy domowej) szkody zawinionej przez pracodawcę.** W pewnej sprawie wdrożonej przez służącą, ubezpieczona w ubezpieczalni przeciw pracodawczyni o wynagrodzenie szkody wywołanej niezdolnością służącej do zarobkowania wskutek tego, że służąca **poparzyła sobie ukropem nogę jako kucharka przy pracy w kuchni,** a pracodawczyni zarządziła, by ta **służąca pracowała w kuchni, zamiast leżeć w łóżku, jak zlecił lekarz Kasy Chorych — Sąd Najwyższy oddalił skargę** z następujących powodów: Sąd ustalił, że w danej sprawie chodzi tylko **o pogorszenie choroby**, a nie jej wywołanie, więc odpowiedzialność pracodawczyni zachodziłaby wtedy, gdyby ustalono związek przyczynowy w tym kierunku, iż przebieg choroby byłby pomyślny, gdyby służąca leżała, jak zlecił lekarz, a nie pracowała w kuchni. Pozatem nawet gdyby ten związek przyczynowy ustalono, to pozwana pracodawczyni odpowiadałaby za szkodę tylko, gdyby wykazano, że działała rozmyślnie, lub choćby z niedbalstwa naruszyła obowiązujące przepisy o ochronie zdrowia pracowników, gdyż to wynika z przepisu art. 196 ustawy o ubezp. społecznym, zaś tego nie udowodniono i służąca wcale tego nie twierdziła. Nie było też twierdzenia w sporze, by pozwana zarządzając, by powódka (służąca) kierowała pracą 2-ch kobiet w kuchni wiedziała, że takie jej zarządzenie może pogorszyć jej stan. (Orzeczenie Sądu Najw. z 18. V. 1936, C. II. 278/36).

2) **Odpowiedzialność odszkodowawcza wojskowego kierującego samochodem za wypadek.** Wojskowy kierujący samochodem w **wykonaniu swej służby, wolny jest od odpowiedzialności za wypadek spowodowany jazdą samochodową według surowszych** (bez względu na winę) **przepisów** ustawy z r. 1908 Nr 162 austr. dz. pr. państwa. Natomiast odpowiada on **za szkodę według ogólnych przepisów ustawy cywilnej,** jeżeli ponosi winę wypadku, która to wina musi być dowiedziona. Ponosi więc odpowiedzialność w szczególności, jeżeli np. przy wyprzedzaniu wozu nie zachował przepisanych ostrożności. (Orzeczenie Sądu Najwyższego z 14. I. 1936 C. II 2016/35).

3) **Odpowiedzialność odszkodowawcza z powodu niespełnienia przyrzeczenia zostawienia majątku drugiej osobie po swej śmierci.** Pewna osoba w zamian za świadczone jej przez drugą osobę usługi, przyrzekła jej po swej śmierci zostawić połowę swego majątku, bez bliższego oznaczenia i określenia, co stanowiło ten majątek. Przyrzeczenia tego nie dopełniła, gdyż jeszcze za życia pozbyła swoje nieruchomości. **Sąd Najwyższy oddalił skargę** względnie powództwo odszkodowawcze, wypowiadając pogląd prawny, że w danych warunkach pozbycie nieruchomości nie było przekroczeniem obowiązku umownego, więc też nie spowodowało **winy przyrzekającego,** gdyż nie stwierdzono, by tenże zobowiązał się wynagrodzić stronę powodową, żądającą odszkodowania majątkiem nieruchomym, który posiadał w chwili zawarcia umowy lub że zobowiązał się nie pozbywać majątku aktem między żyjącymi. Pozatem zresztą wyrównanie szkody mogłoby polegać według § 1323 austr. kod. cyw. **na przywróceniu poprzedniego stanu,** czyli na przywróceniu nieruchomości, a skoro stało się to niemożliwe, mogłaby dana osoba domagać się **tylko wartości szacunkowej tej nieruchomości,** a nie wartości swych świadczeń, jak tego się domagała. (Orzeczenie Sądu Najw. z 6. IV. 1936 C. II 2837/35).

SPROSTOWANIE OMYŁEK DRUKU.

W dziale prawniczym Nr 50 „Dzwonu Niedzielnego" w **tytule** zamiast **Obrona koniecznością** — ma być **Obrona konieczna.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI: Pan Antoni Gamrot, Biała Lipnik: Poruszone przez Pana kwestie wymagają dokładnego zbadania przepisów prawnych, dlatego odpowiedź otrzyma Pan dopiero w miesiącu styczniu 1938 r.

Czy wiecie że...

— Niemcy w r. 1937 miały 31.187 poborowych, w r. 1938 będą ich mieć 301.784, w r. 1939 już 622.113; że w r. 1942 kończy się porozumienie polsko-niemieckie.

— że Prusy Wschodnie są silną bazą wojskową Niemiec hitlerowskich? Że półtorej godziny wystarczyłoby, żeby stojąca w pruskiej Piławie flota wojenna Niemiec mogła rozpocząć blokadę zatoki gdańskiej i Gdyni.

— że za półtrzeciej godziny wojska zmotoryzowane Niemiec mogłyby zagrozić polskim liniom kolejowym w Toruniu, Białymstoku, Grodnie.

— że samoloty niemieckie wyleciawszy z Prus Wschodnich i innych części Niemiec już po 45 minutach lotu mogłyby zagrażać: Warszawie, Łodzi, Grodnu, Poznaniowi, Krakowowi. Że po półtorej godzinie byłyby zagrożone: Wilno, Przemyśl, Lublin, Pińsk, a po 3 godzinach nawet najdalsze kresy Polski.

— że w Prusach Wschodnich, w szkołach niemieckich, wiszą mapy, na których napisano, że korytarz pomorski jest tymczasowo przy Polsce, i że Gdańsk jest także tylko tymczasowo wolnym miastem... i że w niektórych książkach szkolnych uczy się, że Pomorze, Poznańskie i Górny Śląsk to niemieckie kraje.

(Czytajcie M. Wańkowicza książkę p. t. „Na Tropach Smętka" a dowiecie się jeszcze dziwniejszych rzeczy!)

— że jak powiedział niedawno jeden z posłów w parlamencie angielskim, Niemcy wydały dotychczas na obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową 400 milionów funtów szterlingów, podczas gdy Anglia wyda na te cele w najbliższym czasie zaledwie 30 milionów funtów szterlingów?

— że Paryż posiada obecnie 25 szpitali podziemnych i 37 tysięcy schronów przeciwlotniczych i przeciwgazowych?

— że Niemcy mają 3 tysiące szkół obrony przeciwlotniczej, że tam 3 miliony ludzi (przeważnie dozorców domowych) jest wyszkolonych w obronie przeciwlotniczej, podczas gdy Anglia ma tylko 2 szkoły obrony przeciwlotniczej i zaledwie 360 tysięcy „strażników ulicy" na wypadek ataku lotniczego.

— że w Anglii opracowuje się plan przeniesienia częściowego cywilnej ludności Londynu na wypadek wojny? Że Francja już od r. 1931 ma posiadać dokładne plany, jak w ciągu 10 dni po ogłoszeniu mobilizacji przenieść 2 i pół miliona ludności cywilnej z Paryża na prowincję.

DZIAŁ ROLNICZY

Gospodarstwa rolne muszą zwiększyć produkcję

Zbiory zbóż nie nadążają przyrostowi ludności w Polsce

Pomimo wieloletnich wysiłków organizacyj rolniczych, szkół gospodarczych, różnych instytucji z rolnictwem związanych, prasy, wydawnictw oświatowych i t. p. — poziom kultury rolnej w Polsce w widoczny sposób się nie podnosi. Tu i ówdzie jakiś bardziej postępowy rolnik wprowadzi ulepszenia do swego gospodarstwa, ale ogół przeważnie gospodaruje po staremu. Nic też dziwnego, że **wytwórczość naszych gospodarstw jest niska.** Średnio licząc, plony zbóż z hektara nie wiele przekraczają 11 centnarów, czyli około 6 centnarów z morga. W zachodnich częściach kraju rolnicy osiągają plony wyższe, wynoszące średnio od 14—17 cent. z hektara, natomiast we wschodniej połowie kraju gospodarstwa osiągają znacznie niższe plony, nie przekraczające 7 do 9 cent. z hektara.

Nie lepiej przedstawia się w gospodarstwach wytwórczość zwierzęca. Mleczność krów w Polsce wynosi przeciętnie około 1300—1400 litrów na rok. Równie słaba jest nieśność kur, bo wynosi średnio nie więcej, niż jakieś 60 — 70 jaj od kury rocznie i to przeważnie jaj drobnych.

Najlepiej stosunkowo przedstawiają się u nas plony ziemniaków, bo wynoszą średnio koło 110—120 centnarów z hektara i tylko dzięki temu nasza ludność drobnorolna ratuje się od głodu.

Już same te liczby dostatecznie obrazują ciężkie położenie przeważnej liczby ludności rolniczej w Polsce. Położenie to na przyszłość może zapowiedzieć się jeszcze gorzej, **bo ludności rok rocznie przybywa.**

Jeżeli zatem **przestrzeni ziemi znajdującej się w posiadaniu rolników nie da się rozszerzyć i powiększyć, to wydajność naszych gospodarstw musi się spotęgować.** Przybywa bowiem ludzi, a obszar gruntów pozostaje ten sam. Na rolnika spada obowiązek wykarmienia nie tylko siebie i swej rodziny, ale też ludności wiejskiej. **W ostatnich dziesięciu latach wzrosła nasza ludność o jakie 15 procent. Coroczny naturalny przyrost ludności w Polsce wynosi koło 400 tysięcy osób.**

Tymczasem **średnia produkcja zboża w latach 1926—1930 wynosiła 117 milionów 900 tysięcy centnarów, a w roku 1934 wyniosła 125 milionów 400 tys. cent., w r. zaś 1935 — 127 mil. centnarów.** Wydajność na 1 ha w latach 1926—1930 wynosiła zatem 11.4 cent. , w roku 1934 — 11,5 cent., a w roku 1935: 11,7 centnarów. **Porównując cyfry produkcji zboża ze wzrostem liczby ludności w kraju widzimy, że wzrost wydajności z naszych pól nie nadąża powiększaniu się zaludnienia kraju. Gdy bowiem przyrost ludności wyniósł 15 procent, to produkcja zbożowa zwiększyła się o około 7—8 procent, a hodowlana o jakie 8—9 procent.**

W ostatnim okresie pięcioletnim przybyło w Polsce koło 3 miliony ludności, winno więc nastąpić zwiększone zapotrzebowanie na produkty żywności. Jednak na skutek kryzysu, zmniejszonych zarobków, spożycie miast i ośrodków przemysłowych nie uległo zmianie, ludność odżywia się gorzej nie tylko miejska, ale też i wiejska. W miarę jednak poprawy gospodarczej spożycie środków żywności dojdzie do normy i zwiększy się zapotrzebowanie na artykuły rolne. Z tym trzeba się coraz więcej liczyć. Już w bieżącym roku nie daje się odczuwać nadmierna podaż zboża na rynkach. Wywóz pszenicy i żyta za granicę został wstrzymany, tak samo mąki nie wolno eksportować w tych rozmiarach, jak to dawniej bywało. Prawda, że ostatnie zbiory zboża były gorsze od zeszłorocznych, ale jednak nie mniejsze od przeciętnych za ostatnie pięciolecie. Jeśli więc nie zwiększymy wydajności naszych gospodarstw, możemy wkrótce stanąć wobec niedoboru środków żywności i w obliczu konieczności przywozu produktów rolnych z zagranicy.

Zwiększenie zatem produkcji rolnej jest nakazem chwili. A możemy to uczynić, jeśli rolnik niemiecki, duński, czy holenderski z tego samego obszaru ziemi zbiera dwa, a nawet trzy razy większe plony zbóż, aniżeli rolnik polski. Wszystkie czynniki odpowiedzialne za stan wyżywienia kraju muszą dołożyć starań, by w granicach możliwości podniosła się w Polsce produkcja zbóż i innych ziemiopłodów do poziomu wzrostu procentowego liczby ludności. **M.**

Niebezpieczeństwo zarazy pyska i racic u bydła

W sąsiednim państwie, w Niemczech, panuje niebezpieczna choroba bydła t. zw. pryszczyca lub zaraza pyska i racic. Polska znajdująca się bezpośrednio w sąsiedztwie Niemiec jest narażona na przeniesienie się tej zarazy do gospodarstw wiejskich. W związku z tym niebezpieczeństwem nie od rzeczy będzie zapoznać się z tą chorobą.

Zarazek pryszczycy może przenosić się w różny sposób: przez mleko, za pośrednictwem handlarzy, rzeźników itd.

Objawy tej choroby są następujące: **chore krowy gorączkują, tracą apetyt, wstrzymują mleko, w pyskach mają zaczerwienie błony śluzowej, ślinienie i charakterystyczne pęcherzyki na dziąsłach, na języku, na wymionach a także i na koronach racicowych.**

Od chorej krowy, przez mleko, może się także zarazić i człowiek, dlatego też mleko należy używać tylko przegotowane.

Jeżeli choroba dostanie się do obory, to pierwszą rzeczą jest **przeprowadzenie sztucznego zarażenia wszystkich sztuk w oborze.** W tym celu za pomocą czystej szmatki zwilżonej śliną chorej krowy, smaruje się pyski i języki wszystkich zdrowych. Sztukom chorym **należy dwa razy dziennie przemywać pyski roczynem ałunu palonego, biorąc 1 łyżkę ałunu na 1 litr przegotowanej wody.** Wszystkim sztukom **wysmarować dobrze dziegciem racice,** aż do stawu pęcinowego, — co utrudnia powstawanie pęcherzyków na koronach i w szparach. Dobrze jest **podkładać pod krowy co dzień nawóz koński.**

Pryszczyca jest bardzo groźną zwłaszcza dla cieląt. Dlatego też po zauważeniu zarazy, należy natychmiast **zaprzestać pojenia cieląt surowym mlekiem a dawać im tylko mleko przegotowane.**

Pouczenie dla dostawców żywca do komisowej sprzedaży na targowicy krakowskiej

Bezpośrednie dostawy żywca na targowicę krakowską coraz lepiej się rozwijają. Komisowa sprzedaż pozostaje pod kontrolą Delegatury Rolniczej przy Krakowskiej Izbie Rolniczej.

Warunki dostawy zwierząt do komisowej sprzedaży są następujące: 1) Do sprzedaży komisowej należy dostarczać wyłącznie wyborowy towar, t. j. krowy, woły, jałówki, byczki masarskie dobrze utuczone, wagi od 300 kg. wzwyż, cielęta tłuste, tudzież trzodę chlewną tuczną wagi od 150—160 kg. począwszy. 2) Sztuk przeznaczonych na sprzedaż bezwarunkowo nie należy okarmiać, gdyż trudno je sprzedać, a producent niepotrzebnie naraża się na straty. 3) Sztuk wychudzonych i starych wybrakowanych krów nie należy dostarczać do komisowej sprzedaży. 4) Ryzyko w razie stwierdzenia po uboju choroby u dostawionej sztuki — ponosi w myśl przepisów ustawy właściciel sprzedawca.

Zaleca się przy trzodzie chlewnej przed załadowaniem przeprowadzić kontrolę na wągry i sztuki wągrowate wyłączyć od odbioru. Ponadto wskazanym jest zorganizować na wsi odpowiedni fundusz rezerwowy na odszkodowanie hodowców w razie nieszczęśliwego wypadku w czasie transportu materiału rzeźnego lub też konfiskaty w razie stwierdzenia po uboju choroby (gruźlica, wągry, trychiny itp.)

5) Dostawę żywca należy tak zorganizować, by żywiec mógł znajdować się na targowicy krakowskiej do godziny 8 rano, t. j. przed rozpoczęciem targu, a to: trzoda chlewna — w poniedziałki i czwartki, bydło i cielęta — we wtorki i piątki.

6) Przesyłki towarowe należy adresować: Delegatura Rolnicza w Krakowie, ul. Rzeźnicza 33 — stacja przeznaczenia Kraków — Grzegórzki.

Konwojowanie każdej dostawy zbiorowej jest konieczne. Konwojent winien mieć ze sobą spis dostarczonych sztuk, które — jeżeli chodzi o bydło — należy oznaczać numerem wyciętym nożyczkami w sierści. Trzodę chlewną będzie w najbliższych dniach Delegatura kolczykować z tym, że koszt kolczyka będzie potrącać z sumy uzyskanej przy sprzedaży.

7) Zaleca się wykorzystywanie pełne pojemności wagonu przy wysyłkach całowagonowych koleją. Przesyłki drobnicowe żywca (sztuki pojedyncze) należy odgradzać w jednej połowie wagonu deskami tak, by przestrzeń zajmowana przez drzwi wagonu była wolna. W przeciwnym razie kolej traktuje przesyłkę jako wagonową, t. j. oblicza przewoźne za cały wagon. O odgrodzeniu zwierząt nadawca powinien uczynić wzmiankę w liście przewozowym.

8) Przesyłki zbiorowe wagonowe należy awizować (uwiadamiać) uprzednio pisemnie, telefonicznie lub telegraficznie pod adresem: Delegatura Rolnicza w Krakowie, plac Szczepański 8, III. piętro, telefon 159-49.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Wieś źle się odżywia. Według obliczeń na jedną osobę rocznie, spożycie masła w rodzinach gospodarstw karłowatych w Polsce wynosi nie całe 2 kg., a w okręgach przemysłowych zaledwie 1 kg. Spożycie słoniny wyniosło 5 kg., jaj od 60 do 100 sztuk, mięsa od 10—12 kg.

(spożycie w miastach 40—60 kg.), mleka 256 litrów, w okręgach przemysłowych tylko 140 kg., ziemniaków od 250—316 kg. A zatem chłop na gospodarstwach karłowatych żywi siebie i swoją rodzinę przeważnie mlekiem, ziemniakami i kaszą. Spożycie tłuszczów, mięsa i cukru jest małe. Nic też dziwnego, że ludzie źle odżywiani są coraz słabsi i wątli, a mężczyźni w wielu wypadkach niezdatni do służby wojskowej.

W Okręgu Centralnym lepiej się rolnikom powodzi. Na nowym terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, znajdującym się w okolicach Sandomierza, Rzeszowa, Dębicy, Tarnowa, Mielca, Niska, wznoszą się gmachy, fabryki, powstają instytucje, domy i różne budowle i zakłady przemysłowe. W związku z rozbudową tego nowego okręgu znajdują zatrudnienie robotnicy i okoliczni rolnicy. Bogatsi z chłopów sami handlują placami budowlanymi. Wszędzie tam, gdzie rosną nowe zakłady fabryczne i wielkie kolonie robotnicze miejscowi chłopi, pracując przy robotach ziemnych, zarabiają dziennie od 2 i pół do 4 złotych, właściciele furmanek ponad 10 zł. dziennie. Nagła zmiana zarobków podniosła dobrobyt wsi w okolicach Okręgu Przemysłowego.

Powszechny spis rolny. Dotychczasowe statystyki nie odzwierciedlają dokładnie stanu wsi. Dopiero w najbliższym czasie ma być przeprowadzony powszechny spis rolny. Będzie on miał duże znaczenie dla nauki i organizacji rolniczych i dla ustalenia wytycznych w polityce rolnej.

Podania o nabycie cukru pastewnego. Ministerstwo skarbu wyjaśniło, że podania o zezwolenie na nabycie cukru skażonego, przeznaczonego do karmienia bydła, po cenach ulgowych — wolne są od opłaty stemplowej.

Handel wymienny. Władze rumuńskie mają zakupić większe ilości materiałów mundurowych i na płaszcze, za to Polska sprowadzi owies dla koni wojskowych.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono za 100 kg.: żyto 23,10—23,30; pszenica 27,25—27,75; owies 19,50—20; jęczmień 18.50 do 21; mąka żytnia razowa 32,50—33; mąka pszenna 40—46.



Park samochodowy pod wodą w mieście Maryland w Ameryce nawiedzonym niespodziewanie powodzią skutkiem gwałtownej ulewy



Mieszkanki puszczy kurpiowskiej



O książce

Na karuzeli żywota
W jarmarcznej gwarliwej wrzawie
Przewodzi myśli tępota
Bezdusznej pustej zabawie.

W takt hałaśliwej muzyki
Obłędne kręci się koło —
Rwą się drewniane koniki —
I ludziom na nich wesoło.

Wyścigu drapieżna chciwość
Naprzód pcha one centaury —
Mami ich czcza błyskotliwość,
Wątłego zwycięstwa laury.

Patrzysz na dziwny karuzel
I złość porywa cię głucha:
To życia jedynie fuzel —
Lecz gdzież jest elita ducha?

Wokół pierniki i wstążki —
I do nich każdy się garnie. —
Gdzież stragan, coby miał książki?
Pustkami świecą księgarnie.

A przecież myśli kapitał
Zawarty jest w onych księgach —
Z książek, co naród przeczytał,
Wzrasta przyszłości potęga.

Jaskier.

Wesoły kącik

KURACJA

Lekarz: — Mąż pani potrzebuje absolutnego wypoczynku.

Żona urzędnika: — A to się doskonale składa; jutro wraca z urlopu do biura.

U FOTOGRAFA

Uśmiechajcie się państwo; starajcie się nadać swej twarzy wyraz szczęścia. Myślcie o okresie waszego narzeczeństwa.

PODAREK NA GWIAZDKĘ

— Dostałeś niedźwiadka — baw się nim dobrze, ale gdybyś zepsuł, to pamiętaj, że dostaniesz lanie.

POZNANIE

— Zdaje mi się, że miałem zaszczyt poznać panią w St. Moritz?

— Ach! Skąd znowu? Nigdy tam przecież nie byłam...

— Cóż to za zbieg okoliczności! Niech sobie pani wyobrazi, że i ja tam nie byłem.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20.
Konto czekowe P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr.
W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarium uważa się za bezpłatne.
Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11, pod zarządem Romana Ferka.